GAZETA POLSKA CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

TAYLOR. CHICAGO

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 40. | Chicago, Illinois, Czwartek, dnia 3go Października 1907 roku. | Rok 35.

ENTERED AT THE POST OFFICE OF CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Nieprawdopodobne.

Petersburg, 26 września. — Sfery rządowe rosyjskie śledzą bacznie przebieg podróży naokoło świata amerykańskiego ministra wojny W. P. Tafta. Czynią się przygotowania na wspaniałe przyjęcie go w Petersburgu, a podróż jego przez Sybir otoczona będzie szczególną pieczołowitością władz.

Rząd robi sobie nadzieje, że wizyta Tafta umożliwi Rosyi zawarcie przymierza ze Stanami Zjednoczonymi, na którem jej naturalnie ze względu na niebezpieczeństwo japońskie bardzo zależy. Ażeby przygotować ten sojusz, ogłaszane są w bliskich rządowi gazetach inspirowane artykuły, mające wykazać, że Stany Zjednoczone wcześniej czy później muszą podjąć walkę z Japonią, a wówczs sprzymierzeniec taki jak Rosya bardzo im się przyda.

Papier cierpliwy, więc pisać na nim można, co się komu podoba.

Katastrofa na kolei.

Paryż, 27 września. — Ekspres wiozący z Paryża podróżnych pierwszej klasy do parowca kompanii White Star do Cherbourga zderzył się z pociągiem osobowym w tunelu Breval. Dwadzieścia osób odniosło lżejsze i cięższe rany. Zabitych na szczęście nie ma. Powodem katastrofy była nieuwaga maszynisty pociągu osobowego, który mimo, że u wejścia do tunelu wystawiono sygnał na zatrzymanie się, nie stanął, ale zwolnił tylko bieg, o 25 mil na godzinę.

Ślub exkrólowej.

Londyn, 27 września. — Hrabina Montignozo, rozwiedziona eks-małżonka króla saskiego, Fryderyka, z domu arcyksiężniczka austryacka, poślubiła śpiewaka włoskiego, Toselli. Hrabina liczy lat 37, Toselli zaś 24. Młoda para uniknęła natręctwa reporterów, stanąwszy w niepozornym hoteliku w dzielnicy handlowej. Zaraz po ślubie opuścili Londyn i udali się do Florencyi.

Przeciw Japończykom.

Ottawa, Canada, 27 września. — W tych dniach zostanie przedłożona premierowi Sir Wilfried Laurierowi olbrzymia petycya, podpisana przez obywateli prowincyi British Columbia. Petycya ta domaga się, aby rząd bez względu na stosunki, w jakich pozostaje z Japonią przeszkodził dalszej emigracyi Mongołów do Kanady.

Ottawa, 26 września. — Ogromną petycyę, podpisaną przez tysiące mieszkańców angielskiej Kolumbii, wysłano do premiera Kanady. Petycya prosi, aby bez względu na uwagi uczuć i polityki międzynarodowej, rząd natychmiast wydał prawo, absolutnie wykluczające Azyatów z Kanady.

Rząd japoński dotąd nie zażądał odszkodowania od rządu angielskiego za rozruchy w Vancouver.

Rząd kanadyjski zamierza wysłać specyalnego komisarza na wschód w celu badania i doniesienia rządowi o całej kwestyi emigracyi azyatyckiej do Kanady i także, aby komisarz nalegał na Japonię, żeby ograniczyła emigracyę Japończyków do Kanady.

W całej Kanadzie zbiera komitet podpisy od fabrykantów, aby nie przyjmowali do pracy Azyatów.

Widmo rewolucyi.

Havana, 27 września. — Odkryto tu spisek, którego celem jest wywołanie rewolucyi na Kubie. Na polecenie gubernatora Magoona aresztowano kilka osób, podejrzanych o należenie do spisku. Domyślają się, że poza spiskiem stoją kapitaliści nowoyorscy. Garnizon amerykański na Kubie, jakoteż krajowa żandarmerya tak są rozmieszczone, że w każdej chwili mogą stłumić zbrojne powstanie. Zdaje się, że te środki ostrożności przedsięwzięte przez gubernatora przeszkodziły chwilowo wybuchowi powstania. Rząd absolutnie zaprzecza, jakoby położenie miało być groźne.

Według doniesień niejaki Masso Parra, urodzony Kubańczyk ma stać na czele spisku. Jest on tak zwanym zawodowym rewolucyonistą, który już wywołał kilka powstań w republikach romańsko-amerykańskich.

Swego czasu musiał on z Kuby uchodzić, przed dwoma laty usiłował na wyspę powrócić, lecz rząd mu w tem przeszkodził z tego powodu, że ustawicznie zakłóca spokój publiczny.

Po krzyżacku.

Poznań, 26 września. — Proboszcz ksiądz Olszewski ze Starogrodu na Pomorzu skazany został na pół roku więzienia za rzekome nadużycie kazalnicy do celów obrony Polaków przed uciskiem pruskim. Organista Czaplewski za to samo przewinienie osądzony został na sześć tygodni więzienia.

Napływ Chińczyków.

Kingston, Jamaica, 26-go września. —Imigracya Chińczyków na wyspę Jamajkę przybiera tak wielkie rozmiary, że prasa tutejsza coraz natarczywiej poczyna się domagać od rządu, aby wydalił niepożądanych Kulisów i utrudnił, lub nawet uniemożliwił na przyszłość ich imigracyę.

Rada miejska w Kingston zwróciła się również w tej sprawie do gubernatora ze szczegółowo opracowanym memoryałem i projektem dotyczącej ustawy.

Położenie w Maroko.

Casablanca, 27 września.— — Zakładnicy plemion maurytańskich stawili się wczoraj w obozie francuskim. Cztery plemiona, które nie brały udziału w układach pokojowych, przysłały wczoraj swych wysłanników do jenerała Drude, a ci zgodzili się na stawiane przezeń warunki.

Jenerał Drude wysłał silne oddziały w głąb kraju, dla oczyszczenia drogi karawanowej z band zbójeckich.

Targi na bydło w Casablanca zostały wczoraj po długiej przerwie znów otwarte.

Mellilla, 27 września. — Trzy tysiące powstańców uderzyło wczoraj na wojska sułtana Abdul Aziza. Wywiązała się krwawa bitwa, która trwała 18 godzin. Wojska sułtańskie rozbite. Powstańcy uprowadzili 200 jeńców.

Casablanca, 29 września. — Jenerał Drude, dowódca wojsk francuskich w Maroko, wysyła codziennie rekonesanse dla zbadania okolicy. W promieniu 64 kilometrów od miasta niema obecnie ani śladu powstańców. Wojska pretendenta Mulaj Hafiza znajdują się około Settat, sułtan Abdul Aziz zaś stoi pod Rabat.

Nieustanne deszcze sprowadziły powódź, która zalała obóz francuski. W namiotach woda stała na półtory stopy wysoko. Ponieważ pora deszczowa dopiero się zaczyna, przeto jenerał Drude przeniósł cały obóz na okoliczne wzgórza.

Powodzie.

Tokio, 28 września. — W mieście Fukuchiyama i okolicy, w prowincyi Kioto nastąpiła znów straszna klęska powodzi. Rzeka Otonaszigawa podniosła się o 30 stóp. Miasto jest zalane i setki domów zniszczonych. Przeszło 600 osób utonęło.

Madryd, 28 września. — Urzędownie ogłoszono, że powódź w prowincyi Andałuzyi zniszczyła cały zbiór wina; 72 osoby utonęły, a 68 odniosły ciężkie rany. Ponowne deszcze utrudniają akcyę ratunkową w mieście Maladze i okolicy. Południowa część Granady również stoi pod wodą.

Taft w Japonii.

Yokohama, 29 września.— Przybyłego tu dziś ministra wojny Tafta przyjmowano nader uroczyście. Na pokład "Minnesoty" przybyli reprezentanci cesarza, urzędnicy i rada miejska miasta Tokio. Taft przyjął ich w głównym salonie parowca i zgodził się na przedłożony mu program uroczystości. Wymówił sobie tylko spoczynek w niedzielę.

W poniedziałek był na audencyi u mikada, następnie na obiedzie u ministra spraw zagranicznych Hayashi, a potem na bankiecie u ministra wojny Masaki. Omawiano rozmaite sprawy, a między innemi Taft oświadczył w swej mowie, że Ameryka nigdy nie odstąpi nikomu Filipin, gdyż ma względem nich wielkie zobowiązania.

Ruch rewolucyjny.

Sewastopol, 29 września. — Trzech rewolucyonistów przebranych za oficerów usiłowało wczoraj dostać się do koszar wojskowych, ażeby wojsko namówić do buntu. Skoro zostali wykryci, poczęli strzelać do oficerów, przyczem zranili kapitana Nowirowa śmiertelnie, a kilku oficerów lżej. Podczas ogólnego zamieszania zdołali zbiedz.

Odesa, 29 września. — Dochodzą tu wieści o buncie marynarzy w Sewastopolu. Kilku oficerów ma być zabitych i kilku rannych.

Mord czy samabójstwo.

Białogród, Serbia, 1 października. — W więzieniu tutejszem zginęło w tajemniczy sposób dwóch oficerów. Pod błahym pozorem aresztowano ich i uwięziono, ponieważ uchodzili za stanowczych przeciwników rządzącego dziś Serbią stronnictwa królobójców. Urzędownie ogłoszono, że obaj więźniowie wyrwali dozorcom rewolwery i strzelali z nich przez okno. Stąd wywiązać się miała walka z dozorcami, w końcu której, przerażeni swym czynem oficerowie, mieli zginąć samobójczą śmiercią.

Krąży jednak wśród mieszkańców pogłoska, że oficerów na rozkaz rządu uduszono, poczem dozorcy dla upozorowania samobójstwa strzelali do nich z rewolwerów. Wieść ta zrobiła w mieście wielkie wrażenie i panuje obawa przed rozruchami.

Petersburg, 1 października. — Naczelnik sztabu jeneralnego marynarki zaprzecza pogłoskom, jakoby wśród floty czarnomorskiej wybuchł rokosz. W zaprzeczeniu tem urzędowem przyznaje jednak, że usposobienie marynarki wojennej jest jak najgorsze i idea rewolucyjna szerzy się wśród żołnierzy w coraz groźniejszy sposób. Sytuacya jest tak groźna, że całą flotę wysłano na manewry na pełne morze, aby marynarzom odebrać sposobność stykania się z agitatorami rewolucyjnymi w Sewastopolu i Odesie.

Cholera w Rosyi.

Petersburg, 1 października. — Cholera, która wybuchła w Rosyi w sierpniu, szerzy się coraz groźniej. Objęła ona już dwanaście guberniі, głównie nad Wołgą, ale dotarła także już na północ aż po sam Archangielsk. Również pojawiła sie zaraza na Sybirze, a mianowicie w Omsku, Tomsku, Siemipałatyńsku i Uralsku. Najstraszniej przedstawia się jednak stan rzeczy w guberniach: samarskiej, saratowskiej i niżno-nowgoródzkiej gdzie liczba ofiar sięga tysięcy. Śmiertelność jest największa w miastach.

Rozruchy bokserów.

Szanghai, 1 października.— Powstanie bokserów wybuchło w południowej części prowincyi Klangsi; ponadto dochodzą groźne wiadomości z rozmaitych innych miejscowości. W Touwali zamordowano włoskiego misyonarza i kilku chrześcian tubylców. Budynek misyjny został zupełnie zniszczony. Z Kam Czoufu donoszą, że sfanatyzowani Chińczycy zburzyli misyę katolicką i protestancką. Misyonarze zdołali w sam czas umknąć.

Drobne Wiadomości.

Londyn. — W ubiegłym roku wyemigrowało z Anglii i Irlandyi do Stanów Zjednoczonych i do Kanady 177,000 osób. Jest to najwyższa cyfra od 1887 roku. Do Kanady wyjechało 91,000 osób; reszta udała się do Stanów Zjednoczonych.

Washington, D. C. — W miesiącu sierpniu rząd federalny miał dochodów z podatków wewnętrznych $220,235,897, blisko $40,000,000 więcej niż w sierpniu poprzedniego roku. Podatek od alkoholu wynosił $10,904,505; od tytuniu $4,562,929; od piwa $6,058,951; od oleomargaryny $58,483; od masła sztucznego $1,609.

Łódź. — Wiele osób z różnych sfer w Łodzi zwołać zamierza niebawem konferencyę ogólną celem przedsięwzięcia środków zaradczych wobec rozwielmożniającego się nad wszelką miarę bandytyzmu.

Washington, D. C. —Rząd rosyjski stara się o nabycie stacyi węglowej na przesmyku panamskim w pobliżu kanału panamskiego. Rząd amerykański patrzy na te zachcianki niechętnem okiem. Wszelako władze washingtońskie są przekonane, że po przekopaniu kanału wszystkie większe państwa wcześniej czy później będą robiły starania, aby w pobliżu kanału mieć swe stacye węglowe.

Cincinnati, O. — Pożar zniszczył doszczętnie skład tytoniu, znajdujący się w miejscowości Walton, w powiecie Boone, Ky. Ogień podłożyły włóczegi. W składzie znajdowało się 65,000 funtów tytoniu, własność farmera Noah Glassocka. Szkody wynoszą $30,000.

Mohylew. — W Karpówce przyszło do starcia strażników z włościaninami pasącymi bydło na polach obywatelskich. W starciu zabito dwóch włościan i zraniono dwóch strażników.

New Haven, Ill. — Dwoje dzieci, bawiący się zapałkami w składzie siana, przypadkowo wznieciło ogień, skutkiem czego cztery osoby utraciły życie. Matki dzieci pospieszyły im na pomoc, lecz w tej chwili dach się zawalił i wszystko czworo postradało życie.

Findlay, O. — W tutejszym sądzie niezależni producenci nafty wytoczyli znowu proces kompanii "Standard Oil".

Łódź. — W przędzalni b. Dobranickiego przy ul. Cegielnianej wybuchł pożar.

Lublin. — Dr. Chojko z Kazimierza nad Wisłą na mocy postanowienia lubelskiego jenerał-gubernatora wojennego skazany został na 500 rubli kary lub na dwa tygodnie aresztu za sprowadzenie pieczątki z polskim napisem dla gminy.

Dr. Chojko wybrał areszt, który już odsiaduje w areszcie gminnym.

Washington, D. C. — Według dotychczasowych doświadczeń imigracya w tym roku do Stanów Zjednoczonych przekroczy znacznie przeszłoroczny rekord. W samym sierpniu przybyło 98,825. W ostatnich sześciu miesiącach wylądowało w portach amerykańskich 819,957 osób. Największy kontygent wychodźców rekrutuje się z pod bata białego cara.

Paryż. — Urzędowo doniesiono tu z Casablanki, że pertraktacye pokojowe jenerała Drude z Maurami spełzły na niczem. Wobec tego jenerał francuski rozpocznie teraz walkę z szczepami zbuntowanemi na seryo.

Warszawa. — Piętnaście tysięcy emigrantów żydowskich, którzy wybierają się z państwa rosyjskiego za ocean, wydelegowało grupę żydów do Meksyku celem eksploatowania będących tam do nabycia 100,000 akrów pod kolonię dla żydów.

Łódź. — Mankietnicy w Łodzi, którzy dotychczas posiadali tylko prowizoryczną kaplicę, oraz jeden dom modlitwy, postanowili obecnie zbudować świątynię, mogącą pomieścić conajmniej 1000 ludzi. Stanie ona w Łodzi przy ulicy Podleśnej wprost Zakątnej, a w tych dniach właśnie odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego.

Canton, O. — W obecności prezydenta Roosevelta, który wypowiedział piękną mowę, odsłonięto tu pomnik byłego prezydenta McKnley'a.

Teheran. — Szachowi przedłożono obszerny memoryał, podpisany przez wysokich urzędników i komendantów wojsk, w którym ci zawiadamiają władcę, że natychmiast złożą swe urzędy, jeśli on bezwarunkowo nie zastosuje się do konstytucyi.

Kalendarz Tygodniowy.

PAŹDZIERNIK.

4 P. Franciszka S.
5 S. Placyda m.
6 N. Brunona w.
7 P. Marka pap.
8 W. Brygidy w.
9 Ś. Dyonizego
10 C. Franc. Borg,

Wiadomości z Polski.

Wykrycie składu broni.

Z Warszawy donoszą: W ostatnich czasach policya otrzymała wiadomość, że zawiązała się nowa organizacya bandycka, na wzór słynnej Zmowy Robotniczej, wskutek czego we wszystkich cyrkułach wzmocniono nadzór nad podejrzanemi osobami, oraz urządzono obserwacyę niektórych mieszkań i kryjówek. Przy ulicy Nowolipie w domu p. nr. 58 zamieszkuje rodzina Skurczyńskich składająca się z 70-letniego Adolfa Skurczyńskiego, frotera, żony jego, staruszki, która zajmowała się przyjmowaniem bielizny do prania, 20-letniego syna Stanisława, ślusarza oraz dwóch sublokatorów, szewców, szlifujących bruk warszawski: Wilhelma Gierta i Adama Krychy, młodzieńców w wieku lat 20. Na to mieszkanie policya cyrkułu III zwróciła od pewnego czasu swe czujne oko.Gdy podejrzenia poczęły przybierać realniejsze formy, w nocy z soboty na niedzielę policya zarządziła w mieszkaniu Skurczyńskich rewizyę. Nie wykryto nic. Przy rewidowaniu praczki Skurczyńskiej znaleziono przy niej klucz od góry,udano się więc i tam. Tutaj zamiast bielizny znaleziono: 2 bomby, 6 rewolwerów — browningów, 2 rewolwery systemu Nagana, 15 karabinów mauserowskich, 6 sztyletów, oraz 450 naboi rewolwerowych.

W związku z wykryciem składu tego aresztowano przy ulicy Żytniej Stanisława Zdunkiewicza i Józefa Orłowskiego, których osadzono w areszcie przy wydziale śledczym.

Ohydny mord.

W dniu 5 b. m. padł z ręki najemnych zbirów ś. p. Tadeusz Waśniewski, dyrektor techniczny Towarzystwa hr. Renarda w Sosnowcu.

Szczegóły bliższe tego ohydnego mordu są następujące: Około godziny 9 wieczorem ś. p. Waśniewski wyszedł z inżynierem Rudowskim do resursy, mieszczącej się w hotelu sieleckim, gdzie miał się spotkać z kilku innemi osobami, w celu omówienia sprawy założenia w Sielcu kółka muzycznego. Nagle w miejscu, gdzie drogę do Zagórza przecina kolej prowadząca do kopalni, kilku wyrostków w wieku lat od 16 do 19 podniosło się i dało do dyrektora W. 8 strzałów rewolwerowych. Ugodzony 2 kulami dyrektor Waśniewski upadł na ziemię, a w niespełna 2 minuty wyzionął ducha. Jedna z kul trafiła w skroń, druga zaś w bok. Mordercy po dokonaniu zbrodni rozbiegli się po pobliskich polach. Przechodzący podówczas patrol, usłyszawszy strzały rewolwerowe, pędem przybiegł na miejsce zbrodni, a widząc uciekających zbirów, dał kilka salw za nimi, lecz bezskutecznie, Mordercy sądząc z opowiadań świadków zbrodni, byli wzrostu niskiego w maleńkich czapkach, a jeden z nich miał maleńkie czarne wąsiki. Policya sosnowiecka twierdzi, że nie są oni mieszkańcami Sosnowca, lecz przyjeżdżający z okolicy, gdyż rysopis morderców świadczy, że jedni i ci sami zbóje występują zawsze w napadach sosnowieckich. Każdy strażnik zna ich już tak dobrze z opowiadania, iż przy spotkaniu poznałby ich natychmiast. Policya wraz z wojskiem zarządziła poszukiwania zbirów, trwające całą noc, lecz bezskutecznie. Inżynier Rudowski, towarzyszący ś. p. Waśniewskiemu, twierdzi, iż morderców było dwóch. Śledzili oni śp. Waśniewskiego od chwili wyjścia z domu, a następnie minęli ich. Po chwili zaś, gdy wszyscy zbliżyli się do przejazdu, mordercy odwrócili się nagle i dali 4 strzały. Ranny dyr. W. nie wydał żadnego jęku i osunął się wolno na ziemię.Gdy zaś inżynier R. nachylił się doń, ś. p. Waśniewski już nie żył. Ś. p. Tadeusz Waśniewski urodził się w Płockiem i tam też uczęszczał do gimnazyum, po którego skończeniu wstąpił do akademii górniczej we Fryburgu. W towarzystwie hr. Renarda pracował od lat kilkunastu i potrafił sobie zaskarbić sympatyę i szacunek wśród kolegów i podwładnych. Organizacya PPS zawiadamia redakcyę Kuryera Zagłębia, iż z ohydnem morderstwem dokonanem na osobie ś. p. Waśniewskiego nie ma nic wspólnego.

Nowa gubernia chełmska.

W "Rieczy" czytamy, co następuje: — Ministeryum spraw wewnętrznych ukończyło opracowywanie projektu prawa o utworzeniu nowej gubernii chełmskiej. W skład nowej gubernii wejdą pow. bialski, części konstantynowskiego, radzyńskiego i włodawskiego z gub. siedleckiej, oraz powiaty, hrubieszowski, tomaszowski, biłgarajski i części lubartowskiego, chełmskiego, krasnostawskiego i zamoyskiego z gubernii lubelskiej. Z całego tego obszaru utworzonych będzie 6 powiatów. Zaludnienie nowej gubernii wyniesie około 758 tysięcy osób. W Zakresie zarządu cywilnego gubernia chełmska poddana będzie jenerał-gubernatorowi kijowskiemu, zarządu zaś wojennego stanowić będzie część warszawskiego okręgu wojennego. Ludność żydowska będzie posiadała w nowej gubernii te same prawa, które posiada w Królestwie Polskiem.

Napad na dwór w Wierzchowiskach.

Niewielki folwark Wierzchowiska, dzierżawiony przez p. Feliksa Lipińskiego, 74-letniego starca, w powiecie opoczyńskim, gub. radomskiej pod Żarnowcem był znów widownią bezczelnie śmiałego napadu bandyckiego w nocy na czwartek 5 b. m. Do pana Lipińskiego przybył na kilka dni w odwiedziny syn jego, znany w szerokich kołach przemysłowych, inżynier chemik, p. Stanisław Lipiński, ażeby przed wyjazdem na dłuższy czas do carstwa pożegnać się z ojcem. Kiedy obadwaj już spali, po północy wtargnęło do pokojów przez oranżeryę 5 zamaskowanych chustkami przewiązanymi pod oczami bandytów, mówiących źle po rosyjsku. W jednej chwili przebudzeni państwo Lipińscy uczuli się ubezwładnionymi przez łotrów, którzy z przystawionymi do ich piersi rewolwerami, domagali się oddania pieniędzy.

— Oddamy wam wszystko — oświadczył inżynier Lipiński — darujcie nam tylko życie.

— A do wołającego o pomoc ojca, widząc, że nie ma żadnego ratunku dodał:

— Niech się ojciec uspokoi, trzeba zachować zimną krew.

Jakoż obydwaj napadnięci oddali, co mieli w domu, t. j. starszy złoty zegarek i 300 rubli. Nie kontentując się tem jednak, bandyci zakneblowali usta obydwom ofiarom napadu, skrępowali im ręce i nogi powrozami, przecinając im skórę no żywego mięsa. a wreszcie w celu uduszenia ich widocznie okręcili głowy kołdrami, rzucając ich obydwóch bez tchu na łóżku. Tak załatwiwszy się z pp. Lipińskimi, bandyci jęli swobodnie już gospodarować po całym domu, rabując wszystko, co tylko zrabować się dało,, przyczem palili zrabowane cygara. O godzinie 2 w nocy opuścili dwór, który podczas napadu strzeżony był przez resztę bandytów i udali się do oczekującej na nich dorożki, którą, podzieliwszy się wprzód zrabowaną gotówką, odjechali. Pp. Lipińscy leżeli skrępowani bez możności wyrzeczenia słowa, ani ruchu do godziny 6 zrana, kiedy karbowy, przyszedłszy do dworu po ranną dyspozycyę, uwolnił ich dopiero z więzów. Posłano po lekarza, który udzielił pomocy ciężko poturbowanym, oxraz po straż ziemską, która zajęła się wykryciem złoczyńców.

Wybory do dumy.

Gubernator warszawski zaprojektował wyznaczenie daty prawyborów do dumy w Warszawie na dzień 16 padziernika b. r. i zwrócił się już w tym względzie do ministeryum spraw wewnętrznych.

Gubernator warszawski oznaczył terminy następujące prawyborów i wyborów w gub. warszawskiej. Zebranie prawyborcze gminne i prawyborcze właścicieli posiadłości ziemskich w całej gub. na 20 b. m. Zebranie prawyborcze pełnomocników gminnych i prawyborców miejskich w całej gubernii warszawskiej na 3-go października. Zebrania powiatowe właścicieli ziemskich w całej gubernii na 7 nomocników robotników fabrycznych, oraz pracujących w różnych przedsiębiorstwach i warsztatach kolejowych w obrębie gubernii warszawskiej i miasta Warszawy na 19 b. m. Wybory wyborców robotników przez ich pełnomocników w obrębie gubernii warszawskiej na 5 października. Wybory wyborców robotników przez ich pełnomocników z obrębu miasta Warszawy na 8 października.

Rozboje i napady

w Królestwie szerzą się z zastraszającą gwałtownością. Wystarczy rzucić okiem na jakikolwiek numer warszawskiego dziennika, aby nabrać wyobrażenia o położeniu w kraju. "Kuryer Warszawski" naprzykład z dnia 9 września zawiera następujące tytuły w kronice: Ujęcie złodzieja, Napad, Zabity, Zamach; a w rubryce ostatnich wiadomości: Wykrycie składu broni, Wykrycie mordercy, Zabity w pogoni, Zagadkowe strzały, Zamach na rządcę, Ujęcie bandytów, Napad na dwór w Wierzchowiskach.

Jak na jeden dzień, to dosyć!

Szkoły Macierzy w Królestwie.

Przed tygodniem zatwierdzono, jak donosiliśmy, kilkadziesiąt szkół, założonych przez Macierz w ziemi siedleckiej, obecnie zaś naczelnik dyrekcyi naukowej warszawskiej zatwierdził 30 szkół wiejskich w gubernii warszawskiej i zamianę 4-klasowego proginmazyum w Pułtusku na 8-mio klasowe gimnazyum.

Krwawy dzień terroru.

Łódź, 11 września.—Dzień 11 września zaznaczył się w Łodzi niezwykle krwawą kroniką. W ciągu dnia jacyś nieznani ludzie zabili aż jedenaście osób.

W mieście krąży pogłoska, że jest to pogrom bandytów przez zemstę za ich zwierzęcy napada na dom kolonisty Hauptmana we wsi Grochowie w gminie Radogoszcz.

Wczoraj zrana na ulicy Golta nr. 40 na Bałutach do mieszkania robotnika Szymańskiego weszło kilku ludzi. Kilku wystrzałami z rewolwerów Szymańskiego zabili, żonę zaś jego poranili nożem i wystrzałami z rewolwerów.

O godzinie 7 rano przy ul. Engla nr. 8 zabito małżonków Pilichów, a w 10 minut później przy ulicy Engla nr. 4 wystrzałami z rewolwerów poraniono ciężko 30-letniego Ludwika Kropsa.

O godzinie 10 zrana, przy ul. Aleksandryjskiej dano kilka strzałów rewolwerowych do dwóch nieznanych kobiet, prawdopodobnie do matki i do córki. Córka padła martwa, matka zaś żyła jeszcze. Widząc to napastnicy, dobili ją strzałem w głowę. Na tej samej ulicy zabito jakiegoś mężczyznę i kobietę brzemienną, zapewne jego żonę. Nazwiska ich niewiadome.

O godzinie 9 wieczorem na Bałutach postrzelono szeregowca artyleryi, Dawida Karmazyna.

W ciągu ostatnich paru dni wielu wybitnych obywateli otrzymało listy z żądaniem złożenia znacznych sum na rzecz partyi rewolucyonistów - maksymalistów, listy te, w razie odmowy, grożą śmiercią. Z tego powodu wiele osób opuściło już Łódź. Według krążących tu pogłosek, powstała ostatnio owa rzekoma "partya" bandycka liczy 60 bojówców, a na czele jej stoi młody człowiek, podobno z wyższem wykształceniem. Banda ta terroryzuje miasto.

Z powodu tych zabójstw panika wielka. Ludzie spokojni obawiają się wyjść na ulicę w obawie zabłąkanych kul.

Związek ziemian we Lwowie.

Z naiwną, fatalistyczną jakąś obojętnością, zachowuje się dotychczas wielka własność ziemska wobec rozwijającej się potężnie parcelacyi, która zmiata z powierzchni ziemi naszej jeden dwór polski po drugim — o wiele szybciej niż to potrafiłby uczynić najzawziętszy wróg! Oprócz paru bardzo słabych spółek dla ochrony ziemi,galicyjska szlachta nie zdobyła się dotychczas na żaden silniejszy odruch przeciwko niszczącym skutkom gorączki parcelacyjnej, gdy rozmaite przedsiębiorstwa, zakładane przez polskich wywrotowców, przez ruskich hajdamaków i żydowską spekulacyę, obliczone jawnie na zniszczenie polskiego dworu na wsi, mnożą się jak grzyby po deszczu i potężnieją z przerażającą szybkością.

Towarzystwo kredytowe ziemskie we Lwowie, z natury swej w pierwszej linii powołane do obrony wielkiej i średniej własności ziemskiej w marcu b. r. poleciło dyrekcyi uchwałą walnego zgromadzenia delegatów wziąć pod rozwagę pytanie: czy i w jaki sposób Towarzystwo to mogłoby poprzeć funduszami swojemi akcyę, zmierzającą do utrzymania średnich i większych majątków ziemskich w Galicyi w ręku obecnych właścicieli

Dyrekcya gorliwie zajęła się poruczonem jej zadaniem. Zaprosiwszy do współudziału w tej pracy członków komisyi rewizyjnej Towarzystwa, jako też grono znawców stosunków agrarnych, przygotowała projekt utworzenia przy Towarzystwie kredytowem ziemskiem i przy pomocy finansowej z jego strony w formie stowarzyszenia z ograniczoną poręką instytucyi dla kierowania działaniem, mającem na celu ochronę istnienia wielkiej i średniej własności ziemskiej. Instytucya ta ma mieć nazwę: "Związek ziemian we Lwowie", a za wzór do jej urządzenia posłużyły kasy posiłkowe, istniejące przy pruskich Landszaftach na Szląsku i w Poznańskiem. Cel i zakres działania "Związku ziemian we Lwowie" jest jednak pomyślny znacznie obszerniej, niż w owych kasach pożyczkowych przy pruskich Landszaftach. Mianowicie określa projekt statutu "Związku ziemian we Lwowie" cel jego w następujący sposób: "Celem Związku jest utrzymanie i rozwój średniej i większej własności ziemskiej przez udzielanie członkom swym pomocy pod względem prawnym,administracyjnym i finansowym.

Zamach na policmajstra.

W przedsionku jednego z tutejszych hoteli raniono wczoraj 3 kulami policmajstra białostockiego Macewicza. Ścigani przez policyę napastnicy uciekali strzelając. Jednego z nich raniono i ujęto. Drugi umknął.

Rewizye i aresztowania.

W nocy przeprowadzono w mieście i na przedmieściach liczne rewizye oraz aresztowania. Między innemi także w tutejszem Towarzystwie kredytowem ziemskiem. Znaleziono tam w korytarzu, biegnącym wzdłuż piwnic, pewną ilość dynamitu, nabojów i lontów. Ukryte to było w 2 luftach kominowych. Prócz tego na strychu znaleziono znaczną ilość broszur nielegalnych. Na skutek tej rewizyi uwięziono woźnego Towarzystwa, Antoniego Szukiewicza z córką, wnukiem i służącą.

Nowe gwałty pruskie.

Władze pruskie, gdy chodzi o gnębienie Polaków, drwią z konstytucyi i ustaw państwowych. Ustawa wyborcza np. zabrania wszelkiego nacisku przy wyborach. Tymczasem władze zmuszają stale wszystkich, w jakikolwiek sposób od nich zależnych Polaków do głosowania na kandydatów niemieckich. Do jakiego zaś stopnia posuwają się w tym kierunku, dowodzi następujący wypadek: W Brodnicy w Prusach zachodnich mieszka adwokat p. Wyczyński, który równocześnie jest notaryuszem. Notaryat i w prusach jest urzędem państwowym. Otóż niedawno temu oświadczyli p. Wyczyńskiemu, reprezentanci jego władzy prezydenci sądów w Toruniu i Kwidzynie, że jako notaryusz jest obowiązany przy wyborach głosować na Niemca. P. Wyczyński wniósł wobec tego pogwałcenia jego praw obywatelskich zażalenie do ministra sprawiedliwości, lecz otrzymał odpowiedź, pochwalającą to nadużycie prezydentów sądu. Wobec tego nie pozostaje mu nic innego, jak złożyć urząd notaryusza. Dotychczas wywierały władze pruskie nacisk taki tylko na niższych urzędników, obecnie postąpiły o krok dalej. Sprawa ta będzie przedmiotem interpelacyi w sejmie pruskim — i ciekawa rzecz, jak tam minister uzasadni to jaskrawe naruszenie ustaw państwowych i co na to powiedzą wysługujące się dziś rządowi stronnictwa liberalne?

Politechnika warszawska.

Dziennik urzędowy donosi, że ministerstwo wydało tymczasową ustawę o organizacyi politechniki w Rostowie nad Donem. W ustawie tej powiedziano, że do wygłaszania wykładu w nowej politechnice delegowani będą profesorowie politechniki warszawskiej z zachowaniem jednak etatu tej politechniki. Ponadto profesorowie politechniki warszawskiej przechodzą do politechniki rostowieckiej na tych warunkach, na jakich byli w Królestwie Polskiem.

Kto będzie arcybiskupem poznańskim,

Sprawa obsadzenia arcybiskupstwa gnieźnieńsko-poznańskiego stała się z powodu wysunięcia przez hakatystów kandydatury osławionego księdza Krzesińskiego przedmiotem rozważań i polemiki w prasie niemieckiej i dzięki temu stan rzeczy zaczyna wyjaśniać się powoli.

Okazuje się mianowicie, że układy między rządem pruskim a stolicą apostolską nie doprowadziły dotąd do porozumienia i sprawa pozostaje w zawieszeniu. Wiadomość jakoby rząd usiłował przeprowadzić nominacyę księcia Maksymiliana saskiego, jest pozbawiona wszelkiej podstawy. Arcybiskup z domu królewskiego a zwłaszcza już z domu saskiego, byłby dla rządu pruskiego bardzo niewygodny. Posiadałby bowiem daleko więcej samodzielności niż każdy inny, ulegałby mniej i mógłby łatwiej bronić się przed naciskiem rządowym.

To też w Berlinie bodaj nie myślą wcale o tej kandydaturze. Przynajmniej książę Maksymilian, przebywający obecnie w Lipsku, oświadczył, że nie wie zgoła nic o takich zamiarach rządu berlińskiego i że na dworze saskim nie zajmują się wcale obsadzeniem tronu arcybiskupiego w Poznaniu. O wizycie cesarza Wilhelma na zamku drezdeńskim księciu nic nie wiadomo. Zresztą książę wyjeżdża w czasie najbliższym w celach naukowych do Tangeru.

Co się tyczy stawiania kandydatów, katolicka 'Germania' stwierdza, że prawo takie nie przysługuje wcale rządowi pruskiemu. Prawo stawiania kandydatów mają tylko monarchowie katoliccy. Rząd pruski posiada jedynie prawo negatywne, t. j. wykreślania z listy przedstawionej przez kapituły kandydatów niemiłych.Gdyby więc rząd chciał wystąpić z własnym kandydatem,musiałby przedewszystkiem postarać się o umieszczenie jego na liście. W praktyce czyni on to zwykle i o tyle kwestya jego praw ma jedynie znaczenie formalne.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa wyszukanie kandydata, któryby odpowiadał życzeniom rządu pruskiego, a równocześnie mógł być zatwierdzony przez papieża, zajmie jeszcze wiele czasu, ale ostatecznie sprawa skończy się tak, jak wyobraża sobie liberalna "Frankfurter Ztg." Pismo to zwraca uwagę, że rząd nie chce zatwierdzić kandydatury żadnego z biskupów sufraganów, zastępujących dziś arcybiskupa, ale jest zadowolony z ich rządów i dalej powiada:

"Biskupa sufragana rząd nie chce mieć arcybiskupem, a przecież biskupi ci działają dziś tak samo, jak arcybiskup. Należałoby, opierając się na dotychczasowych doświadczeniach, uprzytomnić sobie, że najprzyjaźniej dla niemczyzny usposobiony arcybiskup nie może nic pomódz niemczyźnie, jeśli się znajdzie w sprzeczności z ludnością, a nawet jego duchowne działanie może w takim razie niemczyźnie szkodzić. Na arcybiskupie Dinderze niemczyzna na wschodzie nic nie zyskała. O wiele korzystniej byłoby, gdyby nowy arcybiskup nie był zaraz z góry przyjęty z nieufnością — i wielkie pytanie, czy właśnie z niemieckiego punktu widzenia nie byłoby mądrzejszym krokiem przyjęcie polskiego kandydata po zapewnieniu przezeń wystarczających gwarancyi, ku czemu jednak trzebaby zapoczątkować rzetelną politykę pojednawczą".

Bywa i tak.

— Kto jest ten młodzieniec, co wami zawsze chodzi?

— Mój dzierżawca.

— A coś mu pan wypuścił w dzierżawę?

— Żonę.

Szymon Konarski

ŻYCIE I CZYNY.

PODŁUG NIEWYDANYCH DOKUMENTOW

— OPRACOWAŁ —

Dr. Władysław Zahorski.

(Ciąg dalszy.)

"Po miesiącach pięciu wpadła do mnie policya z rozkazu prefekta policyi, aby zabrać broń, amunicyę i t. d. Rozgniewany tem postępkiem po skończonej rewizyi udałem się do prefekta policyi i po półgodzinnem rozmawianiu żywem, gdzie się upomniałem o ubliżenie mojemu słowu, wyszedłem, wynosząc rozkaz do biura paszportów, aby mnie wydanym został paszport do Anglii. Nazajutrz rano przyszła do mnie policya i zaprowadziła mnie do więzienia. Przyjaciele moi odebrali odpowiedź od prefekta, iż za to jestem więziony, że mu ubliżyłem, że jednak wypuści, jeżeli dam słowo, iż w 24 godzin Paryż, a w dni osiem Francyę opuszczę, oraz deklaracyę złożę, że nigdy do Francyi nie wrócę. Zdecydowałem się i po czterodniowym areszcie opuściłem Paryż, a w Calais przebyłem morze dla dostania się do Londynu. W Londynie bawiłem dwa miesiące. Drogość nadzwyczajna, wilgotne powietrze, nie służące ludziom do melancholii skłonnym, zupełna różnica zegarmistrzostwa angielskiego od szwajcarskiego, skąd dla mnie brak zarobku, nieznajomość języka, wszystko to było powodem, że nie długo bawić mogłem w Londynie. Przypadek zdarzył, że zapoznałem się w Londynie z niejakim Adolfem Zalewskim, któren, widząc mnie zniechęconego do świata, zaprojektował, żebym z nim jechał do Krakowa, a to w celu osiedlenia się pomiędzy włościanami, pracowania, nauczanie chłopów, jak mogą żyć szczęśliwszemi i cieszenia się owocem pracy i swobodą wiejską. Zapewniał mnie przytem, że w Krakowie żyć można swobodnie i spokojnie. Krótko mówiąc przystałem na jego projekt i w końcu miesiąca Lipca 1835 roku wyruszyłem z Londynu za paszportem, wydanym przez konsula Hanowerskiego na imię: Burkhard Sievers z Hanoweru, zegarmistrz. W początku Października przybyliśmy do Krakowa, gdzie w ten moment ruszyliśmy na wieś. Zalewski dostał urząd jakiegoś dozorcy przy piecach Galmanu, ja mieszkałem i przy nim i w Chełmku, wsi obwodu wolnego miasta Krakowa oraz po innych wsiach i chatach. Przez pięć, czy cztery miesiące blisko żyłem, zajmując się wszystkiem, czem chłop się zajmuje, dlatego tameczni obywatele przezwali mnie i Zalewskiego pijakiem, gburem itp. i żadnych z nami nie mieli stosunków, równie jak i emigranci, którzy wielkie rzeczy zamierzali, a które my za nic nie uważaliśmy, przepowiadając, że poczynając ze szlachtą, w biedę wpadną i sami i innych wciągną. Szukaliśmy ochotników do założenia kolonii w górach, zwanych Mnichowskie Skały —słowem w projektach ja byłem najszczęśliwszy. Wtem dochodzi do nas wiadomość, że Kraków ma być zajęty. Postanowiliśmy ja, Zalewski i Bobiński uciekać w góry Karpackie i zabrawszy pieniądze wyruszyliśmy. Od Morawii aż do Bukowiny chodziliśmy długo, bo chodziliśmy 9 blisko miesięcy. Zaczęto nas ścigać bezprzykładnie, a szczególnie Zalewskiego i Bobińskiego. Bobiński postanowił wracać do Bruxelli, Zalewski zaś mógł się sam jeden w Karpatach utrzymać, ja nie wiedziałem, co mam z sobą robić, postanowiłem tam iść, gdzie ukrycie się jest najniepodobniejsze, postanowiłem iść pod panowanie rosyjskie, wiedząc, że jeżeli będę wzięty, będę prędko wyekspedyowany, bo proces Lwowski nie zachęcał mnie odbycia śledztwa, jakiego się spodziewałem pod Austryackim Rządem. Postanowiłem szukać w lasach poleskich ukrycia przez przydzielenie się w skazki, lub inny sposób. Miałem nadzieję, że mi się uda żyć spokojnie chociaż w najniebezpieczniejszem miejscu dla Polaka, któren był we Francyi i pożegnawszy Zalewskiego, ruszyłem do Rosyi..."

Przytoczyliśmy umyślnie powyższy ustęp z pierwszego przed komisyą śledczą zeznania Konarskiego, jako przykład, w jak zręczny sposób umiał on łączyć prawdę z wymysłami, lub zamilczeniami, tak że całe zeznanie robiło wrażenie szczerego. Wszystkie następne zeznania są w tym rodzaju.

Nie wspomniał Konarski w zeznaniu, że w powstaniu za niezwykłą waleczność i odwagę został ozdobiony krzyżem wojennej zasługi. Zmyślonem jest również całe opowiadanie o jego wycieczce ze Szwajcaryi do Prus niby w celu widzenia się z matką. W rzeczywistości Konarski, dowiedziawszy się w roku 1833 o wyprawie Zaliwskiego i Zawiszy, nie mógł usiedzieć zagranicą, gdy jego współbracia szli walczyć za Ojczyznę. Poszedł więc ze strzelbą przez ramię, z próżną kieszenią, ale z duszą pełną zapału. Poszedł do Królestwa, by wzywać do powstania lud swego rodzinnego województwa Augustowskiego i tym sposobem pomagać Zaliwskiemu. Wyprawa Zaliwskiego i Zawiszy nie powiodła się, ponieważ nie znaleźli oni w kraju ludzi przygotowanych do powstania. Obaj przywódcy zostali pojmani: Zawisza powieszony, a Zaliwski osadzony w więzieniu austryackiem. Konarskiemu udało się wydostać zagranicę, ale tu około Elbląga został przez władze pruskie aresztowany i po czterechmiesięcznem więzieniu wysłany do Antwerpii. Stąd w grudniu tegoż roku pospieszył Konarski do Genewy i razem z Szylingiem, Malczewskim i Borowskim wziął udział w ekspedycyi Sabaudzkiej, walcząc jako prosty szeregowiec w kompanii Stanisława Malhome pod jenerałem Ramorino, który był głównym tej wyprawy dowódcą. Potem w kantonie Neuchatel pracował u zegarmistrza aż do grudnia 1834 roku, kiedy otrzymał od ministra policyi francuskiej pozwolenie zamieszkania w Paryżu.

Przyjechawszy do stolicy Francyi, Konarski zamieszkał przy ulicy Quai Bourbon Nr. 43. Tu wspólnie z Janem Czyńskim zaczął wydawać od 1 stycznia dwutygodnik polski "Północ".

Konarski, nad życie kochający Ojczyznę, był szczerym demokratą, nie lubił szlachty i miał dla niej pogardę za życie próżniacze, za wyzyskiwanie i złe obchodzenie się z chłopami. O jego przekonaniach i poglądach najlepiej świadczą już pierwsze artykuły w dwutygodniku "Północ".

Przytaczamy parę tych artykułów.

Nr. 5, dnia 10 marca 1835 roku.

Zbrodnie ludu są skutkiem źle urządzonego społeczeństwa. — Na widok zbrodniarza w kajdanach odwracamy wzrok z pogardą. Ale czy kiedy staraliśmy się poznać, co tego nieszczęśliwego przyprowadziło do zbrodni? Na potępionych rzucamy kamień, nie bacząc, że ci potępieni, ci złodzieje, ci podpalacze, te matki, co własne zabijają dzieci, są ofiarami źle urządzonego społeczeństwa, że te ich zbrodnie są skutkiem nędzy i ciemnoty. Złodzieje kradną z potrzeby, zemsta uzbraja rękę podpalacza, ostateczna nędza i wstyd dziewiczy zmienia matkę w zabójczynię własnego dziecięcia.

"Czy chłop-złodziej kradnie skarby? Srebro lub złoto? Wszak nie! Nieszczęśliwy ojciec unosi z boru kawał drzewa, aby ogrzał marznące dzieci, porywa kilka snopów zboża, aby nakarmił z głodu umierającą żonę. Oto jest jego zbrodnia!

"W żadnym może kraju nie zdarza się tyle podpalań, co w Polsce, chociaż panowie polscy z każdym niemal sejmem coraz surowsze stanowili prawa na podpalaczów. Więzienie, chłosta, piętnowanie, pręgierz, przykucie do łańcucha, kara śmierci nawet, nic nie wstrzymało występnych... Czyliż to przyroda stworzyła na ziemi naszej szczególniejsze te potwory z niepohamowaną żądzą niszczenia cudzego mienia, bez żadnej stąd dla siebie korzyści? Bynajmniej! Chłop nieszczęśliwy, pracując w pocie czoła, bez użytku dla siebie, jęcząc w niedoli na zimnie i o głodzie, żebrze litości pana, a ten mu odpowiada chłostą. Oburzony, przywiedziony do rozpaczy, porywa głownię, mści się na batożniku, paląc jego mienie. Panowie polscy! Zmiłujcie sprawiedliwość, przestańcie uciemiężać; potrzaskajcie batogi, przyznajcie w chłopach braci, pozwólcie im żyć swobodnie, a znikną podpalania, a dzwon alarmowy nie przebudzi was ze snu i łuna krwawa razić waszych oczu nie będzie.

"Dzikie zwierzęta miłują płód swój. Biada temu, ktoby się zbliżył ze złą myślą do gniazda wilczycy, tygrysicy, albo hyeny. Czyliż serce niewiasty może być okrutniejsze od serca dzikich zwierząt? Wszak nie! A przecież biedna dziewczyna uwiedziona, albo gorzej jeszcze zmuszona przez pana lub jego służalca, idąc za przyrodzonym wstydem, ukrywa do ostatka pohańbienie swoje, aż gdy nadejdzie nieunikniona chwila, ucieka w samotne pola i lasy odludne i tam pozwala zamrzeć istocie, której całą przyszłością odrabiać pańszczyznę, którą kiedyś miał zabić głód, ucisk, lub bat ekonomski. Oto historya dzieciobójstw.

Ciąg dalszy nastąpi.

Praktyczne rady dla naszych gospodyń.

(Ciąg dalszy.)

491. Szpinak ugotowany nie siekać, lecz przecierać przez durszlak. Prędzej się przetrze, będzie miałki i przez to delikatniejszy.

492. Szpinak, aby miał ładny zielony kolor, należy gotować w wielkiej ilości osolonej wody.

493. Sztuka mięsa będzie soczysta, kładąc surowe mięso od razu we wrzącą wodę.

494. Szyby, chcąc, aby były nieprzejrzyste, należy od zewnątrz pociągnąć całe mocno pędzlem, umoczonym w takim płynie: w pół kwarcie jasnego piwa rozpuścić na ogniu dużą garść soli kuchennej i ostudzonym smarować. Posmarowanie to da się każdej chwili zmyć gorącą wodą.

495. Szyby myć zimną wodą gąbką, wycierać miękką ściereczką, a na końcu bibułą, dla nadania połysku.

496. Szynka będzie soczysta, gdy po wygotowaniu zanurzy się ją zaraz po wyjęciu z sosu w zimnej wodzie, która szynkę z wierzchu ostudzi i przez to sos w niej zatrzyma.

497. Tace lakierowane czyścić kilku kroplami oliwy i dotąd wycierać dopóki oliwa zupełnie nie zniknie.

498. Tłuszcz gorący tylko w rozgrzane naczynie nalewać należy, często bowiem zdarza się, że zimne od gorącego płynu pęka.

499. Tłuszcz gorący skipi, gdy się doń wpuści choćby kropla zimnej wody.

500. Trzonki metalowe u nożyków i widelców obluźnione można obsadzić w następujący sposób: w trzonek wsypać sproszkowane 2 części kalifonii a 1 część kredy, trzonek mocno rozgrzać, aby się zawartość rozpuściła, nóż lub widelec zaraz osadzić i dać zastygnąć. W trzonki drewniane tak samo należy drugą połowę całości obsadzić, tylko kalafonię z kredą oddzielnie rozpuścić i w trzonek wlać.

501. Turkosy należy strzedz od zatłuszczenia, bo zaraz robią się zielone.

502. Ubrania należy wieszać koniecznie na drewnianych ramionach. Wiszące na wieszaku dostają załamów.

503. Ukąszenie pszczoły nie sprawia wielkiego bólu, gdy po wyciśnięciu żądła, przyłoży się kilkakrotnie plasterek surowej cebuli.

504. Wanilię trzymać w puszce szklanej w cukrze miałkim, który przechodzi wanilią i można go użyć zamiast niej.

505. W wannę cynkową wlewać najpierw wodę zimną, a potem dolewać gorącą, bo od gorącej cynk mięknie i łatwo się łamie.

506. Wanny cynkowe czyszczą się ładnie miałkim piaskiem i amoniakiem.

507. Wełniane czarne materyały, gdy się wyświecą, wycierać mocno szczotką umoczoną w wodzie gorącej z amoniakiem.

507. Wełniane czarne materyały gdy się wyświecą, wycierać mocno szczotką umoczoną w wodzie gorącej z amoniakiem. Brać na 18 części wody 1 część amoniaku.

508. Wełnianą jasną suknię czyścić w ten sposób: rozpostrzeć na desce, posypać zagrzaną mąką kartoflaną, nacierać ją szczotką, potem zaś całą suknie dobrze wytrzepać.

509. Wełniane czarne materyały wyświecone pokryć lnianem dobrze zwilżonem płótnem i prasować po niem póty, aż zupełnie wyschnie.

510. Wełniane czarne suknie prać w wodzie z amoniakiem, biorąc na jedną szklankę amoniaku cztery szklanki gorącej wody. Gorącem ciągle prać, pocierając najpierw plamy, a potem całą suknię. Gdy przeschnie, prasować jeszcze wilgotną po lewej stronie.

511. Wełnę splamioną tłuszczem posypać dość grubo kartoflaną mąką i tak przez kilka dni pozostawić, a mąka tłuszcz wyciągnie. Gdy za pierwszym razem plama nie zginęła, należy ją powtórnie świeżą mąką posypać.

512. Wełniane suknie lepiej czyścić ryżową szczotką niż włosianą, bo mniej ściera barwę.

513. Wełniane drobiazgi w szufladach przesypywać od moli liśćmi paczulowemi, które dają zapach bardzo przyjemny, a mole go nie znoszą.

514. Wędlinę opleśniałą oczyścić i posmarować solą rozrobioną o tyle wodą, aby gęsta masa z niej się utworzyła. Sól nie dopuszcza pleśni.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

WIERNY MĄŻ.

Wielka to i chwalebna rzecz, kiedy mąż żonie umie dochować wiary w małżeństwie, kiedy nie wybiera małżonka wedle majątku, nie szuka panny z posagiem, nie na grunt, ani na dolary ze spłaty patrzy, tylko wedle upodobania serca się żeni. Tylko takie stadła żyją potem w zgodzie i miłości.

Ale wielka i chwalebna jest rzecz, zwłaszcza kiedy przykład dochowania wiary żonie daje król, gospodarz całego państwa, na którego wszystkie oczy są zwrócone, jako na słońce. Raduje ono dusze ludzkie, gdy świeci jasnym blaskiem, a zasmuca, gdy spochmurnieje. Tak i z monarszą godnością. Gdy król jest cnotliwy, naród cieszy się i pyszni jego cnotą, biada, zaś — obywatele ojczyzny wstydzić się muszą za swego gospodarza, bywało tak nie raz nie tysiąc razy po różnych krajach.

Tembardziej więc my Polacy szczycić się mamy prawo naszymi królami, bo zarówno Piastowie, jak Jagiellonowie dawali narodowi piękny przykład tych cnót, jakich każdy człowiek w rodzinie swojej strzedz powinien nadewszystko.

Król, o którym dziś opowiadam, był ostatnim z kochanego rodu Jagiellonów, a zwano go wedle dwóch imion na chrzcie świętym otrzymanych: Zygmunt August. Zygmunt August pięknym był, co się zowie, młodzieńcem, że zaś przytem gładkiego obejścia i wielkiej dobroci, mógł sięgnąć po pannę z któregobądź dworu monarszego. Ba! sto najcudniejszych królewien wyciągnęłoby chętnie białe rączki do ślicznego jak malowanie dziedzica polskiej i litewskiej korony, ale on upodobał sobie poddankę cudnej urody, Barbarę Radziwiłłównę i tej przysiągł wiarę, bo dla niego była ona stokroć razy milsza, niż wszystkie w koronie zrodzone królewny.

Barbara kochała Zygmunta Augusta i wartą była szczęścia, które ją spotkało. Mogli więc młodzi małżonkowie żyć w zgodzie długie lata na radość narodu, gdyby nie stara królowa, teściowa Barbary. Nieraz ludzie na teściowe narzekają i mówią, że "matka mężowa, to głowa wężowa", ale chyba nigdy nie trafiła się w Polsce tak zła baba, jak właśnie ta matka króla Zygmunta Augusta. Z królewskiej pochodziła rodziny, to też okrutnie bardzo zadzierała głowę i za nic przystać nie chciała na to, aby poddanka synowa miała obok niej usiąść na tronie.

Zwała się zaś Bona i z ciepłych włoskich krajów przyjechała do Krakowa i ona to nauczyła naszych ogrodników sadzić jarzyny, których w Polsce nie znano, bo przywykła od dziecka jeść je za najulubieńszą potrawę.

To też dziś jeszcze każda gospodyni nazywa selery, pory albo sałatę włoszczyzną, tylko mało która wie o tem, że mówiąc tak, wspomina królową Bonę, bo od niej to, od tej złej Włoszki, włoszczyzna u nas nastała.

Ale mniejsza o selery, bylibyśmy i bez nich smaczny krupnik warzyli, włoszczyzna Polakowi ze wszystkiem obrzydnąć może, kiedy pomyślimy, ile zgorszenia ta królowa Bona dała naszemu narodowi: była złą żoną, złą matką, krzywdziła własne dzieci, o jedno dbała tylko, żeby jak najwięcej pieniędzy zebrać, darła też, skąd mogła, a gdy wory złotem napakowała wyjechała z niemi napowrót do Włoch.

Jeszcze król Zygmunt miał porzucić dla obcej królewny swoją śliczną Barbarę, kiedy dość się nacierpiał sam od obcej Włoszki, która Polską gardziła, a tylko swoje ciepłe kraje kochała i do nich potem uciekła z pieniądzmi od własnych dzieci.

To też chciał żonę na tron w Krakowie wprowadzić, ale Bona zbuntowała naród przeciw własnemu synowi.

"Cóż to — mówiła — poddanka gospodynią waszą będzie, alboż powinniście pozwolić na taką hańbę dla monarszego honoru?

Przewrotna była baba, a taka wszystkiemu podoła, to też przysłowie powiada, że gdzie djabeł nie może, tam babę pośle, póty więc Bona mąciła wodę, póty rajcowała z posłami, którzy na sejm do króla jechali, aż udało się jej pobuntować kilku co najhardziejszych.

Stanęli śmiało przed monarchą i dalej tłomaczyć mu, aby prawą żonę oddalił od siebie, a ślubował cesarskiej córce.

Ale tu miała się okazać cnota Jagiellońskiego rodu, bo Zygmunt August wysłuchał mowy posłów, nie podniósł na zuchwalców karzącej ręki, tylko w te przemówił słowa.

"Czy religia chrześciańska pozwala mi opuścić żonę, której ślubowałem? Na cóż się przyda człowiekowi, chociażby cały świat posiadał, jeśliby na duszy uszczerbek poniósł? Do ostatniej koszuli żony mej nie opuszczę, co się zresztą stało, to się odstać nie może, a wam należy nie o to mnie prosić, abym żonie wiarę złamał, ale oto, żebym jej każdemu z was dotrzymał".

Zawstydzili się posłowie cnoty królewskiej i nie psuli już szczęścia swemu kochanemu monarsze. Ale psuła je dalej Bona. Ha! ciężko rzucić na kobietę takie oskarżenie, cóż kiedy powiedzieć prawdę należy, że ona to, ta teściowa niegodziwa zabiła Barbarę. Dla oka ludzkiego pogodziła się niby to z synem i z synową, w rzeczy zaś samej, mówią ludzie, dolewała jej trucizny do jadła i zgubiła śliczną niewiastę, zgubiła na zawsze szczęście syna. Umarła Barbara w Krakowie, ale jako urodzona na Litwie, w Wilnie pragnęła być pochowaną. I cóż na to powiecie? Król Zygmunt August uszanował wolę małżonki, ciało jej na wóz żałobny włożyć kazał, a sam piechotą sto mil od Krakowa do Wilna szedł za trumną Barbary i nigdy płakać jej nie przestał.

Takie to małżeńskie stadła miewaliśmy na polskim tronie i śmiało szczycić się ich cnotą możemy, o taką też miłość i wierność starać się powinniśmy.

Reformy w armii rosyjskiej.

Po klęsce, jaka spotkała armię rosyjską w Mandżuryi i po rewolucyi, wstrząsającej całem organizmem państwowym, zadawano sobie pytanie, czy Rosya dziś jeszcze jest zdolną do odegrania poważnej roli w razie zatargów wojennych w Europie. Z pewną wątpliwością wyrażano się zwłaszcza o armii rosyjskiej i o jej gotowości wojennej. W najnowszym czasie zwróciła na tę kwestyę uwagę Europy podróż szefa armii francuskiej Lebruna do Petersburga, poświęcona wyłącznie poinformowaniu się przedstawiciela Francyi o faktycznej wartości armii sprzymierzonej.

W jednym z numerów "Temps'a" znajdujemy artykuł wstępny pod nagłówkiem "Les reformes dans l'armee russe", w którym dowiadujemy się szczegółów posiadających szerszy interes i odpowiadających częściowo na pytanie, jaką jest dzisiaj armia rosyjska.

Autor artykułu, przeznaczonego widocznie dla uspokojenia opinii francuskiej, stwierdza na początku, że uspokojenie umysłów, które w ostatnich czasach nastąpiło w Rosyi, dało armii rosyjskiej możność rozpoczęcia prac nad swem dalszem udoskonaleniem. Autor stwierdza także, że armia rosyjska nie próżnowała po wojnie, że okręgi wojenne Wilno, Warszawa, Kijów, Odesa i Moskwa przedstawiają się pod każdym względem zadowalająco. Obecnie w rosyjskiem ministerstwie wojny wypracowują nowy regulamin wojskowy, konieczny z powodu skrócenia służby wojennej z pięciu na trzy lata. Służbę trzyletnią wprowadzono już w roku bieżącym. Rosya rok rocznie rozporządza milionem rekrutów, z których znaczną część z różnych względów od służby uwalniano. Obecnie będzie inaczej i z powodu ukrócenia lat służby, wykształcenie wojskowe stanie się powszechniejszem. Nowy regulamin przepisuje, aby oficer był wyłącznie dla żołnierza instruktorem i nauczycielem, a nie "panem", którego żołnierz obsługuje. Na czele owego ruchu reorganizacyjnego armii rosyjskiej stoi wielki książe Konstanty. Z inicyatywy księcia posłano do Francyi pewnego pułkownika sztabu jeneralnego, który zwiedzał francuskie szkoły wojskowe. Po powrocie odbyły się konferencye wojskowe, na których przeprowadzono plan reform szkół wojskowych rosyjskich i wydano ścisłe przepisy, obowiązujące wszystkie szkoły oficerskie w Rosyi.

W nowym programie szkół podkreślono wychowanie moralne i uwzględniono należycie stanowisko socyalne oficera, jakie powinien zajmować w społeczeństwie.

Siły aktywne armii rosyjskiej wynosić będą, jak dotychczas, około milion 200 tysięcy żołnierza z tą jednakowoż różnicą, że żołnierz w każdym korpusie otrzyma jednolite wykształcenie. Według zapewnień autora artykułu, armia rosyjska idzie wytrwale za postępem; nie ulega też wątpliwości, że ostatnia wojna japońska była szkołą wyborną tak dla szeregowców, jak dla oficerów niższych i wyższych stopni, to też z armią rosyjską każde z państw europejskich liczyć się będzie poważnie.

Zna go.

— Za dużo piłem; w głowie mi huczy, jakby ją rozsadzić chciało.

— Nie ma obawy, próżny kocioł nie eksploduje...

Zdrowe życie.

Często spotykamy młodych i starszych ludzi, których siły fizyczne pozostawiają wiele do życzenia — ogólnie osłabionych i cierpiących na dolegliwości organów trawienia. Bardzo często użyty przez krótki czas Severy Balsam Życia sprowadza bardzo dodatnie rezultaty. Lekarstwo to wlewa w cały ustrój nową siłę, wzmacnia krew, przywraca organom właściwą im siłę i tym sposobem stwarza zdrowe życie. Lekarstwo to stoi na wysokości swegozadania i od welu lat oddaje chorym usługi. Potrzebne w każdym domu. Cena 75c. We wszystkich aptekach lub u W. F. Ia.

Rosyjskie zebranie w Warszawie.

Odbyło się tu zebranie przedwyborcze, urządzone przez Związek prawdziwych Rosyan celem obioru kandydata. Ma nim być inżynier politechniki Kośmin. Przewodniczący Aleksiejew wygłosił długą mowę, w której starał się dowieść, że ludność polska tylko pod opieką tego stronnictwa może otrzymać 'dobrodziejstwa'. Zaznaczył, że wprawdzie w programie prawdziwychRosyan niema mowy o prywatnych szkołach polskich, ale stronnictwo to będzie takie szkoły tolerowało.

Dalszy mowca, prof. Pogodin oświadczył, że jeśli naród rosyjski chce i nadal zajmować stanowisko przodujące, powinien uszanować prawa narodowości w skład jego wchodzących. Polacy powinni otrzymać takie prawa, aby ich narodowa kultura mogła się rozwijać!

Mowę Pogodina oklaskiwano. Inni mowcy występowali przeciw Polakom, zalecając między innemi zastosowanie pruskiego systemu.

O autonomię Polski.

Polemizując z "Rosyą", Menszykow oświadcza w "Now. Wrem." co następuje: Więcej niż kiedykolwiek przekonany jestem, że samorząd terytoryów rosyjskich, oraz autonomia jednych zwłaszcza uciążliwych dla nas kresów, mianowicie Polski, byłyby nie osłabieniem władzy, lecz przeciwnie jej wzmocnieniem. Nie jestem bynajmniej takim przyjacielem obcoplemieńców, aby życzyć im autonomii ze szkodą dla Rosyi. Jeżeli zaś bronię w pewnych granicach autonomii Polski, to chciałbym poprostu uwolnić Rosyę od wyczerpującego zadania pracy dla 2-ch organizmów.

Polska bowiem jest zbyt wielkim historycznie narodem. Choćbyście go wszelkiemi siłami zwyciężali, osiągniecie w najlepszym razie to, iż będzie dla Rosyi przyrostkiem, przypominającym braci syamskich.

Sytuacya dla obu stron ciężka. Jeżeli zaś przyjdzie kiedykolwiek do amputacyi chorego na bunt członka, albo też do przypiekania go żelazem rozpalonem, to i my sami skręcać się będziemy z bolu. Skorośmy już Finlandyi, która nigdy nie była państwem niezależnem, nadali tytuł państwa — omyłka wielka, dowodząca jaskrawo słabości władzy naszej — to tembardziej ma prawo do samodzielności etnograficznej słowiański naród tysiącletni, bynajmniej nie usposobiony, aby dać się strawić w czyimkolwiek żołądku.

Stan wojenny.

Wobec uspokojenia, jakie nastąpiło w Królestwie Polskiem, kilku tymczasowych jenerał-gubernatorów podniosło kwestyę, czy nie należałoby złagodzić wyjątkowych warunków w jakich obecnie znajduje się Królestwo.

Jak donoszą pisma rosyjskie, jenerał-gubernator warszawski Skałłon oświadczył w odpowiedzi, że zgodnie z decyzyą rządu, stan wojenny w Królestwie nie będzie zniesiony, przynajmniej do czasu ukończenia wyborów do Dumy.

Cholera w Galicyi.

"Nowa Reforma" donosi o dwóch podejrzanych wypadkach zasłabnięcia, podobnych do cholery w miejscowości Gaj, odległej o 10 klm. od Podgórza. "Czas" donosi na podstawie informacyi zasięgniętej w starostwie podgórskiem, że były to wypadki cholery "nostras" i że za takie uznał je nietylko lekarz ordynujący miejscowy, lecz także fizyk podgórski, który zaraz po otrzymaniu wiadomości o wypadkach od lekarza ordynującego udał się na miejsce.

Samorząd w Królestwie.

Podług wiadomości z Petersburga, opracowany przez ministerstwo, a przyjęty przez Radę państwa projekt samorządu miejskiego i wiejskiego w Królestwie Polskiem zwiększa bardzo znacznie w porównaniu z projektem opracowanym swego czasu przez warszawską komisyę, kompetencyę administracyi państwowej w sprawach samorządu.

Projekt samorządu wniesiony będzie w Dumie jednocześnie z projektem utworzenia gubernii chełmskiej i odłączenia jej od Królestwa.

Macierz szkolna zostaje.

Obawa co do bliskiego zamknięcia polskiej Macierzy szkolnej w Królestwie Polskiem była, o ile się zdaje, przedwczesna, albowiem według wiarygodnych informacyi jen. gub. Skałłon oświadczył, że nie zamknie Macierzy, z tem zastrzeżeniem, jeżeli ze szkół jej nie będzie rugowany język rosyjski.

Umiastowienie instytucyi dobroczynnych.

Magistrat m. Warszawy otrzymał zawiadomienie, że z dniem 14 listopada b. r. ma objąć instytucye rzeczone w zarząd, na tych samych prawach, jakie służyły radzie i naczelnikowi zakładów dobroczynnych.

Magistrat przyjmie na siebie wszystkie długi i obowiązki, ciężące na radzie.

Prezydent miasta wyznaczył już komisyę, która obejmie w zarząd szpitale imieniem miasta.

Zjazd szlachty polskiej.

Na zjazd bogatych posiadaczy ziemskich południowo zachodnich prowincyi przybyło do Kijowa 60 uczestników, z których 30 wyraziło piśmienne życzenie przyłączenia się do rezolucyi zjazdu.

Przewodniczył książę Roman Sanguszko. Uchwalono zorganizować stowarzyszenie Polaków z prowincyi południowo-zachodnich, które będzie broniło istotnych interesów państwowych, zrzekając się przeprowadzenia idei autonomii polskiej w Dumie państwowej. Postanowiono wybierać na posłów najlepszych kandydatów bez różnicy Rosyan lub Polaków. Zebrano 100,000 rubli na wydawanie w Kijowie pisma polskiego, jako przeciwwagi względem "Dziennika Kijowskiego", który pod kierownictwem swego redaktora hr. Grocholskiego przeprowadza idee narodowców.

Urzędowa lista składek No. 59,

na pomnik Tadeusza Kościuszki, w Washington, D. C., d. 26 września 1907.

Z przeniesienia	$26,102.81
Podatek od grup związkowych za sierpień 1907	1005.57
Na chrzcinach u państwa Ochęduszków i u państwa Keller w New Kensington, Pa. przez M. Koperka	1.63
Z pikniku gr. 491 w Herkimer, N. Y.	3.00
Na chrzcinach u pp. Bogowiczów w Pullman, Ill. za inicyatywą ob. Zawadzkiego — złożył Dziennik Norodowy	3.60
Na imieninach u pani Stefanii Chmielińskiej w Chicago za inicyatywą pani Wawrzyńskiej	3.50
Z wesela państwa Chrostowskich w New Bedford. Mass. nadesłał Fr. Wilusz	2.67
Grupa 731 Z. N. P. w Danbury, Conn.	41
Ze chrzcin u państwa L. Kowalewskich w Bridgeport. Conn.	2.30
Grupa 181 z Brooklin N. Y. przez ob. Turkowskiego	5.00
Tow. Św. Józefa w Ludington. Mich. przez ob. W. Pachowskiego	2 26

South Bend, Ind.

Skolektowane przez obywateli Bolesława Lóznego i Mrrcina Ledę na pomnik Kościuszki w Washington, D. C.

Gustaw Rybczyński	50
Stanisław Kaczyński	25
Piotr Wieczorek	25
Roch Korpal	25
Stanisław Gadacz	10
Bolesław Korpal	5
Stanisław Leda	25
Jan Stasiński	35
Franciszek Laskowski	25
Stanisław Siedzikowski	10
Tomasz Baryski	5
Ksawery Kłóta	10
Franciszek Kaniewski	25
Marcin Kujawski	25
John Reycheson	50
Antoni Paturalski	1
Stanisław Zawoda	25
Ignacy Fabikowski	10
Tomasz Krol	10
Andrzej Hlemecki	10
Piotr Kowalski	10
Alojzy Szymański	10
Stanisław Hyska	25
Jan Chrobot	10
Franciszek Haziński	25
Antoni Aranowski	5
Mieczysł Rospohowski	25
Stanisław Buczkowski	25
Bronisław Kitkowski	50
Jakób Kubiak	5
Kazimierz Jaworski	25
Jan Kubiak	1.00
Bolesław Laskowski	25
Jan Domaszewski	10
Józef Haziński	20

Zebrano na obchodzie majowym urządzonym przez Gminę Związku Narodowego Pol. 7.00, z obchodu mojowego urządzonego na włosce Tere Coupe $12.00, wydatki komitetu $2.50

Pozostaje na czysto	$25.81

Ledoax, Minh. 16 sierpnia. — Dnia 28 maja na posiedzeniu Towarzystwa św. Stanisława b. i m. było uchwalone, aby zrobić składkę na pomnik T. Kościuszki w Washingtonie. Kolektorem obrany został Fr. Sobiech. Poniżej podaję wszystkich ofiarodawców, którzy na moje ręce ofiary złożyli.

Ks. J. Bożewski	$3.00
Tylman Andrzej	1.00
Kluczyński Józef	1.00
Pałaszewski Józef	1.00
Sobiech Franciszek	1.00
Cichoń Józef	50
Sadecki Wojciech	50
Trettel Marcin	50
Manka Józef	1.00
Kiedrowski Józef	50
Inter Józef	50
Żywiałowski Józef	1.00
Gosiak Stan.	1.00
Sobiech Wojciech	1.00
Manka Jan	50
Wieczorek Marcin	1.00
Piotrowski Ignacy	50
Jasgar Michał	50
Palasik Wojciech	1.00
Pal k Tom.	25
Tylman Szymon	50
Wiczka Michał	1.00
Masłowski Teofil	25
Sobiech Szymon	1.00
Bartkiewicz Józef	25
Cierlik Józef	25
Piontek-Szymon	50
Ołdakowski Paweł	50
Wróbel Kasper	50
Kajser August	20
Sochor Błażej	25
Olik Jan	50
Stoldman August	50
Cieminski Józef	50
Richter Paweł	50
Durawa Wincenty	1.00
Zasada Jan	50
Fr. Janta Lipiński	50
Kuka Mikołaj	50
Sadecki Józef	50
Podrasa Piotr	50
Kiedrowsk Jan	1.00
Herman Fr.	25
Gosiak Jan	25
Wróblewski Konstanty	25
Kluczeński Józef	25
Jorczak Tomasz	1.00
Shiypryd Jan	25
Jaworski Stan.	1.00
Ringwelski Bartłomiej	1.00
Bastek Jan	15
Augustin Walenty	25
Magdziarz Józef	50
Plakut Katarzyna	30
Pajcer Marcin	25
Sochor Adolf	25
Tylman Jan	50
Wieleński Szymon	50
Dering Michał	25
Borash Józef	50
Drelok Jan	25
Gosiak Franciszek	25
Dziabas Paweł	25
Plechowski Jan	50
Tylman Michał	25
Kuka Jan	50
Tylm Jan	25
Ostrowski Marcin	50
Pierzina Jan	50
Trutfin Józef	1.00
Ringwelski Andrzej	25
Knapik Piotr	1 00
Czech Jan	25
Inter Kazimierz	50
Setora Ludwik	25
Czech Michał	50
Inter-Jakób	50
Karnowski Konstanty	1.00
Żak Michał	1.00
Kiedrowski Andrzej	50
Zaprzałka Jakób	25
Cieminski Franciszek	50
Kaniewski Szymon	50
Dziarin Wincenty	50
Ekman Jan	50
Inter Jan	50
Krusa Wojciech	50
Kozioł Antoni	50
Nowak Michał	50
Nagórski Stanisław	50
Olik Dominik	25
Piekarski Stefan	50
Prondziński Paweł	50
Ringwelski Maciej	50
Trzebiatowski Szczepan	40
Woźniak Józef	1.00
Walkowiak Jan	50
Wiśniewski Józef	25
Gwóźdź Jan	40
Styler Tomasz	50
Styler Jan	25
Wożynski Stan.	50
Lipiński Wincenty	50
Wajduła Jan	50
Kajser Jakób	50
Rzychowski Marcin	25
Piekarski Józef	50
Cupa Józef	50
Woźniak Jan	50
Westwal Jan	25
Wochnik Tomasz	50
Mrozik Jakób	1.00
Podrasa Michał	50
Pałaszewski Jan	50
Dziuba Andrzej	1.00
Kukiok Franciszek	1.00
Olik Wincenty	25
Durawa Józef	50
Krych Ksawery	25
Krych Piotr	50
Razem wszystkiego	$66.50
Odchodzi na przesyłkę	30
Pozostaje	$66.20
Razem	$27,224 76

Powyższą sumę $27,224.76 niniejszem kwitujemy.

T. M. Heliński, prezes,
M. Ourski, kasyer,
S. Orpiszewski, sekr. fin.

Czas bliżej określony.

— Kiedyż się pan ożeni nareszcie, panie Franciszku?

— Jak się ustatkuję, proszę pani.

— A kiedyż się pan ustatkuje?

— Jak się ożenię.

Coś nowego!

Otrzymaliśmy wielką ilość widoków do steroskopów, przedstawiających

miasto San Francisco zaraz po katastrofie trzęsienia ziemi.

Są to zdjęcia fotograficzne, przedstawiające w naturalny sposób te straszne widoki zniszczenia.

25 widoków z przesyłką kosztuje 60c.

Widoki te sprzedajemy tak tanio dlatego, aby je mógł nabyć każdy z naszych czytelników posiadający steroskop.

Władysław Dyniewicz,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Nowy Agent.



Donosimy Sz. Czytelnikom, że agenturę "Gazety Polskiej, w Chicago" objął energiczny i uczciwy obywatel M. Gołembiewski i rozpocznie swą pracę w Newark, N. J., i okolicy. Ma on wszelkie prawo do kolektowania prenumeraty za nasze pismo, sprzedawania książek, jakie się znajdują w naszych katalogach i wogóle załatwiać będzie wszystko, co się odnosi do naszego wydawnictwa. Polecamy go pamięci i względom Szanownych Czytelników.

W. Dyniewicz.

TYGODNIK ILLUSTROWANY, pismo literackie, omawiające wszystkie sprawy polskie, ozdobione licznemi illustracyami z chwili bieżącej, redagowane przez najzdolniejszych literatów polskich, i zamieszczające najnowsze powieści, kosztuje rocznie $12, półrocznie $6.

Adres "Tygodnik Illustrowany" Zgoda Nr. 12, Warszawa.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjedn., Meksyku i Kanadzie $2.00
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

ABONENCI zmieniający pomieszkanie, powinni podać stary adres i dołączyć 10c (w znaczkach poczt.) na opłatę zmiany adresu.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie l'sty i pieniądze adresować należy:

W. DYNIEWICZ,
532 Noble st., Chicago, Ill.

Pierwsza Księgarnia Polska w Ameryce posiada książki sprowadzone z Europy oraz przeszło 1000 dzieł i dziełek własnego wydania i nakładu.

TELEFON MONROE 1266.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY.

ESTABLISHED 1873.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughouth the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

Rates of advertising on application.

Gazeta Polska w Chicago is read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is realy a First Class Advertising Medium.

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ,
Publisher "Gazeta Polska",
532 Noble St., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Editions, and Imported Books.

CHICAGO, 3 Października, 1907

MY NIEZMOŻENI.

Podły zbójca się na nas
Wścieka, złością pieni,
Każdą świętość pragnąłby
Wyrzucić nam z serca,
Lecz my silni, potężni,
Grozą niezmożeni,
Choć w mózg tysiące grotów
Dłoń przemożna wwierca.
Choć jadem nienawiści
Kala nas morderca!
Raz przejadłe łańcuchem
Znów odrasta ciało,
Wydrą język... — ha próżno—
Nic nas nie oniemi,
Każde tentno w nas będzie
O Prawdę wołało
I żyć będzie pył każdy
Krwią zroszonej ziemi
I rwać się będzie w całość
Siłami wszystkiemi!
Gdy wróg ślady chat naszych
Pługami zaorze,
My zbudujemy gmachy
Z granitów na nowo;
Gdy nam źródła zatruje
Wyczerpiemy morze
W znoju i z cierpliwością
Biblijną Jobową,
Ufni w Prawdę i w wielkich
Przepowiedni Słowo!
Przyszliśmy już tu na świat
Z miłości stygmatem,
Pokonanym więc nigdy nie
Oplwamy twarzy;
Sztandar braterskiej zgody
Niesiemy nad światem —
Znicze wolności tlimy
U ojców ołtarzy —
Myśmy silni — my ufni —
My naród mocarzy!...

CZYTAJMY.

Kto wiele czyta dobrych książek i gazet, ten się wiele uczy. Dawnymi czasy było mało gazet i mało książek, obecnie mamy wszystkiego poddostatkiem. Dlatego też korzystajmy z tej sposobności i czytajmy jak najwięcej, a nauczymy się wiele.

Dawniej ludzie, nie znając kolei żelaznych, telegrafów, gazet, nie tak wiedzieli o sobie i nie potrzebowali wiedzieć; nie mieli tych potrzeb, co dzisiaj; nie mieli z sobą takich interesów, takiego handlu. Dlatego też nie potrzebowali wiedzieć, co się tam dzieje w krainach dalszych, zagranicznych. A teraz to, co w tamtych krajach jest, to i nam czuć się daje.

Dawniej trzymany grosz trzymał się kalety; dzisiaj przez nieznajomość stosunków handlowych lub przepisów wiele pieniędzy na marne idzie, a choć głupiego dobrze oćwiczą, to tylko wzdycha, narzeka, wszystkiego się boi, a w nową biedę włazi bo nie wie, skąd ta bieda idzie i nie umie przed nią się bronić. A głupota temu winna. Musimy się uczyć, a w tem najwięcej nam pomoże czytanie dobrej gazety. Na tych kartach papieru mieszczą się nieraz krótkie słowa długiego i ciężkiego, wieloletniego doświadczenia, z których korzystać możemy dowolnie i powinniśmy. Gazety donoszą nam, gdzie się, co i jak stało; objaśniają o stosunkach kupieckich, o przemyśle, rzemiosłach, wynalazkach, ulepszeniach w przemyśle, gospodarce, stratach, jak inne narody się rządzą, jaki nam przykład dają, o nowych przepisach, prawach itd. A wiecie bracia, że z gazet możemy się nawet dowiedzieć, gdzie bieda siedzi, kiedy przyjść może i jak się od niej ochronić.

Trzeba tylko koniecznie umieć czytać gazety, to jest czytać z rozmysłem, od początku do końca, o przeczytanem z sąsiadami porozmawiać, aby o każdej rzeczy własne wyrobić zdanie. A wtedy pożytek będzie widoczny i wielki.

Zapewne, że trudno doskonałości na świecie znaleźć; to też i w gazecie znajdzie się czasem jakaś wiadomość nieprawdziwa, przez pomyłkę umieszczona. Tem jednak grzeszyć się nie należy, boć różni ludzie do takiej gazety wiadomości podają. Ale też, jeśli się pomyłka przytrafi, to się zaraz w następnych numerach gazety prostuje.

Znajdą się i dzisiaj tacy, którzy zaprzeczają pożytku z czytania gazet, a nawet powstają przeciw wszelkiemu czytaniu i nauce. Ale na takich nie ma co zważać, bo to są ludzie niedobrzy, tak zwani "półmędrki", a raczej "niedouczki", którzy lubią bardzo po nocy w cudzej a zwłaszcza mętnej wodzie ryby łowić. Tacy to się wielce światła nauki obawiają, bo trudniej byłoby im innych wyzyskiwać. Ciemnego człowieka najłatwiej ułowić. Taki hultaj splącze biedaka różnemi fałszywemi wiadomościami, uwikła w różne interesa, a potem ssie, jak pająk muchę, aż w końcu zadusi, aby mu nie piszczała. Czy sądzicie bracia, że po zaduszeniu biedaka pożałuje go? Nie. Powie jeszcze o nim, że był głupi.

Nakoniec nadmienić musimy, że gazety to wielkie lekarstwo i środek pewny, żeby uchronić się od kary za obmowę. Już to z natury wogóle ciekawi jesteśmy. Po przywitaniu się zaraz pytamy: "A co tam słychać nowego?" i zaraz rozpoczynamy opowiadać lub słuchać różne rzeczy bywałe i niebywałe, a najczęściej plotki paskudne, z których żadnego użytku nie ma, a które najczęściej tworzą sprawy i do sądu prowadzą. Czy to nie lepiej opowiadać i słuchać o rzeczach pewnych, nowinach obchodzących ogół niezmyślonych, niepoprzekręcanych, bo czytanych osobiście w gazecie?

Wierzcie bracia, że takie czasy nastały, iż bez gazety, jak bez kalendarza, ludzie, którzy czytać umieją, rozumniejsi, już dziś obejść się nie mogą. A z doświadczenia własnego zapewniamy, co wreszcie i każdy sam wiedzieć może, że ci, którzy w wolnym czasie lub w święta gazety czytają, o hultajstwach nie myślą; w trzeźwości, pracy, a zatem i zdrowiu życie swe prowadząc, majątek i poważanie u sąsiadów zyskują; ich dziatwa też, patrząc na dobry przykład, jest prawdziwą pociechą, a napewno stanie się i podporą w starości, czego zapewne każdy z nas sobie życzy.

Tego zawsze programu trzyma się nasza "Gazeta Polska w Chicago", najstarsze czasopismo polskie w Ameryce. Pouczamy naszych braci, ile tylko możemy, a zawsze dajemy wam strawę duchową nie zatrutą, ale zdrową.

Każde wydawnictwo gazety kosztuje wiele pracy, trudu i pieniędzy. Dlatego też wy, szanowni czytelnicy, pomagać nam powinniście w tej żmudnej pracy na dobro naszego wychodźtwa. Najlepiej nam pomożecie, jeżeli regularnie płacić będziecie prenumeratę za "Gazetę Polską w Chicago".

Z dniem 1go października powiększamy swe pismo, aby w czasie długich wieczorów zimowych dać więcej czytelnikom do czytania. Aby wam w sercach odświeżyć tę wielką naszą przeszłość dziejową, postanowiliśmy przedrukować najpiękniejszą powieść H. Sienkiewicza "Ogniem i Mieczem", "Potop" i "Pan Wołodyjowski".

Czytajcie wszyscy tę perłę naszej literatury i, wpatrując się w przeszłość Polski wielkiej i potężnej, myślmy zawsze o niej, chociaż z dala od niej.

Czytajmy więc jak najwięcej dobrych gazet i książek, a będziemy mądrzejszymi na tej tułaczce życia.

PO SEJMIE ZWIĄZKOWYM.

XVII Sejm Zw. Nar. Pol. który się odbył w tych dniach, nie przeprowadził nic nadzwyczajnego oprócz podatku stopniowego.

Sejm był nadzwyczaj burzliwym i starzy Związkowcy powiadają, że takiego sejmu nigdy nie było od początku istnienia tej organizacyi. Najniesforniej zachowywali się delegaci ze wschodu. Dziwić się temu nie można. Na każdym podobnym sejmie o tak licznej reprezentacyi, nie wyrobionej parlamentarnie, bez ostrych starć się nie obejdzie, na ostatnim jednak sejmie starć tych było więcej niż kiedykolwiek.

Przyczyną tego jest ta okoliczność, że jedni ubiegają się o urzędy, drudzy chcą przeprowadzić swoje wnioski i stąd przychodzi do ostrej wymiany zdań i do zaburzeń nawet na sejmach. Faktem jest, że nawet na sejmach czy parlamentach lub kongresach, w których biorą udział ludzie wykształceni, bez ostrych starć się nie obywa. Nie dziwmy się więc, że na ostatnim sejmie związkowym o tak licznej reprezentacyi, nie mogło się obyć bez burzliwych scen. Miejmy nadzieję, że to wszystko z czasem się naprawi, gdy się zmniejszy reprezentacyę na sejmie. Dopóki do tego nie przyjdzie, o harmonijnych obradach nie może być mowy. Za bardzo mądrą i dyplomatyczną uważamy wizytę posłów, złożoną prezydentowi Rooseveltowi, który ich bardzo serdecznie przyjął i złożenie wieńców pod pomnikiem Washingtona i popiersiami Kościuszki i Pułaskiego w sali kongresowej. Niechaj Amerykanie wiedzą o nas, że żyjemy i umiemy być dobrymi obywatelami każdego kraju, jeżeli się nas traktuje po obywatelsku. Mowa znów wypowiedziana przez ob. T. M. Helińskiego, w której zaznaczył, że niesprawiedliwą względem nas jest prasa amerykańska, była bardzo mądrym krokiem. Taki spokojny protest wobec przedstawicieli rzeczypospolitej amerykańskiej będzie jakoby kubeł zimnej wody wylany na głowy nieprzychylnych, czy źle poinformowanych reporterów.

Uchwalono na sejmie, co następuje: Podatek stopniowy; dwucentowy podatek miesięczny na pomnik Kościuszki w Washingtonie, $2,000 na rzecz komisyi emigracyjnej, przyjęcie Związku Śpiewaków i wyznaczenie na ich potrzeby $750, $4,000 na potrzeby Sokołów i wydawanie pisma miesięcznego kosztem Związku, $4,000 na wydział oświaty, na wyższą szkołę 1c podatek miesięczny na dom emigracyjny,$150 na komisyę przemysłu i handlu, i $200 na komisyę kolonizacyjną.

Przyszły sej odbędzie się w Milwaukee, Wis.

Wybór urzędników na następne dwa lata jest następującym:

A. Schreiber, cenzor; J. Śliwiński, wice-cenzor; M. Stęczyński, prezes zarządu centralnego, F. Ksycki, wiceprezes, M. Majewski, kasyer, S. Czechowicz, sekr. jen., F. H. Jabłoński, redaktor; Dr. Kuflewski, lekarz związkowy; deryktorzy: A. Ambrożewski, W. Kuflewski, Błaszczyński, S. Osada, i W. Pijanowski.

Sejm odroczono o godzinie 11 wieczorem w sobotę.

Sejm Zjednoczenia .Polsko-Rzym.-Kat.

Podczas Sejmu Zjednoczenia w Erie zbiorą się na obrady i przedstawiciele Federacyi Polskiej pod przewodnictwem "Wydziału Wykonawczego",aby radzić nad samemi etycznemi, idealnemi sprawami Polaków w Ameryce. Idzie tu o zdobycie równouprawnienia dla Polaków-katolików w Ameryce. Delegaci Federacyi powinni dać votum zaufania Wydziałowi i polecić mu, aby i nadal starał się jaknajusilniej o równouprawnienie polskiego duchowieństwa i o polskich biskupów, choćby tylko sufraganów w tych dyecezyach w Ameryce, w których jest dużo polskich parafii. Dyecezye takie, jak Milwaukee, Chicago, Detroit, Pittsburg i Buffalo powinny koniecznie otrzymać polskich biskupów sufraganów, a inne mniej liczne w Polaków dyecezye powinny mieć koniecznie wyższych polskich księży-urzędników przy innonarodowym biskupie. Gdy będziemy takowych mieli,wtedy dopiero będą mogły ustać nieporozumienia i nieporządki, panujące obecnie tak wewnętrznie w parafiach polskich, jak i w stosunku księży i parafii polskich względem wyższej duchownej władzy.

Oto najgłówniejsza według nas kwestya, jaka powinna być obrobiona na zjeździe Wydziału i Delegatów Federacyi.

Sprawa polskich biskupów i dostatecznej reprezentacyi naszego duchowieństwa w dyecezyach zamieszkałych licznie przez Polaków, jest dziś kwestyą życia lub śmierci polskiego katolicyzmu w Ameryce.Gdy ta najpierwsza i najgłówniejsza sprawa zostanie skutecznie i sprawiedliwie dla nas załatwiona, to natenczas inne nasze sprawy i braki, jako z niej głównie wypływające i z niej źródło biorące,zostaną później bardzo szybko załatwione. Polscy biskupi i polscy wyżsi urzędnicy duchowni sprawią to, że wcale mowy nie będzie o amerykanizacyi Polaków przez kościół lub szkołę.

Ale Wydział Wykonawczy, ten nasz Prymas polski na obczyźnie powinien coraz bardziej stanowczo zajmować się tą najgłówniejszą dla polskości na obczyźnie sprawą. Delegaci powinni dać Wydziałowi votum zaufania i zachęcić tenże do dalszej takiej pracy. Wydział zaś powinien wpłynąć na Delegatów Federacyi, aby goręcej w osadach swych pracowali. Powinien też Wydział zjednać tej sprawie całe bez wyjątku duchowieństwo w Ameryce. Bez tego nic nie zrobimy. Na bok prywata, na bok względy, na bok serwilizm i wygody osobiste — wszyscy księża powinni tu stanąć do apelu.

W przededniu masowej emigracyi.

Któż nie zna wstrząsających scen opowieści Dygasińskiego: "Za chlebem"? Kto nie pamięta owej gorączki emigracyjnej z przed dwudziestu laty, kiedy to dziesiątki tysięcy naszego ludu rzucało na oślep ziemię ojczystą, szukając nowej, lepszej za oceanem w Brazylii?

Wszystko ma się niebawem powtórzyć.

Rząd brazylijski robi obecnie gorączkowe przygotowania, aby w sposób, jak w r. 1887 ściągnąć do swego kraju nowe masy emigrantów, aby zaludnić nimi ogromne przestrzenie bezludnych, pierwotnymi puszczami szumiących obszarów. Popchnęli go do tego kroku energiczni Yankesi, którzy po kongresie panamerykańskim w Rio de Janeiro, zakupują w Brazylii tereny, koleje i inne przedsiębiorstwa, a szczególnie w południowych stanach. Ale kraj bezludny niema dla nich wielkiej wartości. Yankesi są pomysłowi. Nie trudno im było skłonić przekupny rząd brazylijski do rozpoczęcia gry na wielką skalę, do zainicyowania nowego okresu osadniczego kosztem .państwa.

Dla urzędników brazylijskich w to graj: nowa okazya do obłowienia się publicznymi pieniędzmi.

Faktem jest, że przygotowania robią się na wielką skalę. 29 kwietnia kongres uchwalił nowy regulamin o osiedlaniu ziemi państwowej. Regulamin mówi o kolonizacyi prowadzonej przez poszczególne stany i przez prywatne przedsiębiorstwa kolejowe. Pierwszym przyznaje ze skarbu państwa 25 proc., kosztów poniesionych przy urządzaniu kolonii sprowadzaniu emigrantów, drugim wynagrodzenie za każdą sprowadzoną rodzinę po 100 do 200 milreisów, 5,000 milreisów za każdą kolonię z 50 rodzin i po 200 milreisów za każdą wystawioną chałupę.Ustawa przepisuje warunki, pod którymi subwencye te będą udzielane, między innymi i ten, aby kolonia na przyjęcie emigrantów była odpowiednio urządzona. Dział kolonisty ma wynosić najmniej 25 hektarów, ma być położony w okolicy zdrowej, najmniej 200 metrów nad poziom morza i do uprawy przydatnej. Za emigranta regulamin uznaje każdego, kto nie przekroczył 60 roku życia, a przybył czy to na koszt własny, rządu brazylijskiego, albo jakiego towarzystwa. Za emigrantów uznawani być mają i starsi i do pracy niezdolni, jeżeli są członkami rodziny,która posiada więcej do pracy zdolnych jednostek.

Emigranci mogą przybywać albo na koszt własny, albo na koszt danego stanu, który celem ich przewozu kontraktuje jedną z kompanii przewozowych morskich.

Ci z emigrantów, którzy ożenią się z Brazylianką, mają otrzymać działy darmo, inni za opłatą w ciągu 5 lat. Cena ziemi rządowej za hektar wynosi od 10 milreisów, stosownie do położenia i warunków.

Prócz wydania tego regulaminu i uchwalenia na ten cel kredytu, rząd brazylijski czyni też i inne przygotowania. Tak wiadomem jest, że rząd federalny w Rio de Janeiro polecił oddziałowi parańskiemu, wybranemu z łona komisyi kolonizacyjnej wyszukać na kolonizacyę odpowiednie tereny, mające jakąkolwiek komunikacyę. Na terenach tych mają być jeszcze przed przybyciem emigrantów potworzone główne siedziby, w którychby się znajdowały zapasy żywności dla świeżych przybyszów. Komisya ta zwiedza już różne strony w stanie Parana. Ponadto rząd buduje pośpiesznie wielką drogę z Prudentopolis w głąb kraju. Ma być również utworzony inspektorat kolonizacyi i zamianowani pełnomocnicy do lokowania kolonistów.

A co ważniejsza rząd brazylijski postanowił wysłać do Europy swych upoważnionych agentów ze szczegółowemi instrukcyami. Jako materyał kolonizacyjny upatrzeni są w pierwszym rzędzie Polacy i Włosi.

To są przygotowania do kolonizacyi rządowej.

Główna jednak akcya kolonizacyjna przypadnie północno-amerykańskim towarzystwom, które w Paranie uzyskały koncesye na swoje koleje.

Jedno z nich już buduje kolej z So. Paulo do Rio Grando do Sul.Dyrektor tej kompanii zwiedzał już polskie kolonie w Paranie celem przekonania się o wartości kolonizacyjnej Polaków i uznał ich za wybornych kolonistów.

Wobec wszystkich tych przygotowań w Brazylii należy niedługo oczekiwać jak nasz kraj zaleją agenci werbujący lud do raju za oceanem. A że znajdą oni w naszej ojczyźnie łatwy posłuch nie trudno przewidzieć.Wieś przeludniona, ogromny proletaryat rolny i małorolny, drożyzna ziemi, a nadewszystko głód ziemi, do której za oceanem z niczego dojść można. Czyż bezrolny, albo na morgu siedzący chłop nasz oprze się pokusie, jeżeli ofiarują mu przewóz i 40 morgów ziemi, byle tylko jechał — zapłaci później — pracą na tej ziemi, a nawet, jeżeli się ożeni z Brazylianką i spłacać nie będzie potrzebował. A trudności walki z dziką przyrodą chłop nasz się nie boi. Dali im przykład inni, którzy przed laty z dziesięciu palcami pojechali do "Brescylii", a dziś są tam zamożnymi gospodarzami. Trzeba bowiem pamiętać,że oprócz agentów rządowych i towarzystw przewozowych ściągać też będą emigrantów i tamtejsi koloniści polscy. Już teraz zapytują oni redakcye tamtejszych pism,czy można już pisać po znajomych i krewnych do kraju. A taki jeden list z Parany będzie działał na całą okolicę jak bomba i ułatwi bardzo robotę agentom.

Nie ulega więc wątpliwości, że stoimy w przededniu masowego ruchu emigracyjnego do Brazylii. Czyż mamy go zostawić samemu sobie i zagranicznym i miejscowym agentom? Czy nie należy zawczasu przygotować się do tej nowej wędrówki naszego ludu, aby nią módz pokierować z najmniejszą stratą naszego narodu i emigrantów? Należałoby zawczasu obmyśleć środki opieki i ochrony ich przed niesumiennym wyzyskiem agentów i brazylijskiego rządu, ująć akcyę w jakiś plan. Powinny się tem zająć odpowiednie władze krajowe i całe społeczeństwo przez stworzenie jakiej ku temu celowi organizacyi.

Nie czekajmy, aż nadejdzie katastrofa!

Nowa konstytucya w Finlandyi.

Senat fiński wypracował już projekt nowej konstytucyi dla Finlandyi. Projekt składa się z 99 paragrafów i 12 ustępów. Najważniejsze z nich brzmią: Finlandya złączona jest z Rosyą nierozerwalnie, rządzoną jest jednak podług własnej konstytucyi, która zawartą jest w ustawach zasadniczych Finlandyi. Bierze ona udział w ustawodawstwie przez posłów zebranych na sejmie. Car po wstąpieniu na tron zatwierdza manifestem ustawę Finlandyi. Istniejące granice Finlandyi ze strony Rosyi nie mogą być zmienione, bez zgody sejmu fińskiego. Do administracyi Finlandyi powołany jest senat, którego prezydentem jest jeneralny gubernator. Tenże wraz z senatem przedłożyć ma carowi coroczne sprawozdanie o swej działalności, przyczem sekretarz stanu Finlandyi, składać będzie referat carowi. Przez kontrasygnowanie, albo przez ogłoszenie uchwały carskiej przyjmuje na siebie odpowiedzialność minister — sekretarz stanu.

Co do sądownictwa, obecny departament sprawiedliwości senatu zamieniony ma zostać na trybunał najwyższy. Ustawę może wydawać car tylko za zgodą sejmu, przyczem senat fiński mianuje swych członków lub delegatów, na wypadek gdyby byli potrzebni do obrad. Traktaty międzynarodowe, dotyczące także Finlandyi, przedłożone zostaną sejmowi, jeżeli potrzebną jest jego zgoda. Bez zgody sejmu nie może rząd rosyjski zaprowadzać nowych podatków, tak samo zmienić nie może zaprowadzonych ceł. Carowi jednak wolno wyznaczyć według własnego uznania cła na towary, sprowadzane z Rosyi. Bez zezwolenia sejmu nie mogą dobra koronne być sprzedane lub wydzierżawione, tak samo podatki nie mogą być zastawione. Bank fiński stoi pod nadzorem sejmu. Co do ogólnych praw obywatelskich postanowiono. Poręczoną zostaje osobista nietykalność, wolność zgromadzeń. W administracyi językiem obowiązującym jest fiński i szwedzki. Do państwowej służby fińskiej mogą wstąpić tylko obywatele fińscy,wyjątek stanowi jenerał gubernator i kilka urzędów w kancelaryi jenerałgubernatora, obsadzonych przez Rosyan. Dla szkolnictwa przewidzianą jest zupełna wolność, dla uniwersytetu autonomia. Kościołem narodowym jest kościół ewang. - luterski, wszystkim wolno zakładać gminy religijne. W 18 roku życia wolno każdemu Fińczykowi wybrać sobie religię. Sprawa wojskowa zawisła od cara i sejmu. Oficerowie, szeregowcy i urzędnicy fińscy muszą się składać z obywateli fińskich.

W sądzie.

Sędzia: — Nie pojmuję tylko, jak się to stało, że ty, zabierając towary, pozostawiłeś kasę nietkniętą?

Podsądny: — O niech chociaż pan sędzia mi tego nie wymawia, bo moja baba już mi dosyć za to nawymyślała!

Sprawy Zjednoczenia.

Zj. B Częstochowskiej Kr. Kor. Polskiej w Stanach Zjedn. Pół. Ameryki.



ZARZĄD CENTRALNY:

WINCENTY JAWORSKI, Prezydent 861 South Ashland Ave.
SZYMON STRANC, Wice-Prezydent 688 W. 17ta ulica.
W. ZWIERZY SKI, Sekretarz Jen. 715 W. 17ta ulica.
W. SPYCHAŁA, Skarbnik 786 W. 17ta ulica.
WIELB. KS. GRONKOWSKI, Kapelan róg 17tej i Paulina ulicy.
Dr. E. F. NAPIERALSKI, Nacz. Lek 682 W. 18ta ulica.

Posiedzenie każdą Niedzielę przed pierwszym.

RADNI.

Piotr Niedźwiecki, 702 W. 18ta ulica.
Tomasz Zawacki, 704 W. 18ta ulica.
F. Jastrzębski, So. Chicago.
Woj. Kuczewski, 828 W. 17ta ulica.
Onufry Grochowski, 705 W. 17ta ulica.
J. Lewandowski, 986 W. 18ty Place.

Spis Towarzystw należących do Zjednoczenia:

1. Tow. św. Wojciecha — Teofil Gardzielewski, sek. fin. 1059 Whipple st.
Posiedzenie pierwsza Niedziela po pierwszym.

2. Tow. Serca Najśw. Maryi Panny — Paul Pawłowski, sekr. 1056 S. Albany ave.
Posiedzenie 3 Niedzielę po pierwszym.

3. Tow. Imienia Jezus — W. Kotarek, sekr. 826 S. Paulina st.
Posiedzenia w drugą niedzielę po 1szym

4. Tow. Aug. Kordeckiego — W. Zwierzyński, sekr. 715 W. 17 ulica.
Posiedzenie 2 Niedzielę po pierwszym.

Tow. Br. św. Dominika—Jan Doman, sekr. 635 W. 17 ulica.
Posiedzenie 1 Niedzielę po pierwszym.

6 Tow. św. Stanisława B. M.—M. Borowczak, sekr. 8306 Buffalo ave., So. Chicago.
Posiedzenie każdą Niedzielę przed pierwszym.

7. Tow. św. Izydora oracza—M. Szcześniak, sekr. 10725 La Salle ulica, Morgan Park, Ill.
Posiedzenie każdą Niedzielę przed pierwszym.

8. Tow. św. Walentego — Jan Grochowski, sek. 705 W 17 ulica Chicago Ill
Posiedzenie pierwszy Czwartek miesiąca.

9. Tow. Polek M. Boskiej Częstochowskiej. Franciszka Spychała, Sekr. fin.

TABELA PODATKOWA

Zjednoczenia Pol. Rzymsko-Katolickiego pod op. Matki Boskiej Częst. K. K. P.

przyjęta przez Sejm Nadzwyczajny, 25-go Kwietnia 1906

WIEK od	WIEK do	Miesięczny podatek za pośmiertne na $200	$250	$300	$350	$400	$500
18	19	16	18	20	25	30	36
19	20	17	19	21	27	33	39
20	21	18	21	23	30	36	42
21	22	19	22	25	33	39	45
22	23	20	23	27	36	42	48
23	24	21	24	29	39	45	51
24	25	22	25	31	42	48	54
25	26	23	26	33	45	51	57
26	27	24	27	35	48	54	60
27	28	25	28	37	51	57	63
28	29	26	29	39	54	60	66
29	30	27	30	41	57	63	69
30	31	28	31	43	60	66	72
31	32	29	32	45	63	69	75
32	33	30	33	47	66	72	78
33	34	31	34	50	69	75	81
34	35	32	35	52	72	78	84
35	36	33	36	55	75	81	87
36	37	34	37	57	78	84	90
37	38	35	38	59	81	87	93
38	39	36	39	61	84	90	96
39	40	37	40	63	87	93	99
40	41	38	43	65	90	96	1.02
41	42	39	46	69	93	99	1.05
42	43	40	49	70	96	1.02	1.08
43	44	43	52	73	99	1.05	1.11
44	45	46	55	76	1.02	1.08	1.14
45	46	49	58	79	1.05	1.11	1.17
46	47	52	61	82	1.08	1.14	1.20
47	48	55	64	85	1.11	1.17	1.23
48	49	58	67	88	1.14	1.20	1.26
49	50	61	70	91	1.17	1.23	1.30

Wstępne dla mężczyzn i niewiast
od lat 16 do 25 50c
od " 25 " 30 — 70c
od " 30 " 35 — 90c
od " 35 " 40 1.10c
od " 40 " 45 1.30c
od " 45 " 50 1.50c

do każdego Assessmentu ma być doliczone 1c. od $200, 2c. od $250, 3c. od $300, 4c od $400, 5c. od $500 co miesiąc z tych opłat ma być utworzony fundusz rezerwowy. Oprócz tych opłat płaci każdy członek lub członkini po 2c na miesiąc do funduszu obrotowego.

UWAGA: Kto z członków Zjednoczenia nie otrzymuje regularnie „Gazety Polskiej" niechaj się zgłosi do nas.
W. Dyniewicz, 532 Noble str., Chicago. Ill.

Warszawa. — W bramie domu przy ul. Łochowskiej nieznani łotrzy dali cztery strzały z brauningów do rządcy tego domu, p. Antoniego Pawlika. Dwie kule trafiły nieszczęśliwego w plecy, między łopatkę, a dwie w dolną szczękę. Niebezpiecznie poranionego zabrało pogotowie. Sprawcy strzałów zbiegli. Przyczyną zamachu była zemsta za to, że Pawlik z polecenia właściciela domu energicznie upominał się u lokatorów o zalegające od kilku miesięcy komorne.

Z AMERYKI.

Wczesne mrozy.

Marshaltown, Ia. 27 września. — Mróz wyrządził tu znaczne szkody w niedojrzałej jeszcze kukurydzy.

Sioux Falls, S. D. 27 września. — Pierwszy mróz zeszłej nocy dał się i tu we znaki. Zaszkodził jesiennym jarzynom i warzywom. Kukurydzy się nic nie stało, bo skutkiem ciepła, panującego w ostatnich tygodniach, prawie dojrzała.

La Crosse, Wis., 27 września. — Mróz wyrządził znaczne szkody płodom rolnym w całej zachodniej części Wisconsinu i południowej części Minnesoty.

Uchwała farmerów.

St. Paul, Minn., 27 września. — Na zjeździe stowarzyszenia farmerów "Minnesota Union of American Society of Equity", do którego należy 35,000 farmerów uchwalono, ażeby farmerzy tak długo nie sprzedawali tegorocznej pszenicy, aż cena nie dojdzie do $1.25 za buszel.

Jeżeli farmerzy z innych stanów tak samo postąpią, to pszenica pójdzie niesłychanie w górę.

Trust rośnie.

Pittsburg, 26 września. — Podczas, gdy rząd ustawicznie prześladuje Standard Oil Co. w całej Ameryce, monopol z zachodniej Pennsylvanii rozpościera się i ma zamiar zająć niebawem cały świat. Za ostatnie pole trust naftowy wybrał sobie Japonię. Pułkownik John J. Carter, z Titusville, Pa., głowa kompanii naftowej, Carter, jednych z podrzędnych kompanii, należących do trustu, wyjechał niedawno do Japonii z kilkoma ekspertami, w celu zebrania informacyi w państwie Mikada.

W zachodniej Pennsylvanii, wschodnim Ohio i zachodniej Virginii, trust naftowy posiada akcye i prawdopodobnie kontroluje kilka podrzędnych kompanii, których kapitał obliczają na miliony dolarów. Kompanie te sprzedawają naftę i gaz wyrobu trustu. Największą firmą, należącą do trustu naftowego w Pittsburgu, jest National Transit Co. z $25,-000,000 kapitałem. Połączone z firmą powyższą są Eureka Pipe Lines Co., z zachodniej Virginii, która naftę zbiera w tym stanie i wysyła trustowi i Southwest Pipe Line Co., która wypełnia podobne zadanie wPennsylvanii.

W Pittsburgu Standard kompania posiada firmę Peoples National GasCo. Trust naftowy kupił tę kompanię kilka lat temu, zapłaciwszy za nią $4,850,000. Kompania ta dostarcza gazu do domów w Pittsburgu. Atlantic Refining Co., inna firma pittsburska, jest kopalnią złotą dla trustu. W swej liście akcyonaryuszów Tilford zeznał, że majątek Charlesa Lockharta posiada 8,500 akcyi kompanii Standard Oil, które są warte $3,740,000.

Lockhart posiada także masę akcyi kompanii Atlantic Refining Co. W zeszłym roku kompania z kapitałem $5,000,000 wypłaciła dywidendy w sumie $8,000,000, lub 160 procent i zarobiła więcej niż $9,000,000. South Pennsylvania Oil Co. jest największym czynnikiem w tych trzech stanach.

Zbrodnia fanatyków.

Winnipeg, Kanada, 29-go września. — Indyanie kanadyjscy, mimo usilnej pracy misyonarzy, którzy starają się czerwonoskórcom wszczepić chrześciańskie i cywilizacyjne idee, ciągle trzymają się swych przesądów. Dowodem tego jest wypadek, który się zdarzył w dystrykcie Keevalin, odległym 200 mil od małego miasteczka fafryczne go Kenora. Młoda dziewczyna szczepu "Sandy Lake Crees", cierpiała od dłuższego czasu na konwulsye. Indyanie z tego wywnioskowali, że w dziewczynie mieszka zły duch Wendigo, który, gdyby dziewczyna umarła śmiercią naturalną, wybiegnie z niej i ukryje się w pobliskich lasach. Tam wymorduje wszystką zwierzynę i sprowadzi głód. Przedstawiciele szczepu urządzili tedy naradę, na której postanowili chorą zabić. Zwierzono się z tem naczelnikowi plemienia, oraz lekarzowi szczepowemu. W obecności całego szczepu dziewczynę uduszono, poczem dopiero Indyanie odetchnęli, sądząc, że się uwolnili od złego ducha. Rodzice zaś uduszonej złożyli lekarzowi i naczelnikowi plemienia daninę w postaci futer i ryb.Gdy się o tem dowiedzieli urzędnicy departamentu indyańskiego, wysłali na miejsce policyę, która aresztowała naczelnika i lekarza.

Katastrofy kolejowe.

Green Bay, Wis., 30 września. — Podczas zderzenia pociągu osobowego z pociągiem ciężarowym kolei Chicago, Milwaukee and St. Paul, w pobliżu miejscowości Hilbert Junction, palacz został zabity na miejscu, a maszynista i hamulcarz odnieśli ciężkie rany. Katastrofa nastąpiła skutkiem niezrozumienia sygnałów.

Atlanta, Ga., 30 września. Zderzenie dwóch pociągów kolei "Seaboard Air", w pobliżu Alamo, Ga., pozbawiło życia czterech ludzi.

Wheeling, W.Va., 30 września. — Pociąg pospieszny kolei "Baltimore and Ohio" wpadł tu na pociąg ciężarowy. Kilka wagonów zostało zdruzgotanych, 15 pasażerów poniosło śmierć na miejscu, a około dwudziestu zostało silnie uszkodzonych. Pociąg był spóźniony o cztery godziny i pędził dlatego z nadzwyczajną szybkością. Zderzenie nastąpiło skutkiem tego, że drożnik kolejowy w Bellaire nie nastawił odpowiednio zwrotnicy. W owem miejscu znajduje się ostry łuk, tak, że maszynista nie widział grożącego niebezpieczeństwa.

Toledo, O., 30 września. — Wskutek zderzenia dwóch wozów kolei elektrycznej "Toledo, Port Clinton and Lakeside", jeden mężczyzna poniósł śmierć na miejscu, a czternaście osób jest rannych.

Bakersfield, Cal., 29 września. — Na kolei "Southern Pacific" wydarzyła się katastrofa. W tunelu o dwie mile od Techuchapt zderzył się pociąg, wiozący robotników z pociągiem towarowym. Ośmiu Greków zostało zabitych na miejscu,a 20 jest rannych. Służba kolejowa uciekła, bojąc się zemsty pozostałych.

Harrisburg, Pa., 29 września. —Pociąg lokalny pennsylwańskiej kolei zderzył się w Ducannon, Pa., z pociągiem ciężarowym. Dziesięciu pasażerów poniosło śmierć na miejscu, a mnóstwo osób poniosło mniejsze lub większe uszkodzenia.

Stanton, Mo., 1 października. — Pospieszny pociąg kolei "Frisco", który wyjechał z St. Louis, wpadł w pobliżu Anaconda, Mo., na pociąg jadący z bydłem. Podczas zderzenia zostało ciężko uszkodzonych dwóch urzędników pocztowych. Obie dwie lokomotywy zostały zdruzgotane.

St. Louis, Mo., 1 października. — Pospieszny pociąg kolei "Frisco", który powinien przybyć do St. Louis o godzinie 11:30 przed południem wykoleił się w odległości 130 mil stąd. Dwie osoby zostały zabite na miejscu i jedna ciężko uszkodzona. Kilka wagonów się spaliło.

Na Filipiny.

Leavenworth, Kansas, 30 września.—Dziś odjechał na Filipiny 18 pułk piechoty; pozostanie on tam przez trzy lata. Jestto już trzeci raz w ostatnich dziewięciu latach, że 18 pułk zostaje odkomenderowany na Filipiny.

Wkrótce przybędzie w jego miejsce 13 pułk piechoty z Filipin.

New York, 27 września. — Harlan J. Smith, profesor amerykańskiego muzeum historyi naturalnej, który w czerwcu b. r. wraz z kilku profesorami stanowego uniwersytetu michigańskiego przedsięwziął podróż naukową na Zachód, oznajmił o wielu ważnych odkryciach, dokonanych na Zachodzie. Między innemi w dolinach Stanu Wyoming odkryto wiele ruin osad, różne pierwotne naczynia i przyrządy, oraz znaleziono na skałach wiele nieznanych dotychczas napisów.

Piękna nagroda.

Kendall, Wis., 27 września. — Maszynista kolejowy nazwiskiem John Franklyn otrzymał tu od zamożnego fabrykanta Williama Petersona z Chicago $10,000 jako nagrodę za uratowanie od utonięcia siostry żony Petersona, panny Jenkins. Peterson przyrzekł szczęśliwcowi dać jeszcze $10,000. Rodziny Petersona i Franklyna usadowiły się nad brzegiem jeziora "Devils". Panna Jankins,chcąc wsiąść na łódkę w zamiarze przejażdżki, straciła równowagę i wpadła do wody. Franklyn bez namysłu wskoczył do wody i tonącą pannę wydobył na brzeg.

Kolonia "czarnych".

Los Angeles, Cal., 27 września. — Pewne towarzystwo na którego czele stoi podpułkownik Allensworth, były kapelan armii związkowej, zamierza założyć w południowej części stanu kolonię murzyńską. Towarzystwo to posiada około $3,000,000 gotówki do rozporządzenia. Obecnie zakupiono 90,000 akrów ziemi w powiecie Riverside.

Śmierć aeronauty.

Lake City, Minn., 28 września. — Podczas wzlotu balonu aeronauta Arthur Traynor wpadł do jeziora Pepin i utonął. Gdy się Traynor wzniósł z balonem na kilkaset stóp w górę, zauważył, że znajduje się nad jeziorem. Natychmiast odpiął spadochron od balonu, lecz ten został przez wiatr porwany i Traynor spadł do jeziora.

Drobne wiadomości.

Madryd. — Długie ulewne deszcze w Andaluzyi spowodowały tam straszliwą klęskę powodzi. Cały ruch kolejowy wstrzymany. Przeszło 200 osób utonęło.

Petersburg. — Żniwa w Rosyi wypadły średnio i nie są zadawalające. Wprawdzie przyniosły 66 milionów buszli więcej niż w roku ubiegłym, ale w każdym razie nie tyle, ile było można się spodziewać.

Petersburg. —Według depeszy z Władywostoku miasto, port i okolica ma dostać nowe fortyfikacye, których budowa pochłonie $19,000,-000.

Ryga. — Z liczby 55 oskarżonych o współudział w powstaniu w 1905 roku 22 osoby skazane zostały na śmierć przez sąd wojenny. Kilkaset innych osób już w ciągu lat ostatnich rozstrzelano lub powieszono za współudział w rewolcie.

New York. — W. Stanach Zjednoczonych żniwa wypadły średnio. Ponieważ Europa w tym roku potrzebować będzie ogromną ilość buszli zboża, ceny jego pójdą w górę.

Hawana. — Rozpoczął się tu jeneralny strajk pracowników kolejowych. Jest obawa, że ruch kolejowy na całej wyspie zostanie niebawem wstrzymany.

Lyon, Francya. — Dzienniki tutejsze donoszą, że pewien zamieszkały tu uczony, wynalazł sposób przenoszenia siły elektryczne na znaczne odległości bez pośrednictwa drutu.

Paryż. — Powódź wyrządziła w południowej Francyi olbrzymie straty. Wiele wsi stoi pod wodą. Ruch kolejowy wstrzymany. Wysłano wojsko na pomoc.

Czernihów, Rosya. —Bandyci napadli na pałac w sąsiednim majątku księżny Dołgorukowy. Pałac splądrowano i spalono. Również podłożono ogień pod zabudowania gospodarskie, a w pożarze poginęło mnóstwo kosztownych koni i bydła.

Tobolsk, Sybir. — Banda rozbójników napadła o trzy mile stąd na wóz pocztowy. Zabito pocztyliona i zrabowano 60,000 rubli.

Berno Szwajcarskie. — Włoski minister spraw zagranicznych Tittoni bawi tutaj dla narad z rządemzwiązkowym w sprawie przekopu nowego tunelu przez Alpy w Kantonie Graubenden pod przełęczą Splugen.

Praga Czeska. — W kopalni węgla Felix zdarzyła się katastrofa; sześciu górników utonęło wskutek nagłego wybuchu podziemnego źródła.

Baton Rouge, La. — Były kasyer banku "National", nazwiskiem Oskar Kondert, zniknął i jest poszukiwany przez władze związkowe,które go oskarżają o sprzeniewierzenie $74,000.

Ciechanów. — Otwarto tu wystawę rolniczą.Mowę wygłosił prezes komitetu ordynat Adam hr. Krasiński.

Warszawa. — W domu przy ul. Elektoralnej 18 podłożono bombę przed drzwiami magazynu krawieckiego Antoniego Smużyńskiego. Wybuch wyłamał drzwi, zburzył klatkę schodową i wybił z niej prawie wszystkie szyby. Wypadku z ludźmi nie było. Sprawca zbiegł.

Warszawa. — Na stacyi petersburskiej kolei zginął od strzału strażnika kolejowego dwudziestoletni człowiek, którego strażnicy posądzali o kradzież. Ponieważ niebaczny przechodzeń wezwany do zatrzymania się nie usłuchał, lecz uciekał, strażnik położył go trupem na miejscu.

Radom. — Do przechodzącego wieczorem ulicą Ogrodową urzędnika rządu gubernialnego, Witolda Szmigielskiego podszedł jakiś nieznajomy i wystrzałem z rewolweru położył go trupem na miejscu.

Zabity pracował w redakcyi "Rad. gub. wiedom."

Warszawa. — Budowa nowego mostu pod Warszawą, który podobnie, jak IV służyć będzie i komunikacyi kolejowej została już postanowioną.

Most ten wychodzić będzie naprzeciw Alei Jerozolimskich.

Z Osad Polskich.

Wilkesbarre, Pa. — Utonęła tu podczas kąpieli 15-letnia Józefa Kraszewska, która przyjechała w gościnę do swej siostry Zawadzkiej, zamieszkały w tem mieście. Ciało wydobyto niebawem, do życia jednak nie zdołano przywrócić mimo energicznej pomocy. Zrozpaczone rodzeństwo uwiadomiło rodziców śp. Józefy Kraszewskiej.

New Brighton, Minn. — Dnia 19 z. m. o godz. 4 po poł. odbyło się poświęcenie kamienia węgielnego pod nowy polski kościół św. Jana Chrzciciela. Poświęcenia kamienia dokonał ks. prałat Majer. Kazanie wygłosił ks. Kobyliński. Następujący księża brali udział przy poświęceniu: ks. H. Jażdżewski, ks. A. Zdechlik, i miejscowy proboszcz A. Szczukowski. Kaznodzieja w pięknej przemowie zachęcał parafian do zgody i jedności, aby wraz z swym proboszczem zgodnie pracowali, bo tym sposobem jedynie dopiąć mogą celu, do którego dążą. Dzień ten zaiste będzie wielką pamiątką dla parafian, bo doczekali się tego, czego od dawna pragnęli.

Forest City, Pa. — Tutejszy kościół nowy jest już na ukończeniu, dzięki wielkiej ofiarności parafian. Założono w tej osadzie wielki współdzielczy skład polski wszelkich towarów i mięsa. Nazwano go: "Polish Co-Operative Store". Parafianie są niezmiernie zadowoleni z ks. Gryczki.

Thorp, Wis.— Nowy polski kościółek na farmach w bliskości Stanley będzie już wnet ukończony i oddany do użytku parafii. Komitet parafialny poda prośbę do biskupa J. Schwebacha, aby przeznaczył księdza polskiego, któryby tam mógł dojeżdżać.

Winona, Minn. — W tych dniach podczas pracy na torze kolejowym niedaleko Dakoty zabity został i poszarpany w kawały robotnik Kaz. Radomski, który pomino, że go inni robotnicy ostrzegali, aby się usunął z toru, odpowiedział, że jest dość stary, aby wiedzieć, co czyni. Radomski zabity został na miejscu, nogi odcięte powyżej kostek, a oprócz tego jedna w kolanie, a druga poniżej biodra. Jedna ręka odcięta u łokcia i twarz pokaleczona. Radomski był wdowcem bezdzietnym i pozostawił trzech braci i jedną siostrę.

Eureka, Cal. — Miasteczko Eureka jest uroczem miejsce położonem nad zatoką Humboldt, tuż obok kręgowatych gór, które dodają mu wspaniałego uroku. Obecnie liczy ono 15,000 mieszkańców, lecz Polaków zaledwie kilka rodzin. Istnieje tu już od lat dawnych grupa Z. N. P., lecz ani się zwiększa ani zmniejsza. Przed rokiem założono tu zostało towarzystwo pod nazwą "Kółko Oświaty". Założycielem był ob. Walenty Banaszek i dopóki on tu był, kółko rozwijało się doskonale ku pożytkowi ogółu, lecz gdy pan Banaszek wyjechał na wschód, kółko się rozwiązało. Wskutek upadku kółka duch tutejszej Polonii upadł ale za to rozwijają się różne spekulacyjne interesa. Naprzykład w zeszłym roku powstał tu "Pierwszy polski Bank". Założyciel wyłudził pieniądze od łatwowiernych Polaków i wyjechał do stanu Washington, celem namawiania tamtejszych rodaków do budowy kościoła.

Na Skarb Nar. Pol. w Rapperswilu z Bradstreet, Mass.

Wincenty Załęski	1.00
Bolesław Konopka	25
Aleksander Masłowski	25
Jan Liguz	50
Józef Matusiewicz	25
Jan Malinowski	25
Stanisław Liguz	25
Piotr Pieloch	50
Paweł Bogdański	50
Jan Skłodowski	25
Tomasz Karpieński	25
Aleksander Maksimowski	25
Andrzej Sierakowski	25
Paweł Skłodowski	25
Jan Jabłoński	25
Tomasz Bazydło	25
Jan Wojtalewicz	1.00
Julian Tomulewicz	10
Franciszek Białecki	25
Stanisław Rogalewicz	25
Jan Zwoliński	25
Wojciech Jabłoński	25
Franciszek Jabłoński	25
Stanisław Korziński	25
Bolesław Pieloch	25
Władysław Zaręba	10
Dominik Skawski	25
Aleksander Bielecki	25
Roman Ciachoroski	15
Józef Szostawicki	20
Piotr Jarosz	25
Helena Osipowicz	25
Albina Osipowicz	25
Jan Radzion	25
George Allen	10
Bronisłw Stawecki	25
Kajetan Rogalewski	25
Jan Białecki	25
Franciszek Rogalewski	25
Józef Jenieraluk	25
Aleksander Popko	25
Paweł Wróblewski	25
Piotr Waśkiewicz	50
Jan Waszczuk	10
Franciszek Waszczuk	10
Jan Nykas	10
Aleksander Pańkowski	25
Aleksander Prusinowski	50
Aleksander Kulas	25
Franciszek Łozewski	25
Franciszek Wojtkielewicz	1.00
Walenty Sęk	25
Bolesław Konopka	25
Piotr Sęk	25
Paweł Trojanowski	25
Apolinary Nartowicz	25
Jan Zaręba	10
Razem	$16.55

J. Wojtalewicz

SPRAWOZDANIE

Komisarza Skarbu Narodowego za Sierpień 1907.

Wrzes. 4. T. Siemiradzki podkomisarz Skarbu N. P. na stan Illinois 17.38
" A. Dobrzański, sekr. jen. Zw. Sok. Pol. podatek centowy od pojedyńczych członków od połowy roku 906 do połowy roku 1907 95.46
" 14. M. Majewski, skarbnik Z. N. P.

Grupa	731	0.41
"	428	0.65
"	188	0.88
"	436	1.25
"	1	5.52
"	582	0.25
"	112	0.60
"	253	1 82
"	510	0.88
"	89	0.22
"	282	0.55
"	26	0.40
Ogółem		$126.17

Antoni Schreiber,
Komisarz S. N. P. na Stany Zjednoczone Półn. Ameryki.

Posłuszny duchom.

Amerykanka p. Marya Pepper idąc za radą "niebieskich duchów" stworzyła nową "wiarę". Każdy wie, że w Stanach Zjednoczonych powstają nowe religie z taką samą łatwością, z jaką otwierają sklep z pocztówkami. Stworzywszy religię mianowała siebie "biskupem". Wkrótce zaczęli napływać wierni do pasterki, której stosunki pozagrobowe umożliwiały udzielanie cennych rad.

Pomiędzy najwierniejszymi z wiernych znalazł się niejaki Vanderbildt, niepocieszony wdowiec, szukający w religii ukojenia. Przejęta litością dla jego boleści, p. Pepper postanowiła o ile możności ulżyć mu; w tym celu wywołała z przestworza ducha nieboszczki Vanderbildtowej, która przy pomocy litościwego medium rozmówiła się z mężem, wychwalając mu rozkosze życia "niebieskiego."

— A ty mój przyjacielu, czy choć w części jesteś tak szczęśliwym, jak na to przez cnoty swoje zasługujesz?

— Niestety — odpowiedział p. Vanderbildt — od chwili, kiedy ty opuściłaś tę ziemię szczęście stało się dla mnie tylko pustym dźwiękiem.

— Bardzo mnie to smuci — odrzekł duch — i pragnę to odmienić.Przywołaj mnie jutro, a powiem ci, co uczynisz.

Przywołana nazajutrz nieboszczka Vanderbiltowa, oświadczyła dawnemu swemu mężowi, że przez pamięć na nią, powinien ożenić się z panią Pepper i przed ślubem mianować ją swoją jedyną spadkobierczynią.

Ocknąwszy się p. Pepper mocno się zdziwiła,bo wszak każdemu wiadomo, że po przebudzeniu medyum wcale nie pamięta tego, co widziało, słyszało lub mówiło, będąc w hypnozie.

— Wszelako kiedy duchy tak każą — rzekła — trzeba się poświęcić.

Pan Vanderbildt poświęcił się i wszystko byłoby się jak najlepiej skończyło,gdyby p. Vanderbildt nie miał córki, która wniosła do sądu prośbę o unieważnienie, jeżeli nie małżeństwa, to przynajmniej zapisu ojca.

Oryginalny pogrzeb.

W mieście Roxbury w okolicach Bostonu w Ameryce, umarł przed niedawnym czasem kupiec miejscowy, Herman Unger. Zmarły zostawił testament, w którym polecił ciało swoje spalić,następnie popiół zmieszać z cementem i z masy tej wyrzeźbić krzyż. Życzeniu zmarłego uczyniono zadość, i ów cielisto cementowy krzyż, po wyryciu na nim nazwiska nieboszczyka, ustawiono z odpowiedniemi ceremoniami na cmentarzu w Roxbury.

Proces z cesarzem Wilhelmem.

Wydawca jednej z berlińskich gazet teatralnych, która codziennie przynosi programy przedstawień w teatrze i koncertów, otrzymał pewnego dnia od intendantury królewskich teatrów wezwanie, aby zaprzestał przedrukowywać afisze teatralne. Gdy wezwanie nie pomogło, zaskarżono go o przekroczenie prawa o własności literackiej i wydawca pisma został skazany na 50 marek kary. Zasądzony jednak wniósł protest przeciw temu zasądzeniu, równocześnie zaś wniósł skargę przeciw cesarzowi niemieckiemu, jako właścicielowi teatrów królewskich z wnioskiem, aby cofnięto zakaz drukowania afiszów teatralnych. Cesarz w trzech instancyach przegrał, a wydawca pisemka dalej drukuje programy przedstawień teatralnych.

Pogrzebowe ceremonie Indyan.

W odnodze Leach Lake szczepu indyjskiego Chipewa zmarł naczelnik Flatmouth. Z tego powodu w całym szczepie panuje ogromny smutek i żałoba. Gdy rozeszła się pogłoska, że sędziwy naczelnik wybiera się na zielone pola Manitu, cały szczep zabrał się do ceremonii śmiertelnych i pogrzebowych. Zaczęto topić w wodzie psy tuzinami, poczem je pieczono na "rożnie" i z wielkim apetytem zajadano. Równocześnie wykonywano tańce "medycynowy" przy ogromnem żałobnem wyciu. Ceremonie, jak biali, którzy im się przyglądali, zapewniają, przedstawiały się bardzo ponuro.

Gdy Flatmouth skonał, natychmiast przerwano żałobę, bo wówczas już dusza jego przeniosła się do szczęśliwej krainy wiecznego polowania, gdzie niema białych wrogów wolności indyjskiej.

Ojciec Gapon żyje.

W petersburskich "Birżewyje Wiedomosti", pisze p. J. Ługowskij:

Oto już rok i prawie 4 miesiące upływa od chwili, jak gazety ogłosiły o zagadkowej śmierci popa Gapona, który odegrał wybitną rolę w historyi rewolucyi rosyjskiej. Jednak Gapon żyje! Półtora miesiąca temu osoba, pozostająca w bliższych stosunkach z bratem rodzonym "zmarłego" Jerzego Gapona, zajmującym we Władywostoku skromne stanowisko, zawiadomiła mnie pod wielkim sekretem, że Gapon nie został zabity, lecz żyje i znajduje się w Szwajcaryi.

— Ale czem mi pan jednak dowiedzie na prawdę, że Gapon żyje? Na to potrzebne są dowody bezsporne: fakty, listy itd.

— Listy są... Ojciec Gapon, jak mi dobrze wiadomo, przysłał kilka listów do brata z zagranicy. Żyje sobie porządnie, tylko choruje.

Handel żywym towarem.

Donoszą z Petersburga, że policya tamtejsza odbyła w pewnym domu rewizyę na podstawie anonimowego doniesienia i znalazła w piwnicach domu około 100 dziewcząt. Mężczyźni obecni w lokalu twierdzili, że to jest tajne zebranie kobiet. Policya twierdziła jednak, że dziewczęta te, prawie wyłącznie Węgierki i Polki zwabiono podstępnemi obietnicami wysokiego zarobku do Petersburga i że padły one ofiarą handlarzy żywym towarem. "Strana" wzywa rząd petersburski, aby porozumiał się z rządem austryacko-węgierskim w celu zwalczania handlu dziewczętami. Jak zwykle, tak i w tym wypadku agentami byli żydzi.

Poska kolonia.

"The Aberdeen Daily Bulletin", dziennik wychodzący w Aberdeen, Wash., zamieścił na pierwszej stronicy artykuł o kolonii polskiej, założonej zeszłego roku nad rzeką Wishkah. W artykule tym wróży kolonii polskiej wielką przyszłość, gdyż grunta, które Polacy wyczyścili, wydały piękne plony w pierwszym roku, które opłacą kolonistom wszystkie wydatki i zapewnią im przyszłość.

Pismo to bardzo pochlebnie wyraża się o naszych kolonistach, jako o dobrych farmerach i bardzo pracowitych.

NAJWIĘKSZE MOSTY I TUNELE.

Najdłuższymi mostami na świecie są następujące:

Most na zatoce ujściowej rzeki Tay w Szkocyi jest długi 3286 metrów.

Most na rzece Missisippi pod miastem Memphis w Północnej Ameryce 3260 m., na rzece Godaveri w Indostanie 3031m.; na zatoce ujściowej rzeki Forth w Szkocyi 2527 m.; na rzece Amu-Daria w Turkiestanie 1712 m., na Waal-Moozie w Holandyi 1417 metrów; na Wołdze pod Syzraniem 1438 m.; na Wiśle pod Fordonem w Prusach Zachodnich 1325 m.; na Wiśle pod Toruniem 1272 m., na Wiśle pod Grudziądzem 1092 m., na Jeniseju w Syberyi 915 metrów.

Największe tunele na świecie są jak następuje:

Tunel Simploński ma 19,730 metrów długości, tunel św. Gotarda 14,998 m.; tunel przez górę Cenis 12230 m.; tunel Kodżak na drodze żelaznej indo-afgańskiej 10281 m.; tunel Arlberg 10270 m.; tunel Ricken w Szwajcaryi 8,604 m.; tunel przez góry Tauern w Austryi 8016 metrów; tunel Ronco przez Apeniny na drodze żelaznej do Genui 8.260 m.

NA KASZUBSKIM BRZEGU.

Stary Kaszuba gwarzy: "Hej!
Nie damy się, nie damy,
Sprawi to Pan Bóg, będzie lżej,
A my sumienie mamy!
Zatracać siebie: wstyd i grzech!
Nie zniemczą nas, mój panie,
Od wieków my Polaki, niech,
Na wieki tak zostanie!"
Stary Kaszuba, siwy dziad
O spracowanej dłoni,
Na przewróconej barce siadł
I fale wzrokiem goni.
Morze mu śpiewa, nuci mu
Tonami echowymi,
"Do ostatniego starcze tchu
Bądź wiernym swojej ziemi!"
Tam na Oksywskiej górze, hen
Kościółek czuwa stary,
Jakby przeszłości święty sen
Kochania sen i wiary.
Cmentarz ku morzu spada w dół,
Krzyżami spada w słońce,
Splot go zieleni objął w pół,
W pół fale śpiewające.
Na Anioł Pański bije dzwon
I leci głos w przestworza,
Tym, co znaleźli cichy sen,
Na dnie wielkiego morza.
Odłożył rybak siwy łeb,
Smutek mu serce mroczy,
I na bezmiernej wody step
Stęsknione puścił oczy.
Tam, na burzliwej fali — człek
Nie pewny swej godziny,
Gdy rozhukany wichr się wściekł,
Łódź nurt pochwyci siny.
Ale na lądzie gorzej, ach!
Kaszubie się nie szczęści,
Niemieckiej mocy wieczny strach,
Brutalnej pruskiej pięści.
Lecz Bóg, co w pieczy ptaki ma,
I liche kwiecie polne,
I tobie ludu kiedyś da
Bezpieczne dni i wolne;
Rozwieje słońce ciężkie mgły,
Dla tych, co sercem bliscy —
I nie zginiecie bracia wy,
Jak nie zginiemy wszyscy.

MĄDRA ODPOWIEDŹ.

Chłopi z pewnego powiatu w Królestwie Polskiem udali się do gubernatora z petycyą, aby w szkołach uczono języka polskiego, oświadczając, że szkoły te są utrzymywane z podatków, które Polacy płacą.

Gubernator rozgniewany zaczyna na chłopów wrzeszczeć, jak rozjuszony buchaj i temi słowami zakończył:

"Tu jest rząd rosyjski i wy nie macie nic do mówienia, tylko wypełniać obowiązki. Takie jest prawo na świecie, że zwyciężeni muszą słuchać rozkazów zwycięzców, a tak samo i wy macie się uczyć po rosyjsku w szkole, bo tak każe zwycięzca. Czyście zrozumieli?"

Jeden z chłopów polskich podrapał się po głowie i tak na to odpowiedział gubernatorowi:

"Dobrze, panie gubernatorze, jeżeli zwycięzcy musi się stosować do woli zwycięzcy i uczyć się języka, jaki mu zwycięzca każe, to w takim razie Rosyanie powinni się uczyć po japońsku, jako zwyciężeni."

Gubernator zbaraniał i nic na to nie odpowiedział.

Jak się to czasy zmieniają.

Dawniej śpiewano: Za mundurem panny sznurem, a za frakiem panny rakiem. Dziś mówią prosto z mostu: Wełna, nie wełna, ale kabza pełna! Oj, te panny! te panny!

NOWE KSIĄŻKI.

W tych dniach wyszły z pod prasy "Gazety Polskiej" następujące książki:

Anioł Miłosierdzia, napisała Helena Staś. Cena ... 10c

Djabeł w Krakowie, stara, a wielce ciekawa i pouczająca powieść .... Cena 10c

Cyganka z gór Świętokrzyskich, czyli porwane i odzyskane dziecko. Cena 10c

Coś pięknego w ośmiu powiastkach. Treść: 1.Papuga, 2. Palma kwietniowa, powiastka, 3. Smutne skutki niemądrego figla, 4. Nieuczynność, powieść, 5. Przeczucie, powiastka. 6. Ludwik i Helena, powieść, 7. Złotówka, powieść, 8. Trzy przyjaciółki, powiastka 30c

Djabeł w domu, powieść, napisał Antoni Wieniarski. Cena 10c

Dobry syn, bajka z przed lat tysiąca, napisał Władysław Bełza. Cena 15c

Gwizdalski Wójtem. Powiastka napisana przez Iskierkę.. 15c

Jan Okpiświat, zwany także Sowizdrzałem, słynny swego czasu trefniś, jego figle i awantury. Powieść komiczna ku rozweseleniu czytelników. Cena 20c

Jaskinia Potępieńca. Powieść przez Fr. X. Tuczyńskiego 35c

Ta sama w mocnej oprawie ze złoconym tytulikiem 65c

Jarmark na święty Onufry. Powieść A. Dygasińskiego. Cena 15c

Ksiądz Mackiewicz, bojownik za wiarę i wolność. Powiastka historyczna z powstania roku 1863 przez Mieczysławę Ślaczkowską. Cena.........15c

Jaskółczym Szlakiem. Powieść przez Maryę Rodziewiczównę. w słabej oprawie 50c, w mocnej oprawie 75c

Krwawa Głowa, powieść z wypadków galicyjskich z roku 1846. Cena 10c

Marzenie czy rzeczywistość. Obrazek polsko-amerykański, przez Helenę Stas. Cena 15c

Maciek w powstaniu. Z powstania roku 1863 przez Sewera. O powstaniu narodowem w r. 1863-4 przez K. Wojnara. Cena..........15c

Na falach życia, czyli moc zmartwychwstania. Obrazek polsko-amerykański przez Helenę Staś. Cena 10c

Opowiadanie o urwisie Dyrdusiu przez J. K. Gregorowicza, z obrazkami. Cena........10c

O strachach. Opowiadanie Stanisława Myszkowskiego. Cena 5c

Piękne za nadobne. Humoreska, napisał Władysław Sabowski. Cena 15c

Polski Pień, obrazek z życia polsko-amerykańskiego, napisała Helena Stas. Cena........10c

Sokole Oko, czyli Przyjaciel Delewarów. Z powieści F. Cooper'a: "Ostatni Mohikanin". Cena 20c

Tadeusz Kościuszko w Ameryce. Opowiadanie Stanisława Kunasiewicza. Cena 15c

Zając. Powiastka wiejska przez Klemensa Junoszę. Cena 5c

Żywot Najświętszej Panny, Matki Zbawiciela przez W. Wielogłowskiego. Cena 30c

Zabawne Zdarzenie Bartłomieja Powsinogi, figlarza jakich mało Cena 10c

Zofia Kossakowska, powieść historyczna przez autora "Kościuszko w Ameryce" w słabej oprawie 50c, w mocnej oprawie 75c

Żywe słowa Jeremiego. (Kornel Ujejski.) 1863—1877. Cena w słabej oprawie 30c, Cena w mocnej oprawie 50c

W. Dyniewicz
532 Noble str., Chicago, Ill.

HENRYK SIENKIEWICZ

Ogniem i Mieczem

TOM I.

ROZDZIAŁ I.

Rok 1647 był to dziwny rok, w którym rozmaite znaki na niebie i ziemi zwiastowały jakowe klęski i nadzwyczajne zdarzenia.

Współcześni kronikarze wspominają, iż z wiosny szarańcza w niesłychanej ilości wyroiła się z Dzikich Pól i zniszczyła zasiewy i trawy, co było przepowiednią napadów tatarskich. Latem zdarzyło się wielkie zaćmienie słońca, a wkrótce potem kometa zjawiła się na niebie. W Warszawie widywano też nad miastem mogiłę i krzyż ognisty w obłokach, odprawiano więc posty i rozdawano jałmużny, gdyż niektórzy twierdzili, że zaraza spadnie na kraj i wygubi ludzki rodzaj. Nareszcie zima nastała tak lekka, że najstarsi ludzie nie pamiętają podobnej. W południowych województwach lody nie popętały wcale wód, które podsycane topniejącym każdego ranka śniegiem, wystąpiły z łożysk i pozalewały brzegi. Padały częste deszcze. Step rozmókł i zmienił się w wielką kałużę, słońce zaś w południe dogrzewało tak mocno — że dziw nad dziwy! — w województwie Bracławskiem i na Dzikich Polach zielona ruń okryła stepy i rozłogi już w połowie grudnia. Roje po pasiekach poczęły się burzyć i huczeć, bydło ryczało po zagrodach. Gdy więc tak porządek przyrodzenia zdawał się być wcale odwróconym, wszyscy na Rusi oczekując niezwykłych zdarzeń, zwracali niespokojny umysł i oczy szczególnie ku Dzikim Polom, od których łatwiej, niźli skądinąd mogło się ukazać niebezpieczeństwo.

Tymczasem na polach nie działo się nic nadzwyczajnego i nie było innych walk i potyczek, prócz tych, które się odprawiały tam zwykle, a o których wiedziały tylko orły, jastrzębie, kruki i zwierz polny.

Bo takie to już były te pola. Ostatnie ślady osiadłego życia kończyły się, idąc ku południowi niedaleko za Czechryniem od Dniepru, a od Dniestru, niedaleko za Humaniem, a potem hen! ku limanom i morzu step i step, we dwie rzeki, jakby w ramę ujęty. Na łuku Dnieprowym na Niżu, wrzało jeszcze kozackie życie za porohami, ale w samych Polach nikt nie mieszkał i chyba po brzegach tkwiły "polanki" jakoby wyspy wśród morza. Ziemia była denomine Rzeczypospolitej, ale pustynna, na której pastwisk Rzeczpospolita Tatarom pozwalała, wszakże gdy kozacy często bronili, więc to pastwisko było i pobojowiskiem zarazem.

Ile tam walk stoczono, ilu ludzi legło, nikt nie zliczył, nikt nie spamiętał. Orły, jastrzębie i kruki jedne widziały, a kto zdaleka usłyszał szum skrzydeł i krakanie, kto ujrzał wiry ptasie, nad jednem kołując miejscem, ten wiedział,że tam trupy, lub kości niepogrzebane leżą. Polowano w trawach na ludzi, jakby na wilki lub suhaki. Polował kto chciał. Człek prawem ścigan, chronił się w te dzikie stepy, orężny pasterz trzód strzegł, rycerz przygód tam szukał, łotrzyk łupu, kozak Tatara, Tatar kozaka. Bywało, że i całe watahy broniły trzód przed tłumami napastników. Step to był pusty i pełny zarazem, cichy i groźny, spokojny i pełen zasadzek, dziki od dzikich pól ale i od dzikich dusz.

Czasem też napełniła go wielka wojna. Wowczas płynęły po nim jak fale, czambuły tatarske, pułki kozackie, to chorągwie polskie lub wołoskie, nocami rżenie koni wtórowało wyciom wilków, głos kotłów i trąb mosiężnych leciał aż do Owidowego jeziora i ku morzu, a na Czarnym szlaku, na Kuczmańskim: rzekłbyś: powódź ludzka. Granic Rrzeczypospolitej strzegły od Kamieńca aż do Dniepru stanice i "polanki" i gdy szlaki miały się zaroić, poznawano właśnie po niezliczonych stadach ptactwa, które płoszóne przez czambuły, ruszały na północ. Ale Tatar byle wychylił się z Czarnego lasu lub Dniestr przebył od strony wołoskiej, to stepem równo z ptakami stawał w południowych województwach..

Wszelako zimy owej ptactwo nie ciągnęło z wrzaskiem ku Rzeczypospolitej. Na stepie było ciszej niż zwykle. W chwili gdy rozpoczyna się powieść nasza, słońce zachodziło właśnie, a czerwonawe jego promienie rozświecały okolicę pustą zupełnie. Na północnym krańcu Dzikich Pól nad Omelniczkiem, aż do jego ujścia, najbystrzejszy wzrok nie mógłby odkryć jednej żywej duszy, ani nawet żadnego ruchu w ciemnych, zeschłych i zwiędłych burzanach. Słońce połową tylko tarczy wyglądało jeszcze z za widnokręgu. Niebo było już ciemne, a potem i step zwolna mroczył się coraz bardziej. Na lewym brzegu, na niewielkiej wyniosłości, podobniejszej do mogiły niż do wzgórza, świeciły tylko resztki murowanej stanicy, którą niegdyś jeszcze Teodoryk Buczacki wystawił, a którą potem napady starły. Od ruiny owej padał długi cień. Opodal świeciły wody szeroko rozlanego Omelniczka, który w tem miejscu skręca się ku Dnieprowi. Ale blaski gasły coraz bardziej na niebie i na ziemi. Z nieba dochodziły tylko klangory żórawi, ciągnących ku morzu, zresztą ciszy nie przerywał żaden głos.

Noc zapadła nad pustynią, a z nią nastała godzina duchów. Czuwający w stanicach rycerze opowiadali sobie w owych czasach, że nocami wstają na Dzikich Polach cienie poległych, którzy zeszli tam nagłą śmiercią w grzechu i odprawują swoje korowody, w czem im żaden krzyż ani kościół nie przeszkadza. To też, gdy sznury, wskazujące północ, poczynały się dopalać, odmawiano po stanicach modlitwy za umarłych. Mówiono także, że owe cienie jeźdźców, snując się po pustyni, zastępują drogę podróżnym jęcząc i prosząc o znak krzyża świętego. Między nimi trafiały się i upiory, które goniły za ludźmi, wyjąc. Wprawne ucho zdaleka już rozpoznawało wycie upiorów od wilczego. Widywano również całe wojska cieniów, które czasem zbliżały się do stanic, że straże grały alarm. Zapowiadało to zwykle wielką wojnę. Spotkanie pojedynczych cieniów nie znaczyło również nic dobrego, ale nie zawsze należało sobie źle wróżyć, bo i człek żywy zjawiał się nieraz i niknął jak cień przed podróżnymi, dlatego często i snadnie za ducha mógł być poczytany.

Skoro więc noc zapadła nad Omelniczkiem, nie było w tem nic dziwnego, że zaraz koło opustoszałej stanicy zjawiał się duch czy człowiek. Miesiąc wychynął właśnie z za Dniepru i obielił puste głowy bodiaków i dal stepową. Wtem niżej na stepie ukazały się i inne jakieś nocne istoty. Przelatujące chmurki przesłaniały co chwila blask księżyca, więc owe postacie to wybłyskiwały z cienia, to znowu gasły. Chwilami nikły zupełnie i zdawały się topnieć w cieniu.



Spotkanie Skrzetuskiego z Chmielnickim na Dzikich Polach.

Posuwając się ku wyniosłości, na której stał pierwszy jeździec,skradający się cicho, ostrożnie zwolna, zatrzymując się co chwila.

W ruchach ich było coś przerażającego, jak i w całym tym stepie, tak spokojnym na pozór. Wiatr chwilami podmuchywał od Dniepru, sprawując żałosny szelest w zeschłych bodiakach, które pochylały się i trzęsły, jakby przerażone. Nakoniec postacie znikły, schroniły się w cień ruiny. W bladem świetle nocy widać było tylko jednego jeźdźca, stojącego na wyniosłości.

Wreszcie szelest ów zwrócił jego uwagę. Zbliżywszy się do skraju wzgórza, począł wpatrywać się w step uważnie. W tej chwili wiatr przestał wiać, szelest ustał, zrobiła się cisza zupełna.

Nagle dał się słyszeć przeraźliwy świst. Zmieszane głosy poczęły wrzeszczeć przeraźliwie: Hałła! hałła! Jezu Chryste! ratuj! bij!". Rozległ się huk samopałów, czerwone światła rozdarły ciemność. Tentent koni zmieszał się ze szczękiem żelaza. Nowi jacyś jeźdźce wyrośli jakby z pod ziemi na stepie. Rzekłbyś: burza zawrzała nagle w tej cichej, złowrogiej pustyni. Potem jęki ludzkie zawtórowały wrzaskom strasznym, wreszcie ucichło wszystko, walka była skończona.

Widocznie rozgrywała się jedna ze zwykłych scen na Dzikich Polach.

Jeźdźcy zgrupowali się na wyniosłości, niektórzy pozsiadali z koni, przypatrując się czemuś pilnie.

Wtem w ciemnościach rozległ się silny i rozkazujący głos:

— Hej tam! skrzesać ognia i zapalić!

Po chwili posypały się naprzód iskry, a potem buchnął płomień suchych oczeretów i łuczywa, które podróżujący przez Dzikie Pola wozili zawsze z sobą.

Wnet wbito w ziemię drąg od kaganka i jaskrawe, padające z góry światło oświeciło wyraźnie kilkunastu ludzi, pochylonych nad jakąś postacią, leżącą bez ruchu na ziemi.

Byli to żołnierze, ubrani w barwę czerwoną, dworską i w wilcze kapuzy. Z tych jeden, siedzący na dzielnym koniu, zdawał się reszcie przewodzić. Zsiadłszy z konia, zbliżył się do owej leżącej postaci i spytał:

— A co, wachmistrzu, żyje, czy nie żyje?

— Żyje, panie namiestniku, ale harcze, arkan go zdławił.

— Co zacz jest?

— Nie Tatar, znaczny ktoś.

— To i Bogu dziękować.

Tu namiestnik popatrzał uważniej na leżącego męża.

— Coś, jakby hetman — rzekł.

— I koń pod nim tatar zacny, jak lepszego u chana nie znaleźć — odpowiedział wachmistrz. — A ot, tam go trzymają.

Porucznik spojrzał i twarz mu się rozjaśniła. Obok dwóch szeregowych trzymało rzeczywiście dzielnego rumaka, który tuląc uszy i rozdymając chrapy, wyciągał głowę i spoglądał przerażonemi oczyma na swego pana.

— Ale koń, panie namiestniku będzie nasz? — wtrącił tonem pytania wachmistrz.

— A ty psiawiaro, chciałbyś chrześcianinowi konia w stepie odjąć?

— Bo zdobyczny.

Dalszą rozmowę przerwało silniejsze chrapanie zduszonego męża.

— Wlać mu gorzałkę w gębę — rzekł pan namiestnik — pas odpiąć.

— Czy zostaniemy tu na nocleg?

— Tak jest, konie rozkulbaczyć, stos zapalić!

Żołnierze skoczyli co żywo. Jedni poczęli cucić i rozcierać leżącego, drudzy ruszyli po oczerety, inni rozesłali na ziemi skóry wielbłądzie i niedźwiedzie na nocleg.

Pan namiestnik nie troszcząc się więcej o zduszonego męża, odpiął pas i rozciągnął się na burce przy ognisku. Był to młody bardzo człowiek, suchy, czarniawy, wielce przystojny, ze szczupłą twarzą i wydatnym orlim nosem. W oczach jego malowała się jakaś okrutna fantazya i zadzierżystość, ale w obliczu miał wyraz uczciwy. Wąs dość obfity i niegolona widocznie od dawna broda dodawały mu nad wiek powagi.

Tymczasem dwaj pachołkowie zajęli się przyrządzaniem wieczerzy. Położono na ogniu gotowe ćwierci baranie; zdjęto też z koni kilka dropiów, upolowanych w czasie dnia, kilka pardew i jednego suhaka, którego pachoł wnet zaczął obłupywać ze skóry. Stos płonął, rzucając na step ogromne, czerwone światła. Zduszony człowiek zaczynał zwolna przychodzić do siebie.

Przez czas jakiś wodził nabiegłemi krwią oczyma po obcych, badając ich twarze; następnie usiłował powstać. Żołnierz, który poprzednio rozmawiał z namiestnikiem, dźwignął go w górę pod pachy; drugi włożył mu obuszek w dłoń, na którym nieznajomy wsparł się z całej siły. Twarz jego była jeszcze czerwona, żyły jej nabrzmiałe. Nakoniec przyduszonym głosem wykrztusił pierwszy wyraz:

— Wody!

Podano mu gorzałki, którą pił i pił, co mu widocznie dobrze zrobiło, bo odjąwszy flaszę od ust, czystym już głosem spytał:

— W czyich jestem ręku?

Naczelnik powstał i zbliżył się ku niemu:

— W ręku tych, co waści salwowali.

— Przeto nie waszmościowie wzięli mnie na arkan?

— Mosanie, nasza rzecz szabla, a nie arkan. Krzywdzisz waść dobrych żołnierzów podejrzeniem. Złapali cię jacyś łotrzykowie udający Tatarów, których, jeśliś ciekaw, oglądać możesz, bo oto leżą tam porznięci, jak barany.

To mówiąc, wskazał ręką kilka ciemnych ciał, leżących poniżej wyniosłości.

A nieznajomy na to:

— To pozwólcie mi spocząć.

Podłożono mu wojłokową kulbakę, na której usiadł i pogrążył się w milczeniu.

Był to mąż w sile wieku, średniego wzrostu, szerokich ramion, prawie olbrzymiej budowy ciała i uderzających rysów. Głowę miał ogromną, cerę zawiędłą, bardzo ogorzałą, oczy czarne i nieco ukośne, jak u Tatara, a nad wązkiemi ustami zwieszał mu się cienki wąs, rozchodzący się dopiero przy końcach w dwie szerokie kiście. Twarz jego potężna zwiastowała odwagę i dumę. Było w niej coś pociągającego i odpychającego zarazem — powaga hetmańska, ożeniona z tatarską chytrością, dobrotliwość i dzikość.

Posiedziawszy nieco na kulbace, wstał i nad wszelkie spodziewanie, zamiast dziękować, poszedł oglądać trupy.

— Prostak! — mruknął namiestnik.

Nieznajomy tymczasem przypatrywał się uważnie każdej twarzy, kiwając głową, jak człowiek, który odgadł wszystko, poczem wracał zwolna do namiestnika, klepiąc się po bokach i szukając mimowolnie pasa, za który widocznie chciał zatkać rękę.

Nie podobała się widocznie młodemu namiestnikowi ta powaga w człowieku, oderzniętym przed chwilą od powroza; więc rzekł z przekąsem:

— Rzekłby kto, że wasze znajomych szukasz między owymi łotrzykami, albo, że pacierz za ich duszę odmawiasz.

Nieznajomy odparł z powagą:

— I nie mylisz się waść i mylisz: nie mylisz się, bom szukał znajomych, a mylisz się, bo to nie łotrzykowie, jeno słudzy pewnego szlachcica, mego sąsiada.

— Tedy widocznie nie z jednej studni pijacie z onym sąsiadem?

Dziwny jakiś uśmiech przeleciał po cienkich wargach nieznajomego.

— I w tem się waść mylisz — mruknął przez zęby.

Po chwili dodał głośniej:

— Ale wybacz waszmość pan, żem mu naprzód powinnej nie złożył dzięki za auxilium i skuteczny ratunek, który mnie od tak nagłej śmierci wybawił. Waści męstwo stanęło za moją nieostrożność, bom się od ludzi swoich odłączył, ale też wdzięczność moja wyrównywa waszej ochocie.

To rzekłszy, wyciągnął ku namiestnikowi rękę.

Ale butny młodzieńczyk nie ruszył się z miejsca i nie śpieszył z podaniem swojej; natomiast rzekł:

— Chciałbym naprzód wiedzieć, ażali ze szlachcicem mam sprawę, bo chociaż o tem nie wątpię, jednakże bezimiennych podzięk przyjmować mi się nie godzi.

Widzę w waszmości prawdziwie kawalerską fantazyę — i słusznie mówisz. Powinienem był zacząć od nawiska mój dyskurs i moją podziękę. Jestem Zenobi Abdank, herbu Abdank z krzyżykiem, szlachcic z województwa Kijowskiego, osiadły i pułkownik kozackiej chorągwi księcia Dominika Zasławskiego.

— A ja, Jan Skrzetuski, namiestnik chorągwi pancernej J. O. Ks. Jeremiego Wiśniowieckiego.

Pod sławnym wojownikiem waść służysz. Przyjmijże teraz moją wdzięczność i rękę.

Namiestnik nie wahał się dłużej. Towarzysze pancerni z góry wprawdzie patrzali na żołnierzy z pod innych chorągwi, ale pan Skrzetuski był na stepie, na Dzikich Polach, gdzie takie rzeczy mniej szły pod uwagę. Zresztą miał do czynienia z pułkownikiem, o czem zaraz naocznie się przekonał, bo gdy jego żołnierze przynieśli pas i szablę, z których go rozpasano dla cucenia, podali mu zarazem krótką buławę o osadzie z kości, o głowie ze ślinowatego rogu, jakich używali zwykle pułkownicy kozaccy. Przytem ubiór imci Zenobiego Abdanka był dostatni, a mowa kształtna znamionowała umysł bystry i otarcie się w świecie.

Więc pan Skrzetuski zaprosił go do kompanii. Zapach pieczonych mięs zaczął właśnie rozchodzić się od stosu, łechcąc nozdrza i podniebienie. Pachoł wydobył je z żaru i podał na latercynowej misie. Poczęli jeść, a gdy przynieśli spory worek mołdawskiego wina, uszyty z koźlej skóry, wnet zawiązała się żywa rozmowa.

— Oby nam się szczęśliwie do domu wróciło — rzekł pan Skrzetuski.

— To waść wracasz? skądże, proszę? — spytał Abdank.

— Z daleka, bo z Krymu.

— A cóżeś waszmość tam robił? z wykupnem jeździłeś?

— Nie, mości pułkowniku; jeździłem do samego chana.

Abdank nadstawił ciekawie ucha.

— A no, to proszę, w piękną waść wszedłeś komitywę. I z czemże do chana jeździłeś?

— Z listem od J. O. Ks. Jeremiego.

— To waść posłował. O cóż jegomość książę do chana pisał?

Namiestnik popatrzał bystro na towarzysza.

— Mości pułkowniku — rzekł — zaglądałeś w oczy łotrzykom, którzy cię na arkan ujęli, to twoja sprawa, ale co książe do chana pisał, to ani twoja, ani moja, jeno ich obydwóch.

— Dziwiłem się przed chwilą — odparł chytrze Abdank — że jego mość książę tak młodego człowieka posłem do chana obrał, ale po waścinej odpowiedzi już się nie dziwię, bo widzę, żeś młody laty, ale stary eksperyencyą i rozumem.

Namiestnik połknął gładko pochlebne słówko, podkręcił tylko młodego wąsa i pytał:

— A powiedz-że mi waszmość, co porabiasz pod Omelniczkiem i jakeś się tu wziął sam jeden?

— Nie jestem sam jeden, jenom ludzi zostawił po drodze, a jadę do Kudaku, do pana Grodzickiego, który jest tam przełożonym nad prezydyum i do którego jegomość hetman wielki wysłał mnie z listami.

— A czemu waść nie bajdakiem, wodą?

— Taki był ordynans, od którego odstąpić mi się nie godzi.

— To dziw, że jegomość hetman taki wydał ordynans, gdyż właśnie na stepie w tak ciężkie popadłeś terminy, których wodą jadąc, pewno byłbyś uniknął.

— Mosanie, stepy teraz spokojne; znam ja się z nimi nie od dziś, a to, co mnie spotkało, to jest złość ludzka i invidia.

— I kto na jegomości tak nastaje?

— Długoby gadać. Sąsiad to zły, mości namiestniku, który substancyę mi zniszczył, z włości mnie ruguje, syna mi zbił, i ot, widziałeś waść — na szyję moją jeszcze nastawał.

— A to waść nie nosisz szabli przy boku?

W potężnej twarzy Abdanka zabłysła nienawiść, oczy zaświeciły mu posępnie i odrzekł zwolna, a dobitnie:

— Noszę, i tak mi dopomóż Bóg, jako innych rekursów przeciw wrogom moim szukać już nie będę.

Porucznik chciał coś mówić, gdy nagle na stepie rozległ się tentent koni, a raczej pośpieszne chlupotanie końskich nóg po rozmiękłej trawie. Wnet też i czeladnik namiestnika trzymający straż, nadbiegł z wieścią, że jakowiś ludzie się zbliżają.

— To pewnie moi — rzekł Abdank — którzy zaraz za Taśminą zostali. Ja też, nie spodziewając się zdrady, tu na nich czekać obiecałem.

Jakoż po chwili gromada jeźdźców otoczyła okręgiem wzgórze. Przy blasku ognia ukazały się głowy końskie z otwartemi chrapami, prychając ze zmęczenia, a nad niemi pochylone twarze jeźdźców, którzy, przysłaniając rękoma od blasku oczy, patrzali bystro w światło.

— Hej ludzie, kto wy? — spytał Abdank.

— Raby boże — odpowiedziały głosy z ciemności.

— Tak, to moi mołojce — powtórzył Abdank, zwracając się do namiestnika. — Bywajcie! bywajcie!

Niektórzy zeszli z koni i zbliżyli się do ognia.

— A my śpieszyli, śpieszyli batku. Szczo z toboju?

— Zasadzka była. Chwedko zdrajca wiedział o miejscu i tu już czekał z innymi. Musiał podążyć dobrze przed nami. Na arkan mnie ujęli.

— Spasi Bih! Spasi Bih! A to co za Laszek koło ciebie?

To mówiąc spoglądali groźnie na pana Skrzetuskiego i jego towarzyszów.

— To druhy dobre — rzekł Abdank. — Sława Bogu! całym i żyw! — Zaraz będziemy ruszać dalej.

— Sława Bogu! my gotowi.

Nowoprzybyli poczęli rozgrzewać dłonie nad ogniem, bo noc była zimna choć pogodna. Było ich ze czterdziestu, ludzi rosłych i dobrze uzbrojonych. Nie wyglądali wcale na kozaków regestrowych, co niepomału zdziwiło pana Skrzetuskiego, zwłaszcza, że była ich garść tak spora. Wszystko to wydało się namiestnikowi mocno podejrzanem. Gdyby hetman w. wysłał imci Abdanka do Kudaku, dałby mu przecie straż z regestrowych, a powtóre z jakiejżeby racyi kazał mu iść stepem od Czechrynia, nie wodą? Konieczność przeprawiania się przez wszystkie rzeki, idące Dzikiemi Polami do Dniepru, mogła tylko pochód opóźnić. Wyglądało to raczej tak, jakby imć pan Abdank chciał właśnie Kudak ominąć.

Ale zarówna i sama osoba pana Abdanka zastanowiła wielce młodego namiestnika. Zauważył wraz, że Kozacy, którzy ze swymi pułkownikami obchodzili się dość poufale, jego otaczali czcią nadzwyczajną, jakby prawego hetmana. Musiał to być jakiś rycerz dużej ręki, co tem dziwniejszem było panu Skrzetuskiemu, że znając Ukrainę i z tej i z tamtej strony Dniepru, o takim przesławnym Abdanku nic nie słyszał. Było przytem w twarzy tego męża coś szczególnego — jakaś moc utajona, która biła z oblicza, jak żar od płomienia, jakaś wola nieugięta, znamionująca, że człek ten przed nikim i niczem się nie cofnie. Taką właśnie wolę w obliczu miał książę Jeremi Wiśniowiecki, ale co w księciu było przyrodzonym natury darem, właściwym wielkiemu urodzeniu i władzy, to mogło zastanowić w mężu nieznanego nazwiska, zabłąkanym w głuchym stepie.

Pan Skrzetuski długo deliberował. Chodziło mu po głowie, że to może jaki potężny banita, który wyrokiem ścigan chronił się w Dzikie Pola — to znów, że to watażka watahy zbójeckiej, ale to ostatnie nie było prawdopodobne. I ubiór i mowa tego człowieka pokazywały co innego. Zgoła więc nie wiedział namiestnik, czego się trzymać, miał się tylko na baczności, a tymczasem Abdank kazał sobie konia podawać.

— Mości namiestniku — rzekł — komu w drogę, temu czas. Pozwólże podziękować raz jeszcze za ratunek. Oby Bóg pozwolił mi odpłacił ci równą usługą.

— Nie wiedziałem kogo ratuję przetom i na wdzięczność nie zasłużył .

Modestya to twoja tak mówi, która jest męstwu równa. Przyjmij-że odemnie ten pierścień.

Namiestnik zmarszczył się i krok w tył odstąpił, mierząc oczyma Abdanka, ten zaś mówił dalej z ojcowską niemal powagą w głosie i postawie:

— Spojrzyj jeno. Nie bogactwo tego pierścienia, ale inne cnoty ci zalecam. Za młodych jeszcze lat w bisurmańskiej niewoli będąc, dostałem go od pątnika, który z Ziemi Świętej powracał. W tem oczku zamknięty jest proch z grobu Chrystusa. Takiego daru odmawiać się nie godzi, choćby i z osądzonych rąk pochodził. Jesteś waść młodym człowiekiem i żołnierzem, a gdy nawet starość bliska grobu nie wie, co ją przed ostateczną godziną spotkać może, cóż dopiero adolescencya, która mając przed sobą wiek długi, na większą liczbę przygód trafić musi. Pierścień ten ustrzeże cię od przygody i obroni, gdy dzień sądu nadejdzie, a to ci powiadam, że dzień ten idzie już przez Dzikie Pola.

Nastała chwila ciszy, słychać było tylko syczenie płomienia i parskanie koni.

Z dalekich oczeretów dochodziło żałosne wycie wilków. Nagle Abdank powtórzył raz jeszcze, jakby do siebie:

— Dzień sądu idzie już przez Dzikie Pola, a gdy nadejdzie — zadywytsia wsij świt bożyj...

Namiestnik przyjął pierścień machinalnie, tak był zdumiały słowami tego dziwnego męża.

A ten zapatrzył się w dal stepową ciemną.

Potem zwrócił się zwolna i siadł na koń. Mołojcy jego czekali już u stóp wzgórza.

— W drogę! w drogę! Bywaj zdrów, druhu żołnierzu — rzekł do namiestnika. — czasy teraz takie, że brat bratu nie ufa, przeto i nie wiesz, kogoś ocalił, bom ci nazwiska swego nie powiedział.

— Więc waść nie Abdank?

— To klejnot mój.

— A nazwisko?

— Bohdan Zenobi Chmielnicki.

To rzekłszy zjechał ze wzgórza, a za nim ruszyli mołojcy. Wkrótce okryły ich tuman i noc. Dopiero, gdy zjechali z pół stajania, wiatr przyniósł od nich słowa kozackiej pieśni.

"Oj wyzwoły, Boże, nas wsich newilnykiw,
"Z tiazkoj newoli,
"Z wiry bisurmanskoj,—
"Na jasni zori,
"Na tychi wody,
"U kraj wesełyj,
"U mir chreszczennyj.
"Wysłuchaj Boże u prośbach naszych,
"U neszczastnych mołytwach,
"Nas bidnych newilnykiw."

Głosy cichły zwolna, potem stopiły się z powiewem, szumiącym po oczeretach.



Przygoda w drodze do Łubniów.

ROZDZIAŁ II.

Nazajutrz z rana przybywszy do Czechrynia, pan Skrzetuski stanął w mieście, w domu księcia Jeremiego, gdzie też miał kęs czasu zabawić, aby ludziom i koniom dać wytchnienie, po długiej z Krymu podróży, którą z przyczyny wezbrania i nadzwyczaj bystrych prądów na Dnieprze, trzeba było lądem odbywać, gdyż żaden bajdak nie mógł owej zimy płynąć pod wodę. Sam też Skrzetuski zażył nieco wczasu, a potem szedł do pana Zaćwilichowskiego, byłego komisarza Rzplitej, żołnierza dobrego, który nie służąc u księcia, był jednak jego zaufanym i przyjacielem. Namiestnik pragnął się go wypytać, czy nie ma jakich z Łubniów dyspozycyi. Książę wszelako nic szczególnego nie polecił: kazał Skrzetuskiemu, w razie, gdyby odpowiedź Chanowa była pomyślna, wolno iść, tak, aby ludzie i konie mieli się dobrze. Z chanem zaś miał książe taką sprawę, że chodziło mu o ukaranie kilku murzów tatarskich, którzy własnowolnie puścili mu w jego zadnieprzańskie państwo, zagony, a których sam zresztą srodze zbił. Chan rzeczywiście dał odpowiedź pomyślną: obiecał przysłać osobnego posła na kwiecień, ukarać nieposłusznych, a chcąc sobie zyskać życzliwość tak wsławionego, jak książę, wojownika, posłał mu przez Skrzetuskiego konia wielkiej krwi i szłyk soboli. Pan Skrzetuski wywiązawszy się z niemałym zaszczytem z poselstwa, które już samo było dowodem wielkiego książęcego faworu, bardzo był rad, że mu w Czechryniu zabawić pozwolono i nie naglono z powrotem. Natomiast stary Zaćwilichowski wielce był zafrasowany tem, co działo się od niejakiego czasu w Czechryniu. Poszli tedy razem do Dopuła, Wołocha, który w mieście zajazd i winiarnię trzymał, i tam, choć była godzina jeszcze wczesna, zastali szlachty huk, gdyż to był dzień targowy, a oprócz tego w tymże dniu wypadał w Czechryniu postój bydła, pędzonego ku obozowi wojsk koronnych, przyczem ludzi nazbierało się mnóstwo. Szlachta zaś gromadziła się zwykle w rynku, w tak zwanym Dzwonieckim kącie u Dopuła. Byli tam więc i dzierżawcy Koniecpolskich i urzędnicy czechryńscy, i właściciele ziem pobliskich, siedzący na przywilejach, szlachta osiadła i od nikogo nie zależna, dalej urzędnicy ekonomii, trochę starszyzny kozackiej, i pomniejszy drobiazg szlachecki, bądź to na kondycyach żyjący, bądź na swych futorach.

Ci i tamci pozajmowali ławy, stojące wedle długich dębowych stołów i rozprawiali głośno, a wszyscy o ucieczce Chmielnickiego, która była największym w mieście ewenementem. Skrzetuski więc z Zaćwilichowskim siedli sobie w kącie osobno, i namiestnik począł wypytywać, coby to za feniks był ten Chmielnicki, o którym wszyscy mówią.

— To waść nie wiesz? — odpowiedział stary żołnierz. — To jest pisarz wojska zaporoskiego, dziedzic Subotowa i — dodał ciszej — mój kum. Znamy się dawno. Bywaliśmy w różnych potrzebach, w których niemało dokazywał, szczególnie pod Cecorą. Żołnierza takiej eksperyencyi w wojskowych rzeczach niemasz może w całej Rzeczypospolitej. Tego się głośno nie mówi, — ale to hetmańska głową; człek wielkiej ręki i wielkiego rozumu: jego całe kozactwo słucha więcej niż koszowych i atamanów; człek niepozbawiony dobrych stron, ale hardy, niespokojny i gdy nienawiść weźmie w nim górę — może być straszny.

— Co mu się stało, że z Czechrynia umknął?

— Koty ze starostką Czaplińskim darli, ale to furda. Zwyczajnie szlachcic szlachcicowi z nieprzyjaźni sadła zalewał. Nie jeden on i niejednemu jemu. Mówią przytem, że żonę starostce bałamucił, starostka mu kochanicę odebrał i z nią się ożenił, a on mu ją za to później bałamucił, a to jest podobna rzecz... bo zwyczajnie, kobieta lekka. Ale to są tylko pozory, pod którymi głębsze jakieś praktyki się ukrywają. Widzisz waść, rzecz jest taka: w Czerkaskach mieszka stary Barabasz, pułkownik kozacki, nasz przyjaciel. Miał on przywileje i jakoweś pisma królewskie, o których mówiono, że Kozaków do oporu przeciw szlachcie zachęcały. Ale że to ludzki, dobry człek, trzymał je u siebie i nie publikował. Owóż Chmielnicki Barabasza na ucztę zaprosiwszy, tu do Czechrynia, do swego domu, potem posłał ludzi do jego futoru, którzy pisma i przywileje u żony podebrali — i z niemi zniknął. Strach by z nich jaka rebelia, jako była Ostranicowa, nie korzystała, bo repeto, że to człek straszny, a umknął niewiadomo gdzie.

Na to pan Skrzetuski:

— A to lis! w pole mnie wywiódł. Powiadał się pułkownikiem kozackim księcia D. Zasławskiego. Toć ja jego tej nocy na stepie spotkałem i od arkana uwolniłem.

Zaćwilichowski aż się za głowę porwał.

— Na Boga, co waść powiadasz! Nie może to być!

— Może być, kiedy było. Powiadał się pułkownkiem u księcia D. Zasławskiego i że do Kudaku, do pana Grodzickiego od hetmana wielkiego jest posłany, alem ja temu nie wierzył, gdyż nie wodą jechał, jeno się stepem przekradał

— To człek chytry, jak Ulises. I gdzieżeś go waść spotkał?

— Nad Omelniczkiem, po prawej stronie Dnieprowej. Widno do Cieszy jechał.

Kudak chciał minąć. Teraz intellego. Ludzi siła było przy nim?

— Było ze czterdziestu. Ale za późno przyjechali. Gdyby nie moi, byliby go słudzy starostki zdławili.

— Czekaj-że waszmość. To jest ważna rzecz. Słudzy starostki, mówisz?

— Tak sam powiadał.

— Skądże starostka mógł wiedzieć, gdzie jego szukać, kiedy tu w mieście wszyscy głowy tracą, nie wiedząc, gdzie się podział.

— Tego i ja wiedzieć nie mogę. Może też Chmielnicki zełgał i zwykłych łotrzyków na sług starostki kreował, by swoje krzywdy tem mocniej afirmować.

— Nie może to być. Ale to jest dziwna rzecz. Czy waszmość wie, że są listy hetmańskie, przykazujące Chmielnickiego łapać i in fundo zadzierżyć?

— Namiestnik nie zdążył odpowiedzieć, bo w tej chwili wszedł do izby jakiś szlachcic z ogromnym hałasem. Drzwiami trzasnął raz i drugi, a spojrzawszy hardo po izbie, zawołał:

— Czołem waszmościom!

Był to człek czterdziestoletni, niski z twarzą zapalczywą, której to zapalczywości przydawały jeszcze bardziej oczy, jakby śliwy na wierzchu głowy siedzące, ruchliwe — człek widocznie bardzo żywy, wichrowaty i do gniewu skory.

— Czołem waszmościom! — powtórzył mocniej i głośniej, gdy mu zrazu nie odpowiadano.

— Czołem, czołem! — ozwało się kilka głosów.

Był to pan Czapliński podstarości czechryński, sługa zaufany młodego pana chorążego Koniecpolskiego.

W Czechryniu nie lubiono go, bo był zawadyaka wielki, pieniacz, prześladowca, ale miał niemniej wielkie plecy, przeto ten i ów z nim politykował.

Zaćwilichowskiego jednego szanował, jak i wszyscy dla jego powagi, cnoty i męstwa. Ujrzawszy go wnet też zbliżył się ku niemu, i skłoniwszy się dość dumnie Skrzetuskiemu, zasiadł przy nich ze swoją lampką miodu.

— Mości starosto — zapytał Zaćwilichowski — czy wiesz, co się dzieje z Chmielnickim?

— Wisi, mości chorąży, jakem Czapliński, wisi, a jeśli dotąd nie wisi, to będzie wisiał. Teraz gdy są listy hetmańskie, niech jeno go dostanę w swoje ręce!

To mówiąc, uderzył pięścią w stół, aż płyn rozlał się ze szklanic.

— Nie wylewaj waćpan wina! — rzekł pan Skrzetuski.

Zaćwilichowski przerwał:

— A czy go waść dostaniesz? Przecie uciekł i nikt nie wie, gdzie jest?

— Nikt nie wie? — Ja wiem — jakem Czapliński. Waszmość, panie chorąży, znasz Chwedka? Owóż Chwedko jemu służy, ale i mnie. Będzie on Judaszem Chmielowi. Siła mówić. Wdał się Chwedko w komitywę z mołojcami Chmielnickiego. Człek sprytny. Wie o każdym kroku. Podjął się mi dostawić żywym czy umarłym i wyjechał w step równo przed Chmielnickim, wiedząc gdzie go ma czekać. A didków syn przeklęty!

To mówiąc znowu w stół uderzył.

— Nie wylewaj waćpan wina! — powtórzył z przyciskiem pan Skrzetuski, który dziwną jakąś awersyę uczuł do tego podstarościego od pierwszego wejrzenia.

Szlachcic zaczerwienił się, błysnął swemi wypukłemi oczyma, sądząc, że mu dają okazyę i spojrzał zapalczywie na Skrzetuskiego, ale ujrzawszy na nim barwę Wiśniowieckich, zmitygował się, gdyż jakkolwiek chorąży Koniecpolski wadził się wówczas z księciem, wszelako Czechryń zbyt tak blisko Łubniów i niebezpiecznie było barwy książęcej nie uszanować.

Książę też i ludzi dobierał takich, że każdy dwa razy pomyślał, nim z którym zadarł.

Więc to Chwedko podjął się waci Chmielnickiego dostawić? — pytał pan Zaćwilichowski.

— Chwedko. I dostawi, jakem Czapliński.

— A ja waci mówię, że nie dostawi. Chmielnicki zasadzki uszedł i na Sicz podążył, o czem trzeba pana krakowskiego dziś jeszcze zawiadomić. Z Chmielnickim niema żartów. Krótko mówiąc: lepszy on ma rozum, tęższą rękę i większe szczęście od waci, który zbyt się zapalasz. Chmielnicki odjechał bezpiecznie, powtarzam waci, a jeśli może nie wierzysz, to ci ten kawaler powtórzy, który go wczoraj na stepie widział i zdrowym go pożegnał.

— Nie może być! nie może być! — wrzeszczał, targając się za czuprynę, Czapliński.

— I co większa — dodał Zaćwilichowski — to ten kawaler tu obecny sam go salwował i waścinych sług wygubił, w czem mimo listów hetmańskich nie jest winien, bo z Krymu z poselstwa wraca i o listach nie wiedział, a widząc człeka, przez łotrzyków, jak sądził, w stepie oprymowanego, przyszedł mu z pomocą. O którem to wyratowaniu się Chmielnickiego wcześnie waci zawiadamiam, bo gotów cię z Zaporożcami w twojej ekonomii odwiedzić, a snadź nie byłbyś mu rad bardzo. Nadtoś się z nim warcholił. Tfu do licha!

Zaćwilichowski nie lubił także Czaplińskiego.

Czapliński zerwał się z miejsca i aż mu mowę ze złości odjęło, twarz tylko sponsowiała mu zupełnie, a oczy coraz bardziej na wierzch wyłaziły. Tak stojąc przed Skrzetuskim puszczał tylko urywane wyrazy:

— Jak to! waść mimo listów hetmańskich.... Ja waści... ja waści...

Ciąg dalszy nastąpi.

HARRIET GRAIG.

JEDEN DLA WSZYSTKICH.

Dokończenie.

Eliza chciała coś odpowiedzieć, ale jej drżące wargi nie wyrzekły ani słowa. Podała mu tylko w milczeniu dłoń i zbiegła szybko po schodach. Trockmorton przechylił się przez poręcze i patrzył za nią, jak wsiadła do wozu, który za chwilę znikł na zakręcie drogi.

Odjechała na zawsze.

Potem odetchnął głęboko, oddechem ciężkim, jak ten, który wielki ciężar na małą chwilę zrzuciwszy, znowu go na swe barki bierze. Szybkim krokiem przeszedł przez werandę do miejsca, gdzie siedziała rudowłosa, piegowata milionerka.

— Mis Suzy — rzekł ze zdobywającym uśmiechem — Dzisiaj jest tak cudowny wieczór. Czy nie mógłbym pani namówić do jednej jeszcze małej partyjki księżycowej po jeziorze?

KONIEC.

Dział Gospodarczy.

Praktyczny środek tępienia ślimaków polnych.

W mokre lata pojawiają się ślimaki na polach także i mogą się stać prawdziwą plagą, bo n.p. młode oziminy chciwie pożerają i pola w ten sposób ogałacają. Przypuszczać należy, że rok bieżący należy do lat, w których ślimaki mocno grasują i dużo szkody wyrządzają. Niejeden środek przeciwko ślimkom polecano, lecz najskuteczniejszym miał się okazać kainit, która sól nawozowa niezawodnie wskutek swej trującej własności, szkodniki uśmierca. Pewien rolnik, wykonujący po raz pierwszy doświadczenia ze sztucznymi nawozami, wysiał także kainit na pole ślimakami mocno nawiedzione. I zrobił on takie spostrzeżenie: Skoro sól na ślimaka padła, lepka powłoka tegoż wzburzyła się i zdawało się, że ślimak mocno jest podrażnionym. Po rozsianiu kainitu po całem polu, można było widzieć masę ślimaków, walczących ze śmiercią, które też niebawem zdychały. Na mocy tego doświadczenia rozpoczęto w całej wsi walkę ze ślimakami za pomocą kainitu z wielkiem powodzeniem.

Rolnik ów dalej opowiada, że w siłę nawozową kainitu i innych sztucznych nawozów nie bardzo wierzono. Gdy atoli ozimina na wiosnę pysznie się przedstawiała na polu, które otrzymało kainit, zaś ta bez kainitu słabo stała i mocno od ślimaków ucierpiała, natenczas gospodarze miejscowi nie mogli się dosyć nachwalić skuteczności kainitu. Żniwo wypadło po temu, albowiem sprzątnięto dużo siana i słomy. Tak to przekonano się, że kainit nie tylko jest "śmiercią ślimaków", lecz także doskonałym nawozem, bez którego trudno się obejść.

Rzeczywiście, że bez kainitu, zwłaszcza na lekkiej ziemi obyć się nie można. Mocne ziemie bywają w potas bogatsze. Już to bez przeprowadzenia prób nawozowych na parcelkach obyć się nie można, chcąc wyśrodkować jakiego i w jakiej ilości nawozu roli nie dostaje. Powyższe doświadczenie rolników, w którem kainit głównie przeciw ślimakom użyto wykazało, że roli brakło potasu. Że kainit przypadkiem poniekąd jako nawóz na większe pole użyty, na zwyżkę sprzętów bardzo znacznie wpłynął.

Pokarm dla zwierząt z warzyw.

Ze względu na własności swych części składowych pokarm ten drugie zajmuje miejsce po paszy zielonej; dobrze odżywia organizm i przyczynia się do powiększenia ilości mleka; jednak czyni zwierzęta delikatnemi. Z powodu znacznej ilości wody jaką w sobie zawiera, działa chłodząco, ale zarazem osłabia kanał kiszkowy i dla tego, dając go koniom i bydłu, należy go mięszać w połowie z paszą suchą — nierogaciźnie zaś można go podawać bez obawy w stanie naturalnym. Warzywa zmrożone lub zapleśniałe, za zupełnie niezdatne uważać należy.

Bydłu rogatemu, a mianowicie krowom dojnym, należy dawać kartofle surowe, więcej one bowiem wpływają na wydzielanie mleka; wszakże potrzeba zwierzęta stopniowo do nich przyzwyczaić, a najwłaściwiej mięszać je z innym suchym pokarmem, z przyczyny, że zanadto drażnią kanał kiszkowy i do uporczywego rozwolnienia przyczynić się mogą. Surowe kartofle potrzeba czysto opłukać w wodzie i pokrajać na drobne kawałki, inaczej łatwo nastąpićby mogło zadławienie. Gotowane kartofle są pożywniejsze, zadają się zwykle po ugotowaniu, zmieszane z suchym pokarmem, mianowicie ze śrótowanym bobem, grochem lub makuchami i z niewielką ilością soli, dla koni, a szczególniej dla zwierząt na opasy przeznaczonych: z odpadkami zaś kuchennemi stanowią wyborną paszę dla trzody chlewnej.

Jako środek dyetyczny, kartofli używać można we wszystkich chorobach organów trawienia, w której odchody stolcowe wydzielają się w małej ilości i niewielkich, suchych, twardych kłębkach, w chorobach połączonych z pełnokrwistością, w których rozwolnienie jest pożądanem, w chorobach karbunkułowych, a szczególniej w apopleksyi karbunkułowej u owiec, kartofle surowe często pożądany przynoszą skutek. Paszenie inwentarza wyłącznie surowemi kartoflami nawet z przymieszką sieczki, okazało się całkiem niekorzystne, gdyż nie przysparza dobytkowi, ani mięsa ani siły. Gdy forsownie będziemy karmić kartoflami, część nietrawna krochmalu, jaki w kartoflach się znajduje, wyrzuconą bywa wraz z odchodami, co wielką stratę organizmowi wyrządza.

Buraki stanowią również dobrą paszę, a jako środek dyetyczny zasługują na pierwszeństwo we wszystkich tych wypadkach, jakie przy kartoflach zostały wymienione.

Liście buraczane są bardzo dobrą paszą, zwłaszcza, że dobrze zachowane, to jest zakiszone liście buraków, przez długi szereg lat pozostawione w ziemi, prawie nic na dobroci swej nie tracą, o czem p. Dr. Szuman miał sposobność naocznie się przekonać. Jak świeże i dobrze zadołowane liście buraków dobre wywierają wpływy na organizm, tak natomiast spleśniałe i zepsute przyczyniają się do wielu chorób, zwłaszcza panujących, a mianowicie dają początek chorobom karbunkułowym.

Środki przeciw muchom w oborach.

Doświadczenia, przeprowadzone wykazały, że siła zużyta przez krowy, silnie niepokojone przez muchy, wypada na dzień i sztukę tyle jednostek karmy, ile jest zawartych w jednym kg. owsa. Zmniejszenie przeto ilości much, zwłaszcza w większych oborach, jest dosyć rentowną rzeczą. Niestety nie ma dotychczas środka, któryby radykalnie na dłuższy przynajmniej czas tę plagę usunął. Do najlepszych środków należy pociąganie sufitów w oborach wapnem z przymieszką ałunu. Ściągająca właściwość ałunu uniemożliwia muchom utrzymanie się na suficie.

Jako dalsze środki zalecają przyćmienie światła w oborze przez zamalowanie szyb w oknach wapnem zmieszanem z farbką. Również i wywołanie silnego przeciągu pod samym sufitem, okazało się, jako niezły środek zaradczy. Przeciąg taki wywołuje się zastąpieniem szyb żaluzyami. Oprócz tego powinno się ściany w oborach od czasu do czasu pociągnąć kresoliną, naftą lub karbolem.

Nie zawadzi podać niniejsze wskazówki, mimo artykuliku o Tabanalu. Rady niniejsze mają na celu usuwanie much ze stajen.

Przewożenie pszczół.

Kiedy najlepiej przewozić ule z pszczołami i jak ul do przesyłki przygotować należy? W razie potrzeby można pszczoły przewozić w ciągu całego roku, ale nie zawsze to jest równie łatwem. W lecie wosk miękki, plastry są słabe, a ciężkie od miodu, łatwo się więc obrywają; w zimie przy wstrząśnieniach ładowania i jazdy koleją, pszczoły się rozłażą po ulu i krzepną. Dobrą porą jest wczesna jesień, po ułożeniu gniazda na zimę; najlepszą jednak wiosna, już po oblocie pszczół i uporządkowaniu gniazda. W żadnej porze wytoków zamykać nie można, ale należy je tylko zasiatkować, aby się nie podusiły. Wszelkie części ruchome, jako to: daszki, podstawki, deski, zatwory i ramki tak należy umocować, aby się poruszać nie mogły. Najlepiej przewozić ul w pozycyi stojącej, gdyby jednak wypadło go położyć, uczynić to trzeba na kant plastrów, a nie płask, bo się łatwo mogą wyłamać.

Olbrzymi polip w Adryatyku.

Koło Kumber w Bocche di Cattaro stał wojenny okręt "Arcyksiążę Albrecht" na kotwicy, a koło niego pracował nurek w głębokości 15 metrów. Z okrętu przypatrywano się robocie nurka i spostrzeżono, że nagle uchwycił go olbrzymi polip. Natychmiast wyciągnięto nurka na powierzchnię i aby uwolnić go z objęć polipa, musiano ramiona tegoż na meter długie siekierą poprzecinać. Od śmierci przez uduszenie uratowała nurka kauczukowa powłoka ubrania, doznał on jednak poważnych uszkodzeń, gdyż po zdjęciu z niego ubrania, krew puściła mu się ustami, nosem i uszami. W ostatnim czasie nie pierwszy to wypadek spotkania w morzu Adryatyckiem olbrzymiego polipa.

Wielbiciele Napoleona I.

Do Paryża przybyło wielu kupców japońskich, którzy odwiedzają pilnie wszystkie zakłady sztuki i sklepy antykwaryuszów, nawet zapuszczają się w najodleglejsze uliczki, ażeby zbierać stare pamiątki po sławnym cesarzu Bonapareie. Naród ten uwielbia tak dalece Napoleona, że dziś można każdemu oficerowi japońskiemu największą sprawić radość, jeżeli mu się pokaże "stych" Napoleona, za który grubo płaci. Admirał Togo ma cały zbiór statuek Napoleona, które mu po wojnie rosyjskiej ofiarowano. Również i cesarz japoński jest wielkim jego wielbicielem.

Na wsi.

— Ej, Wojtek, dość świętowania — idź do stodoły młócić.

— A juści! ani myślę...

— A któż za ciebie zrobi?

— Ty... Kaśka. Według tego, że baby się tera buntują; ja czytałem o jednej, co chce być adwokatem, a babskich doktorów to już podobno jest sporo... Według takiej mody, bierz i ty cepy i młóć.

POSZUKIWANIA.

MORYTKO Józef rodem z Wamplełowa kraju Galicyi, który przed półtrzecia rokiem przebywał w Minneapolis, Minn., poszukiwany jest w ważnej sprawie spadkowej przez swojego brata Piotra Morytko. Ktoby o nim wiedział lub on sam, niech się zgłosi pod adresem: Piotr Morytko, Spring Mill William Penn, Pa., Montgomery Co. (40)

WIECZOREK Mateusz, rodem ze wsi Borkowa, pow. Kolno, gub. łomżyńska, poszukiwanym jest przez swego brata Stanisława Wieczorek, R. 4, box 95, Waukesha, Wis.

MACIEJ WASSERMANN, ojciec, Jan i Jakób Wasserman, bracia, poszukiwani są przez Katarzynę Wassermann. Adres: Frank Kozłowski, 1606 Washington ave., Superior, Wis. (40)

DĄBEK Aleksander poszukiwanym jest przez swego brata Jana Dąbek, Box 826, Avoca, Pa. Pochodzą ze wsi Strachocin w gub. łomżyńskiej. (41)

KAWALER lat 22 z Galicyi Polak, przebywający 8 lat w Ameryce, ma stałą pracę 8 godzinną $2.75. Poszukuje towarzyszki życia od 17 do 22 lat, znającej trochę po angielsku. Interesowane raczą napisać z dołączeniem swej fotografii pod adresem. Ferdynand Klimowicz Cheswick, Pa. Allegheny Co. Box 26.

MARYŁKO Józef, który przed półtrzecia rokiem mieszkał w Minneapolis, Minn., poszukiwanym jest przez swego brata Piotra Maryłko, William, Pa., Montgomery Co.

ORGANISTA wyższego wykształcenia, głos basowy donośny trzeźwy i moralny, przybyły z Polski w tych dniach poszukuje odpowiedniej posady. Uprasza Wiel. Ks. Proboszczów adresować Wincenty Popko, 8736 Commercial ave. So. Chicago, Ill.

KOZAKOWSKA Julianna, rodem z Ryczfałdu Prusy Wschodnie, poszukiwana jest w ważnej sprawie przez swoją siostrę, Zuzannę z Kozakowskich Świeżek pod adresem: Cristoph Schwesing, Strawn, Texas.

Nowiny Miejscowe

Śledztwo w więzieniu powiatowym wykazało, że zarządca więzienia zarabiał rocznie ni mniej ni więcej jak tylko $30,000. Ta skromna sumka wpływała przez szereg lat do kieszeni szeryfa Christophera Strassheima. Jest on doskonałym ekonomistą, więc przy otrzymywaniu pieniędzy na żywność dla więźni pomyślał sobie dlaczegoby nie mógł zużytkować swoich zdolności w zaoszczędzaniu pieniędzy. Doszedł do takiej wprawy, że za 25 procent otrzymanych pieniędzy utrzymywał więźni a 75 procent szło do jego własnej kieszeni. Osobna komisya ma się zająć tą sprawą.

William D. Rockefeller i John D. Archbold złożyli kaucyę w sumie sześciu milionów dolarów, którą naznaczył sędzia Grosscup dla "Standard Oil Co.", jeżeli ta zechce apelować z powodu skazania jej przez sędziego Landisa na $29,240,000.

Prezydent kompanii tramwajowych, T. E. Mitten zawiadomił miejski wydział wykonawczy listownie, że miasto otrzyma od kompanii tramwajowych $278,218, za ostatnie 6 miesięcy. Kompanie bowiem zobowiązały się płacić miastu 55 procent swojego czystego dochodu za przejście o r d y n a n s u tramwajowego. Czysty dochód kompanii za ostatnie sześć miesięcy wynosił $503,-566, z czego 55 procent wynosi $278,218.

Mamy znowu do zanotowania jeden nowy wypadek bezczelności rozjuszonego policaja. Niejaka pani Winifred Allen udała się do restauracyi przy Cottage Grove ave. i 1-ej ulicy. Tam policyant Mooney, będący podówczas w ubraniu cywilnem, przysiadł się do niej i począł ją zaczepiać. Biedna kobieta bała się wyjść na ulicę, ażeby jej policyant nie towarzyszył. Później jednak wyszła i wsiadła na tramwaj. W tramwaju zobaczyła innego policyanta nazwiskiem Flannigana w mundurze. Udała się do niego o protekcyę przed napastującym ją Mooneyem. Wtedy Mooney pokazał Flanniganowi gwiazdę policyjną i powiedział, że pani Allen jest aresztowana. Gdy tramwaj przystanął, chwycił kobietę za rękę i wyciągnąwszy ją z tramwaju, zatelefonował po wóz policyjny. Pani Allen zaczęła się z nim szarpać i wołać na drugiego policyanta, ażeby jej przyszedł z pomocą. Oświadczyła, że pójdzie z nim na stacyę policyjną, byle ją uwolnił od Mooneya. Ten usunął Mooneya na bok i kobietę zabrał na policyę. Gdy sędzia ją wysłuchał, natychmiast ją uwolnił, Mooneya zaś szef Shippy pozbawił urzędu policyanta.

Richard Walton, murzyn, podejrzany o zamordowanie nauczycielki pani Grant, został wreszcie złapany w Springfield, Ill. W a l t o n przyznał się, że pracował dla pani Grant przez dwa dni, tudzież, że ją okradł, ale stanowczo zaprzecza, żeby ją miał udusić. Twierdzi, że potrafi to udowodnić. Policya mu jednak bardzo nie dowierza, lecz czeka cierpliwie, aż Walton się zupełnie przyzna. Walton był już niejednokrotnie karany za kradzież. Niedawno został wypuszczony z więzienia w Joliet. O swojej ucieczce z Chicago opowiada, że po obrabowaniu pani Grant, obrabował jeszcze jedną kobietę na ulicy, poczem goniony przez policyanta parkowego, dał do niego kilka strzałów z rewolweru i umknął. Udał się najpierw do Joliet, potem do Bloomington, a wreszcie do Springfield. Tu go poznał murzyński detektyw i aresztował go.

Chińczycy chicagoscy organizują się w trust, celem podniesienia ceny na pranie bielizny.

Były rzecznik korporacyjny w Chicago, James Hamilton Lewis, który właśnie powrócił z podróży po Europie, wyraził zdanie, że Rosya chce koniecznie zawrzeć sojusz ze Stanami Zjednoczonymi. Lewis pojechał do Rosyi, ażeby wybadać na miejscu sytuacyę w sprawie nadania kilku koncesyi przez rząd rosyjski przedsiębiorcom chicagoskim. Między innemi dowiedział się, że Rosya odmówiła podpisanie koncesyi na budowę tunelu podmorskiego pod cieśniną Beringa z powodów strategicznych.

Dwóch zamaskowanych bandytów wpadło w nocy do salonu Fr. Jachowskiego p. n. 892 N. Hoyne ave. i obrabowało gospodarza i gości ze $100 gotówki i trzech złotych zegarków. W salonie znajdowało się sześć osób, gdy we drzwiach ukazali się obydwaj bandyci z rewolwerami w rękach. Jeden z nich pobiegł do kasy i zabrał z niej $35, podczas gdy drugi pod grozą rewolweru wymuszał od gości pieniądze i zegarki.

Przy ujściu rzeki Chicago wyłowiono zwłoki nieznajomego mężczyzny, ze związanemi rękami z tyłu i z kamieniami, przymocowanymi do ciała. Utopiony mógł mieć około 35 lat, wysoki na 6 stóp, ważący około 190 funtów. Ubrany był przyzwoicie w garnitur granatowy. W kieszeniach miał kamienie. Policya przypuszcza iż nieboszczyk został obrabowany i utopiony.

Poczmistrz Campbell otrzymał w Washingtonie zapewnienie, że służba pocztowa w Chicago zostanie powiększona o pięćdziesięciu urzędników, czterech robotników i dziesięciu listonoszy. Stu dwunastu urzędników i sześćdziesięciu ośmiu listonoszy otrzyma podwyżkę.

Pastor Frederick E. Hopkins wyszedł w towarzystwie kilku mężczyzn do miasta w celu zbadania życia restauracyjnego. Ku swojemu oburzeniu przekonał się, że kobiety zapijają się na równi z mężczyznami. Podczas tej wędrówki spotkał 463 kobiet, z których 269 piło trunki rozpalające, a 194 nie piło nic. Zdegustowany powrócił do domu, przyrzekając wygłaszać na ten temat kazania o tej epidemii zepsucia.

W tym miesiącu powoli rozpocznie się wypróżnianie obecnego ratusza. Najpierw przeniesione będą biura wydziału dymu i komisarzy wyborczych do "Rand Mc Nally Bldg." Wydział wody będzie miał swoje biuro pn. 76 La Salle ul., gdzie było poprzednio pomieszczenie "Hamilton National Bank".

Niejaki J. Rużak, liczący lat 22, zam. pn. 407 Johnson ul. został postrzelony w lewą nogę przez policyanta przy ul. Alport i 16, w chwili gdy wraz z drugim rabusiem usiłował pod grozą rewolweru obrabować jednego przechodnia. Obydwaj zostali aresztowani.

Przy ul. Clark pn. 123—125 jakaś zbrodnicza ręka podłożyła bombę, która rozwaliła drzwi i uszkodziła częściowo dolną część budynku. W domu tym znajduje się nora gry w karty. Już od kilku miesięcy policyę niepokoją te wybuchy bomb. Jest to dziewiąta z rzędu bomba, którą nieznajomi sprawcy podłożyli pod "gemblernie". Właściciele zakładów do gry w karty niepokoją się bardzo, bo gdy tak dalej pójdzie, to chyba ani jednej jaskini gry w naszem mieście nie pozostanie.

Uchodzący gaz z pieca węglowego, w mieszkaniu Volkerów, pn. 142 Doty ul. spowodował śmierć niemowlęcia Augusta Volkera. Matka dziecka i dwie siostry zostały przez sąsiadów uratowane.

KORESPONDENCYE.

Philadelphia, Pa. — Tutejsza spółka tramwajowa "Philadelphia Rapid Transit Company" zaprowadzi w krótkim czasie nowe tramwaje na swych liniach, których konstrukcya różni się od obecnie kursujących. Urzędnicy spółki zwiedzili fabrykę tramwajów firmy J. G. Brill Co., celem zbadania modelu nowych tramwajów, poczem spółka zamówiła 200 sztuk. Tramwaje takie, sporządzone przez tutejszą fabrykę Brilla, kursują już oddawna w Montreal w Kanadzie i okazały się bardzo praktycznemi. Obecnie buduje Brill 150 tramwajów dla spółki w Brooklynie i 30 dla tejże w Chicago.

Urządzenie nowego tramwaju jest zupełnie inne jak starego. Tylna platforma jest 7 do 9 stóp długa i podzielona na dwie części: jedna część służy wyłącznie do wchodzenia, druga zaś do wychodzenia. Konduktor stoi przy drzwiach i kolektuje opłatę za jazdę od każdego wsiadającego. Pasażerowie wchodzą do tramwaju przez drzwi po prawej stronie, wychodzą zaś po lewej.

Twierdzą, że przez zaprowadzenie nowego systemu ruch tramwajowy będzie szybszy, gdyż na przystankach wsiądą podróżni bez czekania, zanim drudzy wysiądą. Wypadki, które teraz wskutek przedwczesnego puszczenia tramwaju w ruch dość często się zdarzają, tym sposobem zostaną ograniczone do minimum.

Przy obecnym systemie kolektowania opłaty za przejazd spółka traci 5—15 procent ogólnego dochodu. Ponieważ ogólny dochód od opłat jazdy wynosił w przeszłym roku 18 milionów — towarzystwo zyska w ten sposób najmniej 900,000 dolarów. Obecnie znajduje się na wszystkich liniach "Philadelphia Rapid Transit Co". 3,500 tramwajów w ruchu; z tych 500 zastąpią w roku przyszłym tramwaje n a j n o w s z e j konstrukcyi.

— Pod zarzutem zabicia własnego nowonarodzonego dziecka aresztowano 20 letnią Maryę Fodorczak, zamieszkałą pn. 4741 Ailes ul. w Frankford. Sąsiedzi zawiadomili policyę, że widzieli, jak Fodorczakówna zakopała niemowlę w kupie popiołu. Przybyły policyant Keck rzeczywiście znalazł dziecko zakopane, lecz już nie żywe. Obwinioną uwięziono, lecz gdy stan zdrowia jej okazał się groźnym, odstawiono ją do szpitala.

— W fabryce firmy John James Dobson w Schnykill Falls zastrajkowało 120 dziewcząt, zajętych przy wyrabianiu pluszu. Powód do strajku było nakładanie zbyt wysokich kar za popełnione w robocie błędy.

— Dnia 24 września odbyła się w wyższym sądzie rozprawa przeciw 18 letniej Józefie Doraskiej, oskarżonej o to, że dnia 24 maja b. r. zamordowała własne nowonarodzone dziecię. Obwinionej groziła szubienica lub przynajmniej długoletnie więzienie. Dzięki jednak obrońcom, którzy w wywodach swoich wykazali, że Doraska, przygnębiona niesławą wstydu i rozpaczy, działała w krytycznej chwili jako niepoczytalna, nałożył sąd na nią tylko rok więzienia, z uwzględnieniem czasu, spędzonego w śledztwie. Gdy Doraskiej ogłoszono wyrok, skazujący ją na tak niespodzianie niską karę, rzuciła się do nóg sędziego. Doraska jest dopiero krótki czas w Ameryce.

Wilmington, Del. — Roboty około mostu przy ul. 11 przez rzekę Braudyrine postąpiły o tyle, że już oddano most do użytku tak pieszych jak i wozów.

— Jan Baroń, skradłszy swemu chlebodawcy $207 ulotnił się. Pracował on u ob. Sobocińskiego jako robotnik; liczy lat 21 i pochodzi z Galicyi. P. Sobociński ofiarował 25 dolarów nagrody temu, kto wskaże miejsce pobytu złodzieja.

J. A.

Listy Polskie na Poczcie.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Po dwóch tygodniach będą odesłane do Washingtonu, gdzie będą otworzone i zniszczone.

2453 Adam J
2454 Andrzejewski J
2464 Arudarczyk S
2495 Bartosiewicz A
2496 Barzyczak M
2498 Bednarczyk A
2510 Bernaciak T
2511 Bembenek W
2526 Bielecki J
2538 Borowicz K
2543 Bogacz B
2544 Bogacz J
2549 Botkowski W
2551 Bombarski F
2556 Brodka K
2566 Brocki J
2567 Bredoski M
2575 Bujak W
2577 Buczkowski S
2591 Cesarz J
2594 Chojnacki M
2595 Chodala A
2598 Chrobak M
26 0 Ciezak J
26 2 Cichocki S
26(3 Cichoń W
2604 Ciarkowski A
2612 Ćwiertnowicz T
2613 Cygan S
2614 Cybulski F
2616 Czarnik K
2617 Czuba W
2621 Czekalski F
2623 Dabsiewicz A
2644 Drewniacki J
2649 Dubiński H
2655 Dziedzic J
2656 Dziecielak A
2698 Frankowski W
2701 Fujak J
2708 Gawron W
2709 Ganczak W
2713 Gasparek S
2714 Gacek W
2715 Gandek J
2716 Gawęda S
2725 Gembowski A
2729 Ginalski M
2741 Go aslewski J
2747 Gołąb F
2749 Górski J
2770 Grzyb J
2771 Grzyboski J
2773 Grudziński N
2778 Gut J
2780 Gurawski K
2783 Gurak A
2788 Gwiazda J 2
2818 Hmielewicz A
2819 Homel J
2835 Humikowski A
2839 Iglelski P
2844 Iwański W
2846 Jagielski J
2858 Jankowski M
2860 Janota J
2861 Jankowski J
2863 Jarek M
2866 Jazińska R
2867 Janasiewicz S 2
2868 Jankowski S
871 Jaworski F
2876 Jepa A
2878 Jedynak J
2883 Jendraszek K
2884 Jędrzejewski S
2885 Józefczyk J
2886 Józefowicz B
2901 Kamiński F
2904 Kaliński F
2907 Kaleta J
2908 Kaczmarczyk F 2
2914 Kanarski I
2919 Karasek C
2922 Kapustka K
2926 Kania J
2927 Kasprzak A
2937 Kenski F
2943 Kiełbowski J
2950 Kluk W
2956 Klemensiewicz B
2957 Klemkowicz A
2959 Klis J
2971 Kornabowski M
2973 Kolociński T
2974 Komiński S
2980 Kolb A
2986 Kozioł J
2987 Koziel J
2990 Kozłowski J
2991 Kozłowski T
2996 Kot P
2997 Kosiarski J
2999 Kowalski J
3000 Kozakiewicz W
3018 Krol J
3019 Krol T
3022 Kubik K
3023 Kubik S
3024 Kubica S
3032 Kujawski M
3037 Kubik J
3042 Kus A
3055 Lewandowski M
3056 Lewandowski T
3057 Lewandowski A
3058 Lewandowski F
3059 Lewandowski I
3060 Lewandowski S
3061 Lewanda W
3094 Luszeński W
3101 Majdak W
3104 Mackiewicz J
3107 Majerczak Z
3109 Matoburski J
3117 Marcinkowski J
3124 Maziarka A
3130 Mazur P
3131 Masek W
3149 Michalski A
3152 Milinlewicz M
3169 Moreński A
3169 Mróz H
3171 Mrówczyński S
3179 Mysz E
3185 Napieracz A
3194 Niwierowicz J
3203 Nowakowski W
3204 Nowak J
3205 Nowak K
3223 Ostroski W
3233 Palka J
3235 Paczkowski A
3253 Peca J
3263 Petrowicz M
3277 Piróg J
3279 Piechocki J
3280 Pieszkiewicz S
3281 Piątek J
3281 Piotrowski W
3285 Pieta A
3288 Pietrak J
329: Pluta J
3298 Polecki I
3300 Potwora W
3335 Rapacz W
3356 Rotek R
3376 Rudnicka J
3379 Rybaszewicz M
3380 Rybak S
3381 Rybski T
3382 Rybaczyk W
3383 Rurowski J
3389 Samo ewicz K
3390 Sadowski T
3446 Sikora J
3447 Siem enkowicz W
3455 Skura J
3463 Slota J
3464 Slod W
3470 Smolarek M
3473 Sopotka M
3485 Stach ñ J
3488 Starzyński S
3492 Stalkowski B
3499 Strasiński J
3505 Staszkiewicz A
3506 Stawiński W
3516 Stuczyński K
3532 Świątek J
3535 Świątkowski A
3536 S wiszcz P
3538 Sypniecki F
3540 Szylski W
3551 Szompajski B
3558 Szymańska K
3559 Szarniak J
3561 Szczepański J
3569 Tekieniewski P 2
3580 Tomczyk S
3585 Uchwat A
3617 Wapniewski J
3625 Walkiewi z Z
3636 Węglowska A
3614 Wesołowska J
3652 Wisniewski F
3661 Wiśnieska S
3662 Wiśniewski F
3663 Witkowska K
3664 Wiśniewski W
3665 Witkoski W
3667 Władkowska M 2
3670 Wojciechoski S
3671 Woźniak T
3674 Wojtowicz J
3676 Wójcik J
3677 Wojtasiak K
3678 Wojciechoski T
3680 Wójcik T
3698 Zapka A
3699 Z baka Z
3701 Zakrzewski M
3713 Zieliński M
3715 Zieliński J 2
3719 Ziomek W
3722 Ziemiński P
3724 Zieliński J
3725 Ziobro F
3726 Znamirowska M
3727 Znaleźniak M
3732 Zodziński P
3736 Zarat M 2
3739 Zuch E
3741 Zylewski M

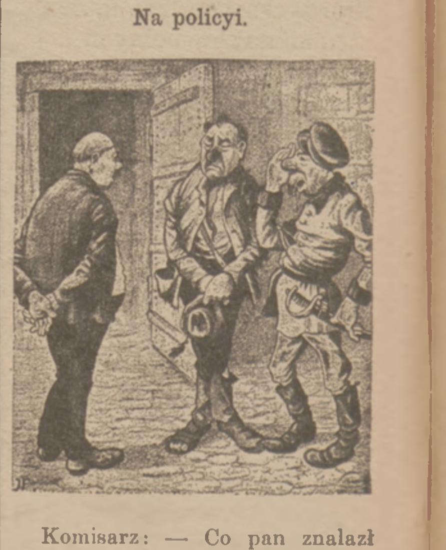
CENY TARGOWE.

CHICAGO, 2 Października, 1907

MĄKA: beczka	
Twarda zimowa patents	4.25–4.35
Straights	3.95–4.05
Czysta	3.25
Żytnia	3.80–4.40
PSZENICA ZIMOWA (buszel)	
No. 2 czerwona	98 99
No. 3 czerwona	96 97
No. 4 czerwona	94–95
No. 4 biała	88
No. 2 twarda	93–1.00
PSZENICA WIOSENNA (buszel)	
Zwykła	1.08–1.09
No. 3	96–1.05
No. 2	1.08
KUKURYDZA (buszel	
Zwykła	53–58
No. 4	58–63
No. 4 żółta	61–62
No. 4 biała	60 61
No. 3	61–62
No. 3 biała	60–61
No. 3 żółta	62–63
No. 2 żółta	63–63
No. 2	61–62
No. 2 biała	61–62
Jęczmień	62–68
ŻYTO	
No. 2	81–84
No. 3	75–66
OWIES (buszel)	
Zwykły	47–48
No. 4	47–48
No. 2	52
No. 2 biały	52
No. 3	49
No. 3 biały	48 54
No. 4 biały	48–50
Standard	52–53
SŁOMA (1000 funtow)	
Żytnia	1.00–11.50
Pszeniczna	8.50–9.50
Owsiana	9.50–10.00
PRODUKTA MLECZNE	
Ser brick	12
Szwajcarski	15–16
Limburski	12–13
Masło śmietankowe	23
Firsts	22–23
Seconds	20–21
Darries	22
Jaja, (tuzin)	17
SIANO (1000 funtów)	
Najlepsza tymotka	16.50–17.00
No. 1 tymotka	15.00–16.00
No. 2	14.00–15.00
No. 3	12.50–13.50
Najlepsza z preryi	11.00–12.00
No. 1	10.00–11.00
No. 2	10.50–11.00
DROB (funt)	
Kury (żywe)	10–11
Indyki	18
Kurczęta (żywe)	11–12
Kaczki	10–11
Gęsi za tuzin	5.00–7.00
JARZYNY	
Marchew	1.00–1.25
Kapusta pudło	1.00 1.25
Ogórki tuzin	10 15
Selery pęk	25–60
Groch zielony baksa	50–1.00
Sałata baksa	25 50
Cebula pęk	6–7
" worek	1.10
Kartofle buszel	52–60
" słodkie beczka	2.50–4.00
Pomidory 6 koszyków	50
Brukiew buszel	50
Groch strączkowy buszel	50–1.00
Słodka korna beczka	1.00–1.50
OWOCE	
Jabłka beczka	.50–2.00
Banany pęk	75–2.00
Ananasy pudło	1.75–3.25
Pomarańcze baksa	2.25–5.00
Cytryny baksa	4.00–6.00

HUMORYSTYKA.

Na policyi.



Komisarz: — Co pan znalazł przy tym wałędzę podczas jego aresztowania?

Policyant: — Proszę pana naczelnika, jako znalazłem flaszkę dobrej wódki.

Człowiek bez mózgu.

Przed karczmą biło się dwóch pijaków. Przymięszał się trzeci i chciał ich rozłączyć, lecz przytem oberwał od obu należycie i odebrał ciężką ranę w głowę.

Gdy następnego dnia lekarz ranę oglądał, rzekł do niego: "Przedewszystkiem muszę się przekonać, czy nie jest uszkodzony mózg?"

— Ej daremne byłyby szukania pana doktora, bo mózgu nie mam w głowie.

— Jak to może być? — pyta się lekarz.

— Panie doktorze — odpowiada raniony — gdybym miał mózg, tobym miał tyle rozumu, żebym się w tę bijatykę nie mieszał.

Wet za wet.

Dwaj złodzieje, z których jeden ukradł krowę, a drugi złoty zegarek, siedzieli we więzieniu, w jednej celi. Pierwszy, chcąc drugiego drażnić, pyta się go:

— No, kolego, która godzina na twoim zegarku?

— Mnie się zdaje — odpowiada zagadnięty, — że już czas krowy doić.

Podczas wizyty lekarza.

Lekarz, zbadawszy chorego, rozmawia na boku z jego żoną:

— A czy mąż pani nie miewa czasem jakichś waryackich idei?

— Właśnie! Wczoraj naprzykład pytał się mnie, czy ja go z miłości poślubiłam!

Skutki obawy.

— Niech pani sobie wyobrazi, moja służąca ogromnie boi się złodziei. W biały dzień nawet zamyka zawsze na klucz drzwi od kuchni.

— Moja jeszcze więcej tchórzliwa, proszę pani. Do tego stopnia boi się złodziei, że na noc do kuchni zaprasza policyanta.

Wytłómaczył mu.

Wojtek: — A przecie ta krowa, coście Mosiek mi ją sprzedali, na oba ślepie nic widzi...

Mosiek: — Ny, a po co jest to patrzenie? Czy ona potrzebuje czytać gazetę? Od patrzenia sze nie utuczy. A wam jeszcze lepiej bo jak dacie jej jeść słomę, to ona sie nie dopatrzy i będzie myślała, że to owies...

Ostatnie Wiadomości.

Pekin, 2 października. — Cesarzowa chińska wydała proklamacyę, mocą której Chiny stają się monarchią konstytucyjną.

Petersburg, 2 października. — Serce dzwonu, ważące 1,600 funtów urwało się z wieży kościoła Zmartwychwstania podczas nabożeństwa i wywołało ogólną panikę między obecnymi.

Hawana, 2 października. — Tymczasowy gubernator Magoon postanowił za jakąbądź cenę stłumić spiski na Kubie, skierowane przeciw rządowi Stanów Zjednoczonych.

Paryż, 2 października. — Powodzie w południowej Francyi wyrządziły szkody na przeszło 4 miliony dolarów.

Chicago, 2 października.— W sobotę odbędzie się w Koliseum ciekawe urządzenie 200 dań z kukurydzy, każde inaczej przyrządzone. Celem tego ma być praktyczne doświadczenie, iż ludzie powinni jeść mniej mięsa, a więcej potraw z kukurydzy, a będą zdrowszymi i lepiej się będą czuli.